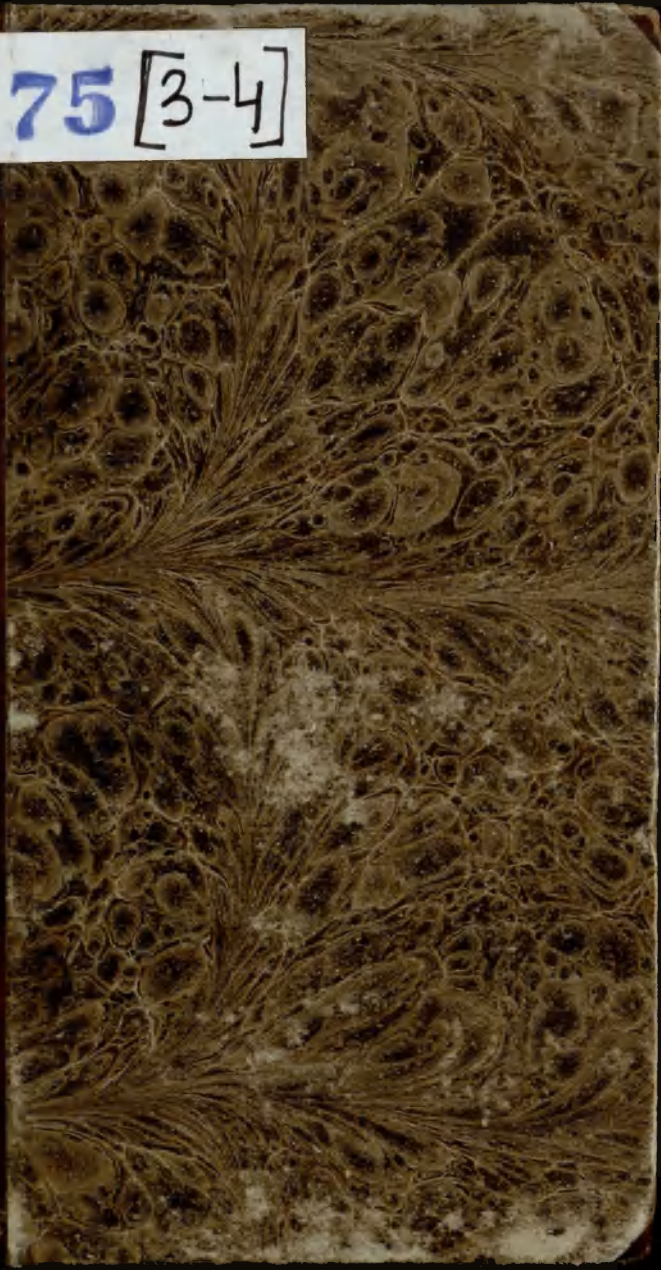


775 [3-4]









**PUSTELNIK**

*W Krakowskiego Przedmieścia.*

*Za pozwoleniem Cenzury Rządowéy.*

**PYSTELNIK**

**Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA.**

**CZYLI**

**CHARAKTERY**

**LUDZI I OBYCZAIÓW**

**PRZEZ**

*Gerarda Mauryczego Pitowskiego.*

**DRUGIE**

**POPRAWNE I POWIĘKSZONE WYDANIE.**

Gdyby ktoś brał to do siebie, co jest do  
wszystkich powiedzianém, niepotrzebnie  
wydalby się z swoimi błędami.

**FEDR.**

**TOM III.**



CBGiOŚ, ul. Twarda 51/5  
tel. 22 69-78-773



Wa5150355

**W WARSZAWIE.**

**W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.**

**PRZY ULICY ŻABIĘY N. 472.**

**1829.**

<http://rcin.org.pl>

WARSZAWA

ALBANO WARSZAWSKO PRZEDMIEŚCIE

CHAJA KATY

WYDAWCA

1922

WYDAWCA

WYDAWCA



775

1922

NH-42636 (C.3) K5



# SPIS RZECZY

## W TRZECIM TOMIE ZAWARTYCH.

---

### *Stronnica.*

XLVI. Examina. . . . .	1
XLVII. Choroby panujące. . . . .	15
XLVIII. Reduta. . . . .	30
XLIX. Oryginały . . . . .	44
L. Wyprawa. . . . .	61
LI. Święcone. . . . .	76
LII. Ustawa familiyna. . . . .	92
LIII. Aukcja. . . . .	107
LIV. Wielcy ludzie. . . . .	124
LV. Dom w Warszawie. . . . .	138
LVI. Godziny. . . . .	154
LVII. Świstulanie. . . . .	174
LVIII. Pedanty. . . . .	187
LIX. Bagatella. . . . .	207
LX. Leonowicze. . . . .	223
LXI. Kabaly poetów. . . . .	240
LXII. Doktorzy. . . . .	253
LXIII. Przyjaciele. . . . .	269
LXIV. Pogrzeb. . . . .	286.
LXV. Kulisy. . . . .	300

---

WELSHMEN TO THE ALABAMA

1	L. V. Brown
12	L. V. Brown
20	L. V. Brown
28	L. V. Brown
36	L. V. Brown
44	L. V. Brown
52	L. V. Brown
60	L. V. Brown
68	L. V. Brown
76	L. V. Brown
84	L. V. Brown
92	L. V. Brown
100	L. V. Brown
108	L. V. Brown
116	L. V. Brown
124	L. V. Brown
132	L. V. Brown
140	L. V. Brown
148	L. V. Brown
156	L. V. Brown
164	L. V. Brown
172	L. V. Brown
180	L. V. Brown
188	L. V. Brown
196	L. V. Brown
204	L. V. Brown
212	L. V. Brown
220	L. V. Brown
228	L. V. Brown
236	L. V. Brown
244	L. V. Brown
252	L. V. Brown
260	L. V. Brown
268	L. V. Brown
276	L. V. Brown
284	L. V. Brown
292	L. V. Brown
300	L. V. Brown

---

---

# PUSTELNIK

2

*Krakowskiego Przedmieścia.*

~~~~~  
Ner XLVI. 15 STYCZNIA 1818.  
~~~~~

## EXAMINA.

Posthabui tamen illorum mea seria ludo.

VIRG. Eclog. VII. 17.

Opuściłem ważne sprawy dla ich zabawki.

**M**AM zawsze niezmiernie na sercu usprawiedliwić MOLIERA z dwóch ważnych zarzutów, jakoby wyśmiewał bogoboynych ludzi w *Świętoszku* i poniżył nauki w *kobietach uczonych*. Jedno i drugie nie iest mu dowiedzioném. Molier w *Świętoszku*

*Tom III.*

1

nie jest bluźniercą ale mścicielem religii; bo wyszydza Niecnotę który się okrył płaszczem pobożności. Jakże to, czy chcielibyśmy ażeby nam wystawił prawdziwie bogoboynego na scenę? Toby dopiero była prawdziwa zniewaga religii, i do tego jeszcze zupełna niewiadomość sztuki dramatycznój! Teatr nie jest katedrą kursu nauk moralnych, ale satyrą błędów i występków ludzkich. Uczciwi ludzie sceny komicznój to są szarlatany, kłamcy, obłudnicy i wszelkiego rodzaju filuci; a teatr jest już przez to samo bogoboyny i moralny gdy takie istoty wyszydza. Zresztą Moliere był chrześcijańskim filozofem i wiedział dobrze co czynił. Jeszcze i to uważać należy, iż LUDWIK XIV, Król cnotliwy i Monarcha rozsądny, nie byłby nigdy pozwolił ażeby grano Świętoszka u Dworu, gdyby w nim nie widział celów moralnych. Mówią nawet że ten Monarcha dostarczył Molierowi nie iedną myśl do charakteru TARTIUFFA.

Również Moliere w sztuce pod tytułem: KOBIECY UCZONE nie poniżył nauki; wyśmiał tylko niewłaściwy użytek iaki Damy

ówczesne czyniły z nauki. Nie ma żadney wątpliwości że kobieta zbyt wysoko uczona nie jest na swoim miejscu; bo ciągłe oddawanie się naukom odrywa ją od obowiązków domowego życia do których została stworzona, i od stosunków towarzyskich których zaniedbywać nie powinna; powtóre iż umiejętności tak fizyczne iako i metafizyczne mają w sobie wiele zadań naukowych, niezgodnych z powagą i delikatnością, płci piękney właściwą, i obrażać mogą niewinność duszy którey każda niewiasta iako skarbu strzedz winna.

Lecz Molier wcale i w to nie wchodził: wyśmiewał tylko *pedantki* które każdemu chciały pokazać że umiały po grecku i że się znały na Astronomii: wyszydzał wady fałszywego dowcipu który się był zagnieżdżył nawet po znakomitszych domach; obracał nakoniec w pośmiewisko wszelkiego rodzaju obłudników naukowych i intrygantów, którzy korzystając ze słabości Dam, w mniemaniu wysoko uczonych, uwodzili je pożyczanym blaskiem dla swojego interesu i zysku. Taki cel nie jest bynajmniej złym; i jeżeli go Molier dopiął w

swojej sztuce, nie możnaby mu powiedzieć że poniżył nauki.

Nauki potrzebne są dla kobiet; lecz nie tyle starać się mają o głębokie zaciekanie się w umiejętnościach iak raczéo to aby miały dokładne o każdój rzeczy wyobrażenie: nie żeby były *świecznikami* wieku, ale iżby nie wzięto ich za nieumiejętne, i żeby w towarzystwie znajdując się nie miały przyczyny wstydzic się albo co gorsza grzeszyć przez niewiadomość. Lecz najszczególniejszym przedmiotem ich wychowania powinno byđz zastosowanie nauki. Kobieta, jako matka, iest nayıpierwszym *Professorem* swoich dzieci. Powinna przeto znać praktyczne korzyści nauk, i tak się uczyć wszystkiego ażeby i drugich mogła nauczyć. (\*)

Gdybym był wezwany do ułożenia planu nauk dla kobiet, starałbym się zach-

---

(\*) Powyższa myśl Pustelnika otrzymała bardzo szczęśliwe wykonanie w założonym późnıey przez łaskawy Rząd Instytucie, tak zwanym *Guvernantek*.

wać środek między wychowaniem klasztor-  
 nem a światowém. Wprawdzie powinien-  
 bym klasztornemu dać zupełne pierwszeń-  
 stwo; bo gdzież lepiej zaszczipiaią wszel-  
 kie uczucia cnót, potrzebnych niewiastom,  
 iak w tych świętych ustroniach pobożno-  
 ści? Lecz dopóki młodzież płci męzkiej  
 nie będzie inaczey wychowana, niewiasty  
 muszą się do wieku stosować. Przeznaczone  
 do życia towarzyskiego, jakie czas dzisiej-  
 szy utworzył, nie mogą być cbcie znajomo-  
 ści świata ieżeli chcą się ustredz iego za-  
 sadzek. Nigdy iak w dzisiejszym cza-  
 sie było potrzebniéy kobiecie ażeby nie  
 tylko była cnotliwą ale i za taką mogła  
 uchodzić, a przy lekkomyślności naszych  
 obyczajów nie nabędzie na świecie tego tonu  
 i powagi, ieżeli świata nieiako niewieźmie  
 w *possessya*; same piękne zalety nie zba-  
 wiaią iey, ieżeli nie potrafi *zaimponować*  
 płochości i odstręczyć od siebie złey wia-  
 ry: jest to druga cnota którą iedynie ob-  
 znaomienie się ze społeczeństwem ludz-  
 kiem dać może: pozostaje tylko, iak mó-  
 wiłem, do wynalezienia środka, ażeby w  
 takim wychowaniu nie podsycać próżno-  
 1\*

ści kobiet, i nie dawać im tych teatralnych nałogów, iak tego niedawno świadkiem byłem na iednéy z pensyi płci żeńskiey.

Córka Hrabiniéy Humańskiéy iest na nauce w Instytucie wychowania u Pani de *Goldbek*. Zastałem Hrabinię właśnie gdy się wybierała do téy Damy, będąc od niéy na Examina proszoną. — Pan przychodzisz w porę, mówi mi Hrabina Humańska, poiedziemy odwiedzić Zosię. — Jakto, odezwałem się, Pani Córkę? — Tak, iest na pensyi odpowiedziała, iuż od roku. — Ah! to rzecz dziwna, zawołałem, tyle lat bywam w domu Pani a nigdym iéy nie widział. — Chowała się, mówi Hrabina, pod dozorem Guwernantek. — Jednakże córka, rzekłem, nie może nigdzie lepiéy *chować się* iak pod okiem matki. — Pani Humańska przyznała mi słusność; ale złożyła winę na płoche obyczaje męzczyzn, na lekkomyślne rozmowy prowadzone wczasie zabaw, nie dając mi wielu innych przyczyn których przez delikatność zgłębiać nie chciałem. Tymczasem też zaszła karetta. Za-



iechaliśmy na koniec ulicy Długiej gdzie jest pensya Pani de *Goldbek*. Mieszkanie od dziedzińca z ogrodem: porządny zaiazd, pokoie pełne staroświeckiej powagi, urządzone ieszcze za Króla Stanisława; słowem, że z téj strony żadnej obawy, wszelka przyzwoitość i *powierzchowność*. Na dole przyjął nas Szwaycar z *bandulierą* i z laską, mający na sobie herby Instytutu. Na górze dwóch kamerdynerów odbierało od Dam Futra, od mężczyzn laski i parasole. Przeszliśmy kilka pokoi, nad którymi napisy, położone na drzwiach, *klasa* I. II. i III. wskazywały nam właściwe tych miejsc przeznaczenie.

W czwartym była Sala do Examinów: przyjmował wchodzących gości ieden Urzędnik miejscowy, który jako człowiek w wieku już podeszły, należycie zgłębić potrafił zasady wychowania płci pięknej; pełniący w tym dniu obowiązki Mistrza obrzędów wskazał nam miejsce do siedzenia.

Na iednej stronie było kilkanaście panielok posadzonych iak na scenie porządkiem *klass*; z drugiej Publiczność uszyko-

wana w Amfiteatr i (żeby niczego nie brakowało do porównania) opatrzona w lorynetki. — *Proscenium* z iednéy i z drugiéy strony ustroione było w *Sexterna*, celujące wzorami kalligraficznemi, iako też w *Te-ki* i *Sztambuchy* z rysunkami, i nareszcie w różne ręczne kobiece robótki przedstawione do światła daleko gustowniéy niżeli w naszych naymodniejszych sklepach. Na dwóch stolikach, okrytych sukniem zieloném, leżeli klassycy nowocześni i starożytni historycy. W głębi sceny była wielka czarna tablica do *demonstracyi* matematycznych i zadań rachunkowych. Pani de Goldbek witała wszystkich z uprzejmością zastósowaną do stanu i znaczenia każdego z przybywających: kłaniała się nayniżey tym *Damom*, które były wysokiego stopnia, chwając niezmiernie poiętność ich dzieci; dawała pochwały połączone z przydatkiem maleńkich przestróg dla dzieci tych matek, które nie będąc wysokiego stopnia, miały iednak prawdziwe szale na sobie: z kąd wnosilem, że dzieci o których żadnéy wzmianki nie czyniła musiały bydz z *Rodziców* ubogich i nieznaczących.

Miałem dosyć czasu przypatrzeć się pa-nienkom, których spojrzenia pewne i sta-nowcze zdawały się być oswoionemi z po-dobnym rodzajem widowisk. Przebiegając okiem stroje mniéj więcéy wykwintne tych pensyonarek, postrzegłem iedną między niemi, którój skromny układ i ubiór, bar-dziéj ieszcze niżeli piękne rysy twarzy ściągnęły na siebie powszechną uwagę. Za-pytałem się o imię i przezwisko téy mło-déy osoby: powiedziano mi że się nazywa-ła Celestyna R..... że była córką iednego z Oficerów poległych pod Sandomierzem, i że Pani de Goldbek wzięła ją na pensyą *na pół ceny*. —

Za danym potrójnym znakiem zaczął się popis. Autor Programmatu wystąpił na środek sali i ogłosił, iż panienki będą od-powiadać z religii, moralności, ięzyków, historii, geografii, wreszcie z fizyki, chemii, botaniki, mineralogii i technologii: tym-czasem Nauczyciele przechodząc się po-między gośćmi odbierali zadatki pochwał do których sądzili mieć prawo. Nakoniec po tych wszystkich przygotowaniach, przy-

stapiono do Examinów. Właściwy Profesor z każdego oddziału, książkę mając i zegarek w ręku, zadawał młodym uczennicom stósowne pytania, i każdy z nich żeby przekonał publiczność iż panienki dobrze nauki im dawane poięły, starał się podpowiadać im to co miały wyrazić. Tym sposobem młode Damy odbyły bardzo szczęśliwie popis ze wszystkich przedmiotów oznaczonych w programmacie i ci, co bliżey Pani de Goldbek siedzieli, wyrazili iey nayszczersze iako téż nayszczersze powinszowania.

Hrabina Humańska prosiła mię, abym *examinował* iey córkę. »Jestem pewna, mówi mi, że to *dziecię* (Zosia ma lat piętnaście) zachwyci wszystkich swoją przytomnością, bo trzeba ci wiedzieć Pustelniku, dodała, że moja córka uczy się iak Anioł, i otrzyma niezmiernie wiele nadgród i pochwał. Czyniąc zadosyć woli Hrabiny zapytałem się Zosi, *wiele iest części nowy?* Odpowiedziała mi, że to zależy od okoliczności: przymuszony byłem kontentować się tą odpowiedzią i prosiłem iey aby mnie

nauczyła z historyi, i jakie były główniejsze zdarzenia w Polsce za panowania Władysława IV? — Odpowiedziała mi że *bitwa pod Warną*. Widząc iż mnie nie rozumiała, zadałem iéy nowe pytanie z botaniki, i ten raz przecie, dzięki wyrazom technicznym *wodoród, kwasoród i elektryczność*, których użyła nie wiedząc sama dobrze co znaczą, zdumiała wszystkich obecnych trafnością danych objaśnień i ziednała sobie powszechnie oklaski.

Chciałem z kolei examinować Celestynę; lecz jedna z ochmistrzyń uczyniła mi uwagę, iż ta *pensyonarka*, iako niedawno przybyła, nie należy do konkursu; i że wreszcie następowała *deklamacya*. Ta część popisu wynadgrodziła sownie Nauczycielom i uczniom wszelkie zawody próżności i dała obszerne pole do popisania się ich miłości własney. Panienki deklamowały z takim uczuciem i wyrazem iak najlepsze Aktorki, i niektóre wyjątki osobliwie z komedyów, oddały dalego lepiéy niżeli uczniowie szkoły dramatyczney. Cwiczenia w stylu otrzymały palmę uwiel-

bień. Uczennice klasy trzeciéy odczytały nam listy pisane z głowy do swoich przyjaciółek, w których rozwinęły całą znaomość świata i serca ludzkiego. Były nawet między niemi *kompozycye* tak wysokie i szczytne, to jest tak niezrozumiałe i romantyczne, żeby się ich była sama Pani *de Stael* nie powstydziała.

Przystąpiono potem do dzieł imaginacyi. Sztuki piękne zaięły powszechną uwagę. Rysunki pokazały się że były prześliczne; w istocie ładne były, tylko wiedziećby potrzeba, ile do tego przykładala się ręka Nauczyciela. Lecz najciekawszym ze wszystkich przedmiotów był oddział ręcznych robót. Panny powyrabiały na *Kanwach*, wziętych z Mitologii Starożytnéy i z Romansów Waltera Scotta różne obrazy, iuż to miłosne, iuż okropne, krzyżową robotą z takim gustem i dokładnością, mianowicie pod względem *kolorytu*, żeby ich prace można było wziąć za dzieła pochodzące z fabryki *Gobelinów*.

Nareszcie młoda Zosia zasiadła do fortepianu i zaśpiewała nam Aryę *Voi che sa-*

*pete* z Mozarta, którą oddała tak wdzięcznym głosem i zachowała tyle taktu i *expressyi*, że nasze iednomyślne uwielbienia zamieniły się nakoniec w głośne okrzyki radości. Pani Goldbek, korzystając z tego powszechnego uniesienia, przystąpiła do rozdania nadgród: przyniesiono dwa kosze pełne książek, laurów i pochwał. Nikt nie płakał; wszystkie panny były *zadowolnione*, każda dostała po wieńcu. Zosia sama na siebie otrzymała książkę, dwa laury i trzy pochwały. Jedna tylko Celestyna była zapomnianą wtém powszechném rozdawnictwie; przypomniano sobie iednak że otrzymała stopień skromności: dano iey *kokardę* z białey wstążki, a niewinność i ukontentowanie iakie się przebieały na iey twarzy z odebrania tak skromnego upominku przekonały mię że ta nadgroda przynajmniéy sprawiedliwie daną iey była.

Pani de Goldbek prosiła gości ażeby się nie rozieżdzali: przygotowane było malenkie *intermezzo* w drugim pokoju; muzyka dobrana odegrała różne *Sola*, a panienki tańcząc to z tamburynem, to z szalem,

to z kastanietami, okazały w różnych powabnych podskokach i wdzięcznych zagięciach ciała, iż były zupełnie pod tym względem *ukwalifikowane* i mogły bezpiecznie otrzymać *Patent maturitatis*.





---

---

Nr XLVII. 27 STYCZNIA 1818.

---

---

## CHOROBY PANUJĄCE.

Mille mali species, mille salutis erunt.

HORAT.

Na różne choroby są różne lekarstwa.

**Z**wyczaj przyjęty w doktorstwie uczenia się sztuki lekarskiej przy łóżku chorego, czyli inaczej tak zwana *Klinika*, jest nowością wieków późniejszych, dającą światu nieocenione korzyści. Nie można zgadnąć praw przyrodzenia: trzeba im się zbliżka przypatrzeć. Kto zatem nieodstępny przy pacyencie uważa, na własne oczy, różne przemiany słabości jego, i ciągle tym sposobem poznaie swoją sztukę, ten po kilku leciech doświadczenia więcej się będzie znał

na chorobach, niżeli taki któryby się ich uczył z książek przez cały ciąg życia swojego.

Lekarze moralisci potrzebują również przebiegać kurs klinicznój nauki i postrzegać na własne oczy *symptomata* chorób umysłowych, które nie są ani rzadsze ani łatwiejsze do poznania od chorób cielesnych. Lekarze ci potrzebują oprócz tego jeszcze walczyć nieustannie z uporem swoich pacjentów: cierpiący na sercu lub duszy niechętnie przyznają się do choroby; a jeśli przez obrot zręczny lekarza pozwoli sobie wydrzeć z ust niemile wyznanie, rzadko się zdarzy taki, któryby wydawszy się z sekretem przed lekarzem, miał szczerą chęć wyzdrowienia.

Dziekanem Fakultetu lekarsko-moralnego jest TEOFRAST. Uniwersytet nie uważa go wszelako za swojego Hipokrata, to jest ani za Bożka, ani za wyrocznię szkoły. Starszemi zgromadzenia są MENANDER, TERENCYUSZ, PLAUT u starożytnych; MOLIER, CERVANTES, ADISSON u nowoczesnych; u nas RASICKI. Doktor LABRUYERE, jeden z wielkich dygnitarzy, który pisał o chorobach

Dworzan Ludwika XIV. zasługnie na wspomnienie. Między naypoźniejszymi nie można pominąć Pana Joux, którego gustowne obrazy i dowcipne pomysły umieszczą imię w potomności w wysokim rzędzie.

Można w każdym czasie, mając cokolwiek wyższego usposobienia, ułożyć i napisać dzieło powabne we wdziękki stylu, obfite w myśli, bogate w obrazy; lecz charakterzy ludzi, oprócz geniuszu do takiego dzieła potrzebnego, wymagają ieszcze osobistego poświęcenia się i zapomnienia o sobie samym; wcielenia siebie w cudze ieststwo; przelania się z uważającego na uważanego dla zgłębienia iego natury. Ztego względu możnaby powiedzieć że charakterzy LABRUYERA są razem dziełem o moralności ludzi i historyą życia Autora: tak dalece, że chociaż mówi, iż *oddał publiczności to co od niego pożyczyl*, publiczność iednak ten dług iak podarunek przyięła.

Nie ieden myśli może, iż nie łatwiéyszego iak uważać, ponieważ idzie tylko o to aby oglądać się i patrzyć; ztem wszystkim mało iest ludzi mających istotny talent uważania. Każdy woli zwabiać oczy wszy-

stkich na siebie, niżeli swoje zwrócić na innych: miłość własna nie pozwala postąpić w nauce która wymaga przede wszystkim ażeby się rzec nieiako własnego uczucia.

Jeden z moich znaiomych, Pan HABIŃSKI, posiada w wysokim stopniu ten rzadki talent uważania. Nie trzeba spuszczać się na iego roztargnienie, ani wierzyć iego skromnéy minie; iest to *cicha woda która brzegi rwie*, iak niesie przysłowie. Żadna wada, żadna śmieszność ludzka nie uydzie przed iego krytyczném okiem; a co iest najgorszego i prawdziwie szczególnego w tym drażliwym talencie, że najpiérwéy uderza go zła strona każdego przedmiotu.

Zeszłego tygodnia spotkałem go na *Audyencyi* w pewnym znakomitym domu. Stał na boku, z daleka od ciżby, od nikogo nie postrzeżony, i czynił swoje uwagi. Po pierwszém przywitaniu zapytałem go coby porabiał w przedpokoiach Administracyjnych? — Piszę traktat o *cierpieniach moralnych* odpowiedział; nie dziw się więc że mnie widzisz w *klinice*. Przypatruję się pacjentom których tu iest pełno wtym do-

mu. Dla zamówki, mówi dalej, podałem tu notę z prośbą o przyznanie mi preten-syi, pochodzący jeszcze z dobrych czasów Króla Sasa. Możesz się domyśleć że nie wielki wzgląd miano na moje przełożenia: byłem bez *protektorów*, bez *rekommenda-cyi*; zaczęli mi opóźniać wydanie *rezolucyi*, rzecz poszła w odwłokę: tymczasem nie naprzykrzałem się, nie byłem natrętny; a że ustępuję każdemu we drzwiach któremu jest pilnięy odemnie, myślę że pierwęy skoń-czę mój rozdział niż odbiorę ostateczną odpowiedź.

Po wyjściu z audyencyi prosiłem go aby mi okazał swój manuskrypt. — Nie znaj-dziesz w nim, mówi, nic nowego tylko to co się codzień zdarza na świecie: ale iednak spodziewam się że cię forma tego pisma za-interessuie. — Dla tego właśnie, odpo-wiedziałem, iestem tym ciekawszy. Któż nie wie, dodałem, iak wiele forma czy-li króy znaczy? Czasem cały człowiek zawiera się w sukni! spoyrzyimy tylko na ludzi...!

Pan *Habiński* przystał na moje żądanie: co większa nawet pozwolił mi ogłosić

z dzieła swojego niektóre wyiątki, i oto jest Rozdział przepisany co do słowa z iego książki o *Chorobach panujących*.

Wyiątek z Dzieła pod tytułem:

## CIERPIENIA MORALNE

Uwagi na Rok 1817. Drugie półrocze.

### ROZDZIAŁ XII.

Choroby panujące.

*Uwagi ogólne.*

» Gorączki, bóle nerwowe i katary zaciągnęły się z przeszłego półrocza na bieżące. Chorzy nie uleczeni pospolicie kończą na konsumpcyą, inni dostają zapalenia: bywają także przypadki apoplektyczne, podług rozmaitych *komplexyi*.»

UWAGI SZCZEGÓLNE.

§. I.

*Chrypka Ministeryalna.*

Pewny Magnat słabego zdrowia, ruszony *paraliżem* na ięzyk przed pięcią la-

ty, odzyskał teraz mowę niespodziewanie i iak gdyby cudem iakim. Doktorzy postrzegli, że ieszcze z trudnością domawiał niektórych wyrazów: lecz była nadzieia iż przez używanie *gorczycy* przyidzie do zdrowia. Na nieszczęście dostał *chrypki* mini-steryalnéy i ta go pogrążyła w stanie gorszym od tego z którego był wyszedł, za pomocą Nieba.

## §. II.

### *Rumatyzmy.*

Wiele osób nieprzyzwyczajonych do zmian *atmosfery*, przechodząc nagle z iednéy temperatury do drugiéy, dostają *rumatyzmu* w karku. Nie mogą kłaniać się, na wszystkich z góry poglądaia: lękaiać się aby iakie grzeczne słowo nie pociągnęło za sobą potrzeby nachylenia głowy, staraiać się domawiać same przykre wyrazy. Niektórzy lekarze utrzymuią, iż to nie jest *rheumatisme* w karku, ale *fluxya* na mózgu, pochodząca z odosobnienia pacjenta od dobrych towarzystw. Naylepsza *prezerwatywa* przeciwko podobnym słabościom,

byłoby lepsze wychowanie; w niedostatku czego nie można inaczéy uzdrowić *pacyenta*, iak przez mocne *reakcye*: środek przykry ale nader skuteczny.

### §. III.

#### *Gorączka zarozumiałości.*

Każdy który cierpi tę chorobę ma się za coś lepszego niżeli iest w istocie. Pacjent, iak go napadnie maligna, wydziera się z warsztatu lub sklepiku oycy swojego, i pędzi do przedpokoju wielkich Panów domagać się od nich znaczenia. Jeden opiera swoje prawa na zdatnościach iakie mieć będzie; drugi na opinii iaką iuż ma o sobie; inny znowu iako człowiek dziewiętnastego wieku chce do wszystkiego należeć: tamten zastawia się nakoniec tym syllogizmem, iż ponieważ dotąd niczem nie był, wypada z kolei ażeby teraz był czemści. Pycha, intryga, podłość, sofizmata przeciwne logice i prawdzie, szarlatanizm, oznaczają różne paroxysmy téy słabości, która doszła do tego stopnia mocy u niektórych go-



rażczkowych, że się zdaie iakoby byli opętanemi. Doktorzy nie wymyślili ieszcze sposobu na wypędzenie z tych ludzi złego ducha i nie mają dotąd środków na uleczenie choroby która wstrząsa ciało towarzyskie, będąc prawdziwą przeszkodą cywilizacyi kunsztów i nauk.

#### §. IV.

##### *Zadawniona choroba.*

Jedna z naydawniejszych w Polsce chorób odnowiła się teraz strasznym sposobem. Jest to *gorączka wydatkowania*. Ten co ma tysiąc złotych intraty żyje tak iak gdyby miał dziesięć tysięcy; ten co ma pięć tysięcy żyje iak gdyby miał piędziesiąt. Tamtemu w czasie *paroxymu* wydaje się że iego kassa jest bezdena, temu że iego przemysł nieograniczoły. Ci nawet, którzy w młodości swojej skromnie się chowali, nabierają gustów Pańskich i sądzą że powinni żyć wytwornie. Jeden nie może nosić sukna tylko na trzy dukaty łokieć, drugi pić wina tylko na dukat bu-

telkę. Ta choroba ma wszystkie symptomata *żółtey febry*. Z początku *pacyent* iest w różowym kolorze i daie znaki naylepszego zdrowia; potém zapalają mu się oczy i twarz, potém żółknie, zielenieie, i robi się w końcu granatowym. Naówczas przystępuje *maligna*; tamten nie przypomina sobie pieniędzy których pożyczył, ten bierze cudze fundusze za swoje własne. Jest to *kryzys* choroby. Wtenczas niektórzy chcieliby oknem wyskoczyć, inni nożem się przebiić. Jednakże iest bardzo proste lekarstwo na tak ciężką chorobę, *życieskromne*, ale *pacyenci* mają nieprzezwyjężony wstręt do tego sposobu, i tylko używają go w naygwałtowniéyszym przypadku. Nie źle byłoby rozciągnąć przynaymniéy *kordon zdrowia*, bo przykład iest w tym razie tak niebezpieczny iak *morowe powietrze*.

## §. V.

### *Febra sprężystości.*

*Febra sprężystości* grassuie także teraz dosyć powszechnie. Gdyby wolno było *pacyentowi* działać w czasie *paroxysmu*, po-

wywracałby wszystko na wspak i nie zostawiłby nic na swoim miejscu.

Początkowe symptomata téy słabości okazują się przez niecierpliwość i niewyrozumiałość. Pacjent marzy ustawicznie porządek publiczny i dobro kraju, a zawsze bez uwagi na jedno i na drugie. Lekarstwem na to cierpienie byłoby ażeby gorączkowemu nie pozwalać pisać a nadewszystko podpisywać się. Są iednak przypadki że i to nie pomaga.

## §. VI.

### *Katar naukowy.*

Ludzie wszelkich stanów zarazili się katarzem naukowym. Każdy chce wszystko umieć i na wszystkiém się znać. Kupiec nie waha się decydować o rzeczach politycznych tak iak gdyby iaki Minister; rzemieślnik układa statystykę Europy tak iak gdyby iaki *publicysta*. O wy urzędnicy wszelkiego stopnia, którzy kierujecie sprawami publicznemi, lękajcie się! bo w dzisiejszym oświeconym wieku baby nawet z ciastkami będą was sądzić: nie te baby

światłe których niema nigdzie na świecie, ale te baby ciemne które dla tego tak głośno o wszystkiem decydują że same nic nie wiedzą. Naybardziéy zaś zakatarzyły się nasze dzieci. Jeszcze ze szkół nie wyszły a już układają dzieła; są Redaktorami pism periodycznych, wydają wyroki na swoich Nauczycielów i nie wahaia się stanowiąc nawet o rzeczach politycznych. (\*) Jedyńy sposób do pozbycia się tego kataru byłby zadać wszystkim na poty, to jest zasadzić ich nad książkami których nie znają i przymusić ażeby byli w istocie uczonemi. Natenczas poznaliby że człowiek, co się miał za najmędrszego, był właśnie ten który najmniéy umiał; natenczas pozbyliby się iednym słowem *kataru*.

## §. VII.

### *Oslabione Organy.*

Organ pamięci od nieiakiego czasu przyćmiał mocno u niektórych osób. Ci któ-

---

(\*) Spodziewamy się, że prześwietna publiczność nie zechce się obrazić słowami Pana *Habińskiego*.

rzy otrzymali różne dobrodzieystwa od ludzi zapominają co są winni swoim Dobroczyńcom. Dłużnicy nie przypominają sobie rewersów które wierzycielom wydali. Ludzie wyniesieni nagle zapominają czém dawniéy byli. Inni znowu, który dobrze wszystko pamiętają, cierpią natomiast słabość oczu. Jeszcze przed niedawnym czasem dobrze widzieli, nie używając żadnego szkła, teraz nie doyrzą nawet przez lorynetki. Jeden bierze Szarlatana za Patryotę, drugi prawego Obywatela za człowieka podeyrzanego. Przyjaciele ludzkości, prawdziwi Filantropowie, powinni by przecie założyć Instytut iaki dobroczynny na podobne słabości.

## §. VIII.

### *Urzędowanie.*

Chorobą prawie powszechną, która ma w sobie wszystkie oznaki morowéy zarazy, jest *urzędowanie*. Ci którzy cierpią tę słabość nazywają się *suplikanci*. Takiego, aby tylko z oka spuścić, wydziera się z łóżka i biegnie do najbliższéy wła-

dzy, układa swoje kwalifikacye, pisze noty. Jedni dostają téy choroby z niedostatku sił pieniężnych, drudzy z dumy. W gorączce marzą stopnie, tytuły honorowe, etatowe pensye, gratyfikacye, ordery. Ich cierpienia pomnażają się naybardziéy wtenczas gdy jaki znaczny urząd zawakuje. (\*) Natenczas zbiegają się wszyscy do stęplowego papieru i ten mażą atramentem po iednéy stronie i po drugiéy. Powietrze biórowe zdaie się łagodzić dolegliwości tych pacjentów: siedząc w Izbie Audyencyonalnéy ieden zapomina obiadowéy godziny, drugi kochanki która na niego czeka w ogrodzie: innyby nocował na stołku suplikanckim, gdyby nie przyszedł woźny z kluczami i nie ostrzegł go o potrzebie wrócenia do domu. Trudno jest niezmiernie uleczyć tych ludzi; ale iednak można się od nich odczepić na chwilę, a to za pomocą pewnych usypiających wyrazów, których teraz bardzo wiele wychodzi po wszystkich biurach ministeryalnych.

---

(\*) Pustelnik odmalował ich oddzielnie w piśmie pod tytułem: Wistulanie, które będzie poniżej.

## §. IX.

*Kobiece słabości.*

Kobiety chorują ciągle na stroie. Cierpią także migrenę gdy nie mają świeżych mebli i pięknych powozów. Lecz w ogólności mniéj ucierpiały od mężczyzn. Palpitacye i słabości na nerwy są ieszcze u niektórych w modzie pod dawnem nazwiskiem waporów. Postęp romantyczności obudził w nich myśli mistyczne których jednak strzegą się swoim mężom udzielać.



---

---

Ner XLVIII. 16 LUTEGO 1818.

---

---

## REDUTA.

Spectatum admissi risum teneatis!

HOR. ARS. POET. v. 5.

Jak się nie śmiać z takiego obrazu?

Muszę też powiedzieć czytelnikom, że mam wdowę w tym domu gdzie stoję, która używa doskonałéy co się nazywa wolności od czasu śmierci męża swojego. Ta dosyć podeszła, lecz iak to mówią *ciepła wdówka*, nie odmówi sobie żadnéy rozrywki którabyią rozweselić mogła. Była już tych zapust na trzech balach ubogich, na dwóch kupieckich, na czterech tańcujących herbatach, na iednym wieczorze proszonym; a za każdym razem, gdy się wy-



biera, cały dom jest w poruszeniu, wszystkie drzwi i okna trzęsą się od bieganía i nigdy brama przed czwartą w nocy nie może być zamknięta.

Jakkolwiek przyzwyczałem się do téj wrzawy, myślałem iednak wczoray że się dom pali. Słyszę okropny hałas na schodach: porwawszy w iedną rękę świecę, w drugą naczynie z wodą, będące w przedpokoiu, wybiegam do sieni w myśli gaszenia pożaru. Patrząc; służąca iakaś i dwóch ludzi dobiiaią się na dole u kupca, którego magazyn stroiów był dla święta tego dnia zamknięty. — »Moie dzieci, pytam się, czego wy takie krzyki wyrabiacie?» — Oto Mości Dobrodzieiu, odpowiadaią mi, iuz dwie godziny iak nie możemy doprosić się *nędzy* w tym sklepie! — Co mówicie, *nędzy!* moie dzieci?» — »Tak iest Mości Dobr. *nędzy świecącey* na ubiór dla naszej Pani.» — »Jak to dla téj wdowy która mieszka na pierwszém piętrze?» — Tak iest, a która iedzie na Redutę za godzinę, ażebyś Pan otém wiedział.

Nie byłem wcale ciekawy wiedzieć tego szczegółu, ani nawet myślałem korzystać

z danego mi uwiadomienia: już to dawno minęły te czasy gdym się ubiegał za Redutami. Ochłonawszy zatém z przestachu i wróciwszy do siebie wziąłem do ręki *powieści Arabskie*, które zwykłem czytać nim się spać położę. Lecz ta scena z nędzą świecąą przerwała mi dalszą uwagę: położyłem xiażkę. Nieznacznie cofnęła się myśl moja do pierwszych dni młodości kiedy i ja także był wielkim miłośnikiem Redut. Przypomniałem sobie owe lata, gdy za nayważniwsze zatrudnienie miałem ubiór maskowy, a potém myśl tę coby powiedzieć Damom którebym spotkać mógł, lub po iakichby znakach było ie naylepiéy poznawać. Widziałem siebie, iak gdyby dziś, o północy, zaieżdżającego przed Sale Redutowe, wówczas w pałacu Radziwiłłowskim, terażniejszym Namiestnika, namawiającego lokai zręczniejszych, aby mię uwiadamiiali o nazwisku osób przybywających, lub aby się dowiadywali o potrzebnych mi szczegółach od innych służących. Wieleż to w odkryciu tych wiadomości uciechy, w udzieleniu ich znajomościom moim zabawy, a w zadumieniu odkrytych

masek upatrywałem rokoszy! Wszystkie te drobnostki, które zajmują tak wiele miejsca w historii życia młodego człowieka, iakże dziecinnymi wydają się w oczach starca siedmdziesiąt-letniego! Dziś najlepsza moja rozrywka jest ta którą słońce oświeca, lub którą kominek ogrzewa; a jeżeli pozwolę sobie czasem na wieczór partya w kiksa lub trysetę, oto są moje gody zapustne!

Kiedym tak zastanawiał się nad odmianą którą zwykle wiek przynosi w ludziach, tymczasem iakaś karetka zatrzymała się nagle pod oknami: w parę minut zbliża się ktoś pociachu do drzwi moich i zwolna kołata. Biorę świecę w rękę, otwieram.... Któż opisze zadziwienie moje (gdzież jest ten wiek gdziebyń powiedział szczęście moje) gdym postrzegł młodą, świeżą, piękną *Julia*, samą jednę w towarzystwie tylko staro kredencera. — »Daley, daley, porzuć tę brzydką czapkę i ten szkaradny *robdeszan*, który masz na sobie, mówi mi; a weź ten ubiór! Przywiozłam z sobą dwie brody, ubierzemy się po Pielgrzymku, powieziesz mię na Redutę.» — Odurzony tém co widzę,

i mając otwartą księgę *Horacyusza*, mówię tój Damie *Solve senescentem...*, Właśnie też jest pora, odezwie się *Julia*, wyjeżdżać ze starzyzną łacińską! Odemnie wszyscy są na Reducie: ja tylko zmyśliłam okro-  
ną migrenę i położyłam się w łóżku; jestem pewna że mię nikt nie pozna; lecz nie mogę iechać sama, trzeba mi ko-  
goś ktoby mi towarzyszył, kogoś... szanownego: (Zdawało się że nie mogła zna-  
leść tego ostatniego wyrazu) Jesteś przy-  
jacielem moiego męża i spodziewam się że mi nie odmówisz.» — Rzecz dziwna, że ma-  
jąc tyle powodów do wymówienia się, nie-  
śmiałem jednak tego uczynić: dla mnie prośba Damy była zawsze niezbitym roz-  
kazem. Jestem posłuszny; iedziemy. Karet-  
ta bez herbów, ludzie bez liberyi, konie  
nawet nie paradne, wszystko przewidziane  
było do zachowania nayściślejszego *inco-  
gnito*. Przez cały dosyć długi przeciąg,  
któryśmy razem iechać musieli, nie rzekło  
żadne słowa iedno do drugiego: zdawało  
mi się, iż oddech moiej młodéy towarzys-  
ki był nniéy regularny i coraz prędszy, w  
miarę iakeśmy się zbliżali do mieysca; lecz  
wreszcie możebym ja sam nie wiedział co-

powiedzieć, gdyby się mię zapytano o przyczynę moiego milczenia.

Stanęliśmy przed teatrem. *Julia* porywa mię pod rękę, wpadamy na Sale. Było może z iakie tysiąc osób na Reducie: muzyka grała na dwie orkiestry w dwóch oddzielnych salach. Jest to widok, nawet temu kto go sto razy widział, wcale nowy i ciekawy tego zbioru tylu rozmaitych dziwo-tworów, które tak zabawnie pomieszane są iedne z drugimi. Jak się nie śmiać n. p. z Turka który wita Westalki, podając im rękę na znak znajomości. Tu Wielki Sułtan nadskakuje praczce, tam znowu *Murzyn* umizga się *Sybilli Kumeyskiej*! Pożegnajcie się miłośnicy tańca! Nie ma tu *Walców*, *Mazurków*, ani nawet *Kotyliionów*; ale natomiast iest powszechny *pisk*, któremu każdy ma prawo przysłuchiwać się, aż dopóki nie przyidzie iaki *Arlekin* który zwabi grzechotką swoją publiczną ciekawość, lub iaki dziki człowiek, odziany w skórę *ieża*, który rozpędzi widzów przestraczem swojego ubioru.

*Julia* prosiła mię, aby uważać, czy nie będzie przechodził iaki *Pielgrzym* o kiiu

któryby miał ponsową wstążeczkę na kape-  
luszu. — Znowu pielgrzym! pomyślałem  
sobie; tym razem jednak wnosiłem, że ten bę-  
dzie młodszym odemnie. — Co tylko we-  
szliśmy do drugiego pokoju stawa przed  
nami maska, wyższego wzrostu aniżeli zwy-  
kle bywa kobiecy, mająca owę ponsową  
wstążeczkę. — Wiesz co, mówi mi *Julia*  
do ucha, może iesteś zmęczony? siądź, pro-  
szę cię. Ja tymczasem przejdę się parę ra-  
zy z tą maską: ieżelibyśmy się zgubić mie-  
li, znajdziesz mię pod lustrem, w wiel-  
kiey sali, naprzeciw bufetu. »To rzekłszy,  
ścisnęła mię za rękę, porwała pielgrzyma i  
zniknęła. — Doświadczyłem w téy chwili  
niewiem iakiegoś smutku na sercu, które-  
gom sobie wytłómaczyć nie mógł; lecz  
wkrótce wziął mię śmiech pusty z tego zda-  
rzenia, a że byłem w miejscu sposobném  
do uwag, zacząłem więc zwyczajną rolę  
moję Pustelnika.

Przygotowany bawić się na wzór dziecka,  
tém wszystkiém coby mi pod oczy podpa-  
dło, wsunąłem się w ciżbę, gdzie widział  
największą, i począłem zaczepiać różne zna-  
iome mi osoby, niepewny czyli od wielu z

nich nie byłem nawzajem poznany. Pomiedzy maseczkami, które mi się udało zgadnąć, odkryłem nayprzód dwie panienki z *Magazynu* przebrane za *Amazonki*. Jeden dependent w stroiu *Apollina*, i jeden kupczyk przebrany za *Kacperka*, bawili ie żarcikami swemi. Ta czwórka, której naystarsza osoba nie miała nad lat dwadzieścia, zerwała się wkrótce i pobiegła wziąć lożę dla więkšzey swobody: tam się obiecywali bawić naylepiéy i nikt zapewne nie będzie wątpił że sobie słowa dotrzymali.

Niedaleko ztamtąd zastanowił mię męžczyzna wysokiego wzrostu, a który dla tego nie był niźszym, że miał maskę na twarzy. Po olbrzyniéy postaci kolossalnych iego pleców i zwyczajn mieszania się gdzie iest naywięcéy kobiet, poznałem go zaraz że to był pewien bałamut staréy daty, który iuż nie iednéy damie zrobił nadzieie, co się potem na karmelkach skończyły. Jego żona, której przyrzekł w domu siedzieć, a która również bez iego wiedzy poiechała na Redutę i była po Chiń-

sku przebrana, dawała posłuchanie, o trzy kroki od niego, dwom młodym mężczyznom, z których gdy jeden tłómaczył iéy do ucha swoje uczucia, drugi zdawał się w iéy oczach czytać wyrok szczęścia swojego. Napisałem każdemu z tych wzorowych małżonków iego imie; przez co sprowadziwszy ich w iedno miejsce zostawiłem im całą uciechę iaką będą mieli z wzajemnego siebie poznania.

W tłumie tylu rozmaitych i nie niezna-  
czących masek, czyniących redutę podobną do scen fantasmagoryi, żałowałem niezmiernie owych *Wesel Krakowskich*, i tych historycznych a niekiedy epigrammatycznych *Kadryllów*, które służyły za wstęp a czasem za *Antrakty* miłosnym intrygom, prowadzonym nie raz przez cały ciąg Karnawału. Dzisiejsze zwyczaje Redut różnią się od dawnych, co do form i sposobów; zamiar iest wprawdzie ten sam, ale cel za bliski i za nadto widoczny.

W drugiéy sali powstał wielki rozruch pomiędzy młodzieżą: Jakaś maska, intry-



guiąca potężnie młodych *chłopców*, ściągnęła na siebie powszechną uwagę. Chcąc z wielu innemi przypatrzeć się tęj ciekawéj masce, przybliżam się, i widzę że to jest iakaś Dama w nędzy świecący, dosyć przystoynie ubrana, w towarzystwie niby to służący, u której zdaie mi się że postrzegam te same trzewiki, którem widział w domu na schodach, gdym wyszedł ze świecą gasić ów pożar mniemany. *To była moja wdowa i ięj garderobiana.* Ażeby się tak nie wynosiły, że ich nikt poznać nie może, powiedziałem im do ucha *kto one są.* Co tylko ciekawość niezaspokoiona może wymyśleć naybardzięj dokuczaiącego, to wszystko przedsięwzięła wdowa ażeby się dowiedzieć nawzajem o moiém imieniu; a biorąc mię zapewne za iakiego młodego mężczyznę tak się nareszcie do mnie przyczepiła, żem nie widział innego sposobu, iak uciec do bufetu pomiędzy kieliszki, wazy, potrawy i wino, iuż nie dla posilenia siebie, tylko ażeby się od nięj uwolnić.

Widok sali iadalney wydawał mi się bydź miejscem które zostało szturmem zdobyte. Jakie sto pięćdziesiąt osób cisnęło się około stołu który może był na czterdzieści nakryty. Wybór wieczerzy nie zabierał mi tyle czasu, abym nie mógł uważać tych którzy się obok mnie *kręcili*: uczyniłem się powiernikiem nie jednéj pary, podsłuchałem nie jedno wyznanie: lecz wyrazić tu muszę, iż oprócz dwóch lub trzech anegdotek, nazbyt ciekawych aby je do Gazety podawać, dosyć jednak przystoynych aby mogły figurować w jakim romansie, z resztą były tylko żarty bez gustu, uszczypliwości bez dowcipu, uwagi bez celu, satyry bez powodu; słowem rozmowy takie z którychby naśladowcy *Plutarcha* nie wiele mogli skorzystać. (\*)

Miałem jeszcze parę chwil przed sobą: poszedłem na parter ażeby się nieco ochłó-

---

(\*) Wiadomo, iż *Plutarch* zostawił po sobie dzieło, pełne rozsądku i dowcipu, pod tytułem: *Rozmowy stołowe*.

dzień. Spotkawszy kilku parafianów którzy spali na ławkach, kilka piękności które czekały na przyjaciół, nareszcie wzrok mając nazbyt krótki ażeby widzieć co się działo na galeryi i na paradyzie, wróciłem się do wielkiej sali przez korytarze, gdzie miała długa suknia, która mi dawała zapewne postać iakiego zazdrośnego męża, rzuciła postrach w grono kilku maseczek po Hiszpańsku ubranych, a które się rozpierzchły natychmiast, mierząc mię od stóp do głów oczyma.

*Julia* czekała mię już pod *lustrem* w zmienionym ubiorze; nie byłbym iéy poznał, gdyby nie znak umówiony który mi dała. Nie rzekłszy słowa, porywa mię z takim pośpiechem z sali, do tego ieszcze coś w niéy okazywało takie pomieszanie i boiaźń, żem dzielił iéy niespokoyność, nie wiedząc, ani nawet pytając się o przyczynę. Gdy przyszło siadać do karety, wleciała raczéy niż weszła do niéy: konie, iak gdyby zgadywały iéy niecierpliwość, biegły pędem wiatru. Im bardziéy zbliżaliśmy się do domu, tém więcéy iakaś niepewność mio-

tała nami. Nareszcie stangret daie znak szwajcarowi: brama się otwiera. *Pan* czy powrócił? pyta się *Julia* przez okno od karety. »Nie Pani, odpowiada szwajcar. To nie, zdięło możnaby mówić stufuntowy ciężar z iéy piersi. W takim razie nie wypadało mi korzystać z grzeczności (którą mi uczyniła pod wielkim strachem ażebym iéy nie przyjął) odesłania mię do moiego domu tą samą kareta. Za ten dowód delikatności nagrodzony zostałem przymile niem, które może było mniey ostrożne aniżeli się zdawać mogło: poczem ścisnęła mię za rękę i pobiegła do łóżka kończyć swoje *migrenę*.

Zostawszy się sam ieden na ulicy w ma scej pieszo o czwartéy godzinie po północy, uczyniłem po niewczasie wiele słusznych uwag; wyrzucałem sobie moję zbytęzną dobroć i iuż chciałem nawet zastosować do siebie owe z *Wesela Figara* słowa opiekuna *Rozyny*: *Bartłomieiu! mój przyiacielu, iesteś stary, a.....*, lecz na szczęście spotkałem doróżkę, która mię zabrała i do domu zawiozła. Powracając do siebie ziechałem

się z wdową, która także z Reduty wracała. Niech każdy osądzi mój śmiech a iéy zadziwienie, kiedyśmy się spotkali oboie na schodach, idąc każde do swoich pokoi, ja z brodą *iako Pielgrzym* w długim płaszczu, ona *iako Venus przebrana*, w nędy świecący.



---

Nr XLIX. 25 LUTEGO 1818.

---

## ORYGINAŁY.

*Les hommes, la plupart, sont étrangement faits,  
Dans la juste nature on ne les voit jamais.*

MOLIERE.

Ludzie po większėj części są dziwnie stworzeni  
i nie widzimy ich nigdy w ich właściwėj na-  
turze.

Rzymianie mieli znaki kabalistyczne po-  
dług których się rządzili: wrona gdy sia-  
dła na dachu, kura gdy ieść nie chciała,  
noga gdy się o próg zawadziła: oto były  
dostateczne powody do lękania się jakiego  
nieszczęścia i zamknięcia się na cały dzień  
w domu u siebie. Nie iestem ia zupełnie  
tak zabobonny iak oni, i wolę śmiać się w  
piątek niżeli płakać w niedzielę; wolę

zjeść dobry obiad w trzynaście osob niżeli zły w dwanaście; wołę przewrócić na stole sólniczkę z solą niżeli kieliszek z winem: wołę nakoniec, w moim zwłaszcza podeszłym wieku, założyć na krzyż widelce niżeli szpady. Mimo tego wszystkiego iednak, mam i'ia właściwy mój przesąd; wierzę mocno naprzykład, że los całego tygodnia moiego zależeć będzie od pierwszego wrażenia, iakie odbiorę w poniedziałek rano. Wróżba ta dziwaczna, iezeli ją tak nazwać można, czyni mię podobnym do ludzi, którzy kładąc przy wstaniu okulary kolorowe, wszystko potem na cały dzień widzą w téy saméy farbie. Z tém wszystkiém, ponieważ ten *prognostyk* stwierdza się u mnie ciągłym doświadczeniem, zamiast śmiać się z niego, biorę go za skazówkę moiéy przyszłości i zawczasu gotuję się do wypadków iakie mnie czekaia.

Idąc za tém przekonaniem, które teraz uważam za prawidło, byłem pewny, po pierwszém odebraném wizycie poniedziałkowej, zeszłego tygodnia rano, że będę miał do czynienia aż do niedzieli z samemi oryginałami. Ledwie bowiem oczy otworzy-

łem, odwiedził mię pewny Jegomość, który nie znając mię i nie będąc odemnie znany, przyszedł pożyczyć u mnie pieniędzy. I wrzeczy saméy wypadki całego tygodnia przekonały mię o niemylności téy przepowiedni, z resztą dosyć podobney do prawdy, zważając na wielką ilość Oryginałów która się w mieście znayduie. Miałem cały tydzień do czynienia z samemi Oryginałami.

Pierwszego zaraz dnia było u mnie kilka osób na wieczery. W czasie zabawy wchodzi do pokoju iakiś nieznaiony i pyta się gości do ucha kto tu iest gospodarzem domu? Z początku wziąłem go za kogoś z zaproszonych; lecz widząc moię pomyłkę i iego dziwną postać przybliżam się do niego, prosząc go aby mi powiedział powód swoiéy wizyty. — Krótki iest, mówi, W Pan Dobr. masz podobno medale do zbycia? — Ledwie żem się w głos nie rozśmiał na takie zapytanie; lecz zapewniłem go, iż był źle *informowany*, i poczęstowawszy go kieliszkiem wina, pożegnałem go jak mogłem naygrzeczniéy. Gdy wyszedł, wszyscy się zgodzili że go iuż gdzieś widzieli.



Jeden sobie nie mógł przypomnieć czy go widział w saskim ogrodzie, czy na wieyskiéy kawie, czy w Łazienkach, czy téż w kościele. Mnie się zdawało żem go widział na *nowey drodze*.

Na ten czas odezwał się ieden z obecnych. Agdzieżby go nie widzieć? I iestem pewny, dodał, że tu przyszedł po to, ażeby mógł powiedzieć, iż był widzianym na wieczery u Pustelnika. Wczacie naprzykład procesyi po starém mieście, on iest pierwszy którego można widzieć w oknie pomiędzy kobicami. Jeżeli iest rewia woyska, patrzcie tylko po wiatrakach, a zobaczycie go na naywyższém piętrze z perspektywką w ręku. W teatrze, ieszcze świece nie zapalono, iuż on siedzi w loży, i przeciera okulary. Jego obecność u fabryk iest tak potrzebną iak ludzi którzy wapno lub cegłę podają. Na balu każdy się musi witać z nim pierwszym i nie ieden przez pomyłkę weźmie go za gospodarza; iesli iest iaka uroczystość postawi się w szeregu tak widocznie że wszystkie dostoyne osoby, które przechodzą w paradzie, iego tylko widzą. — VARENNES, kiedy młował wiazd Króla do

Warszawy (\*) położył iego osobę na czele ludu polskiego: bo nareszcie trzeba wiedzieć, że ten oryginał jest tak znany od wszystkich artystów iak pałac Prymasowski albo statua Króla Zygmunta. — Pan R. zna się na malarstwie, Pan J. na budownictwie, Pan S. na poezyi; inni znają historią, matematykę i t. p. — Pan LAOKOES (tak się nazywa) umie *patrzeć*; iego professya *bydź Widzem*, i można mówić że się zastarzał patrząc. Nie czyni wprawdzie nigdy tego coby czynić powinien, i nie wie nawet o tém o czem wszyscy wiedzą; lecz iak powiada, nie będzie mu żal umierać, bo widział wszystko co tylko widzieć było można. Jaka to szkoda nastąpi kiedyś dla Warszawy jak go iuż nie będzie. Kto potrafi widzieć wszystko na raz i wszystko powiedzieć co widział?

Na ten czas zapytaliśmy się mówiącego czy Pan Laokoes jest w istocie tak bardzo do widzenia? Jakże nie, odpowie, bez niego

---

(\*) Ten obraz znajduie się w Salach Rady Stanu, a kopia u P. Lesła na Miodowej ulicy.

niktby nie mógł rozebrać ratusza na Nowem Mieście, Panna Bobrowska nie mogłaby pięknie śpiewać w teatrze, Benonów by nie wywieźli. Któżby, żeby nie on, chwalił Melodram, i raził gust publiczny? Nie prędko zapewne zjawi się taki drugi, któryby iak on donosił z powagą, że widział nowy plan mostu na Wiśle która będzie spodem płynąć, któryby iak on poznawał poiazydy po kolorze *liberyi*, i donosił że w ogrodzie Krasieńskich iest albo niema nikogo! Nieprędko będzie na świecie zaiste taki któryby śpiewał tyle wyiątków z tylu rozmaitych oper, znosił różnym Damom taką ilość różnych romanśów, i (ponieważ wszędzie iest wiele ludzi trawiących czas na próżnowaniu i potrzebujących zabawy) któryby tak dobrze Pana Laokoesa zastąpił i iak on tak przypadł wszystkim do smaku!

Ten obraz doskonałego wszędobylca dał powód do mówienia na resztę wieczora o różnych znakomitych oryginałach, w których Warszawa obfituie, i rzecz dziwna,

że nieledwie ze wszystkimi, o których wzmianka była, miałem wkrótce do czynienia.

Nazajutrz udałem się do Pana KRATESA, którego mi polecono za najdoskonalszego Erudyta. Potrzebowałem zasięgnąć od niego wiadomości o Królu Łokietku dla objaśnienia sobie historyi Wiśliczanek. Pan Krates przyobiecał mi w tem dopomódz i na trzeci dzień przysłał mi historyą *Jessura*, pradziadka Niniasza I. Króla Assyryjskiego. Pomyłka była zupełna; lecz na szczęście miałem i ia historyą tego *Jessura* i sztuka nie udała się Panu Kratesowi. Ale bo też Pan, mówi mi ieden z znaiomych, udałeś się do najsławniejszego oryginała jaki iest pod słońcem. Ten Pan *Kirates*, który się notabene urodził, wychował i zestarzał w Warszawie, tak mało wie co się w tém kraju i w mieście u nas dzieie, iak gdyby kto co niedawno z Ameryki przyiechał. Oprócz starego sługi i kobiety która mu ieść gotuie, można zaręczyć że nie ma dziesięciu osób, któreby mogły opisać iak on wygląda. Nie pytajcie się tego Pana Kratesa, kto iest u nas Na-

miestnikiem, kto Ministrem Spraw Wewnętrznych, kto teraz zasiada w Delegacyi? On może nie wie że tu byli Francuzi! Czas terażniejszy jest niczém dla *Antykwaryusza*; on zaś jest antykwaryuszem do tego stopnia, że nawet historia baieczna Lecha u niego do czasów terażniejszych należy. Opowiadając nieszczęścia Polski za Jana Kazimierza, będzie brał Szwedów Karóla Gustawa, za Szwedów Gustawa Adolfa, wojnę trzydziestoletnią pomiesza z siedmioletnią wojną; kto wie? może on myśli że Zygmunt III. jest synem Zygmunta II? Ale natomiast zna doskonale wojnę Tytanów którzy iak wiadomo chcieli strącić Jowisza z Olimpu; żaden szczegół téy osobliwszey wyprawy nie jest mu tajnym. Umie nawet rozplątać okropny zamęt dwoyga Państw Assyryyskiego i Babilońskiego; zna Egipcyan i powie na pamięć wszystkie dynastye ich Królów. Maniże co więcéy dodać? nie był w Wilanowie, nie widział tego miejsca i nigdy go widzieć nie będzie; ale prawie widział wieżę Babilońską, wie z iakiego materiału była postawiona, ile było budowniczych użytych

do tego gmachu, i iak się który nazywał. Zabawnie iest widzieć go, iak się szydersko uśmiecha nad domysłami naszych uczonych względem ięzyka Samskrytskiego, on który wie kiedy się rozmnożyły i z kąd wyszły wszystkie ięzyki świata tego. Imiona *Nabuchodonozorów, Mardokempadów, Herigebalów, Noesnemordów, Apronalów*, lepiej są mu znane, niżeli imiona Poniatowskich, Sobieskich, Władysławów; bo czegoż on nie zna, iakiéy rzeczy nie wie z téy szanownéy starożytności? Każdy śmiało może mu powiedzieć, że terażniejszy Cesarz Austryacki był inż trzy razy wdowcem; ale nikt go nie nauczy że Ninus miał dwie żony. Powiadaia mu, że Monarcha nasz iest w dobrém zdrowiu, a on sobie przypomina że Thetmosis, Król Egipcyan, był słabowity, i że téy *komplexyi* nabył po swoim dziadku *Alipharmutosis*. Prościego pięknie, to wam ieszcze powie że Semiramis, a podług niektórych Serimaris, miała głos zupełnie podobny do swojego syna Niniasza, i że ich rozróżnić nie można było w mówieniu; czy to pochodziło że matka miała głos męzki iak Niniasz, czy téż że Niniasz

miał głos kobiecy matki, w téj mierze nie śmie stanowić. Lecz natomiast wyczerpnął z pewnego źródła, że *Nemrod* wszystko lewą ręką robił, a *Sesostris* wszystko tak dobrze lewą jak prawą; i że to jest pomyłka bardzo gruba Panów historyków, którzy utrzymują iakoby ieden *Artuxerxes* nazwany był *Longimanus*, dla tego iż miał ręce długie do kolan, a nie raczy dla tego że miał iedną rękę dłuższą niż drugą. Są autorowie, mówi, bardzo poważni którzy utrzymują że to była prawa ręka; co do niego, sądzi z wielu powodów, że to była naypodobniéy lewa. —

Przyrzekłem nie udawać się więcéy do Pana Kratesa, w przedmiocie wiadomości z czasów dzisiejszych Króla *Lecha* i pojechałem na wieczór do Pani *Liońskiéy*. Ładniejsze Damy zebrały się w około iednego mężczyzny, który dawał dziecinną uwagę na wszystko co mówił. Widząc to powszechne zaięcie zapytałem się o przyczynę naybliższego z gości. — Te Damy, mówi, bawią się *oryginalnością* iednego *Purysty*, który z wielkiego rozumienia o swoim dowcipie chce koniecznie mówić nie tak jak drudzy.

Żaden szczęśliwy *sollecyzm* nie ma miejsca u niego. Wielki nieprzyjaciel barbaryzmu, nie cierpi obcego wyrazu, choćby już był od wszystkich przyjętym.

Wmieszałem się natenczas do grona słuchaczy, ażeby mieć udział w téj zabawie; i widziałem człowieka mówiącego po polsku, któremu ieden z przyjaciół służył przed nami za tłumacza. W istocie tłumacz był bardzo potrzebnym; albowiem rozmawiając o sztukach dramatycznych nazwał teatr *widownią*, operę *śpiewopłodem*, tragedją *placznodziem*, nie licząc wielu innych wyrazów. U niego także parawan był *wiatrochronem*, szlafmica *nocnicą*, szlafrok *domodzieżą*, pantofle *eichostępami*; że zaś o tych przedmiotach mówił przy kobietach, dodawał ieszcze to słowo z *przeproszeniem* cichostęp, z *przeproszeniem* domodzież.

Pani Lionńska zapoznała mię z nim, i nie mogła mi przez to większego uczynić kłopotu. Wziąwszy mię z sobą ten Jegomość na stronę, w celu zapewne okazania całej wyższości swojego rozumu, rozprawiał do mnie ze trzy kwadrans stylem tak zawiłym i niezro-



zumiałym, iż mi się zdawało że słyszę iakieś szarady. Zniecierpliwiony i znużony nareście ośmieliłem się zapytać go: czemu by nie mówił tak iak go nauczyli oyciec i matka, po prostu naprzykład: że się cieszył iż mię zdrowego widział, gdy to a nie co innego chciał wyrazić? — Na to odpowiedział mi Pan *Apuleusz*, bo tak się nazywał ten *purysta*, iżby mu przykro było czynić tak iak drudzy, i że wręście ieśli mówił nie iasno to tylko ażeby nie bydz zrozumiałym dla wszystkich. — Alboż to jest, odezwałem się tak wielkie nieszczęście bydz zrozumiałym dla każdego? I czy to jest wstyd tak mówić iak drudzy? — Pan *Apuleusz* przyznał mi z nazyimniejszą krwią że wstydu nie masz; lecz dodał z powagą, iż styl górny był udziałem ludzi uczonych, że tylko uczoneym się podobać mógł i że wręście styl prosty był stworzony tylko dla gminu

Odebrawszy tę maleńką naukę, oddaliłem się od Pana *Apuleusza*. Natenczas wziął mię pod rękę Pan *Lioński*: — Dobrześ uczynił, mówi mi, żeś porzucił tego oryginała. Przyznałem mu że podobnego pe-

danta trudno znaleźć drugiego. Choroba tego człowieka, mówi Pan Lioński, pochodzi z braku rozsądku: iemu nie dostaje rozoznania, a natomiast ma iedną rzecz nazbyt, to jest opinią iakoby był najmędrszym z ludzi. Otóż cale źródło tych nadętych wyrazów i tych szumnych konstrukcyi, tych nareście wielkich słów, które nic nie znaczą a które mają tak wielką cenę u niego. Przeszłego czwartku iedna Dama zawarła z nim ugode, że iak przydzie do nas i zacznie mówić szumno i górno, że go pociągnie za suknię i że to będzie znak iż go prosi aby nie miał tak wiele dowcipu i aby mówił po prostu i zrozumiale, ieżeli pragnie przekonać wszystkich że ma rozum. — WPan Dobr widzisz, dodał Pan Lioński, na co mu się ta nauka przydała.

Nakoniec w sobotę, (a zawsze ieszcze tego tygodnia) miałem odebrać listy przesłane do mnie na ręce pewnego Pana TROYNOSA. Gdy rzecz niedopuszczała zwłoki, byłem parę razy u niego w ciągu dnia po te listy, a zawsze nadaremnie. — WPan Dobr. mówi mi Rządca domu tego gdzie

stał Pan Troynos, będziesz go tu na próżno szukał, gdyż on cały czas przesiedzi u Pani *Welowińskiej*. — Pojechałem do domu Pani *Welowińskiej* i zastałem Pana Troynosa w osobnym pokoju, w którym dawał audyencye swojemu Adwokatowi i swojemu krawcowi. Przedstawiłem mu mój interes: zadzwonił na kamerdynera, kazał przynieść listy, oddał mi je do ręki, i słowa nie rzekłszy, wziął się do dalszój narady z swoim prawnikiem.

Cóż to jest za oryginał, rzekłem odchodząc do Pana *Koronieckiego*, który przypadkiem znajdował się także w domu Pani *Welowińskiej*. — »Oryginał! tak, to jest właściwe słowo, mówi Pan *Koroniecki*, iakie dać można temu osobliwemu człowiekowi. Ale Pan, mówi dalej, nie wiesz iaką ten Pan *Troynos* ma władzę w tym domu. W kręcił się najprzód do Państwa *Welowińskich*, jako dawny znajomy ich dobrego przyjaciela. Z początku lubiono go, iako człowieka wesołego i znającego różne żarciki; później, pochlebiając słabościom Państwa *Welowińskich*, stał się im potrze-

bnym do wielu interessów: nakoniec dzisiaj jest ich wyrocznią, prawdziwym władcą i *regulatorem* ich domowego rządu. Kiedy powie o jakim służącym że go trzeba obić, Pan Welowiński każe zaraz dać mu wskórę; kiedy powie o innym, że go trzeba odprawić, chociażby miał i dwadzieścia lat służby, Pan Welowiński go odprawi, szczęśliwy jeszcze że mu Troynos zostawił przynajmniej żonę i dzieci. Wszystkie wydatki Państwa Welowińskich zależą od dobrej woli i rozkazów Pana Troynosa; dla większej pewności on sam zamyka ich kufry z pieniędzmi i bierze klucze do siebie.

Jeżeli się zdarzy że kto z gości nie bawi Troynosa można już być pewnym, że ten gość drugi raz nie będzie proszony. U stołu nikt nie śmie pochwalić potrawy, póki wprzód nie usłyszy że ją Troynos pochwalił: wszyscy na niego mają zwrócone oczy jak gdyby na iakiego Prawodawcę. Nie szukaycie go gdzieindziej, jak w domu Pana Welowińskiego do którego się w kwaterował; tam on iada, tam sypia, tam

się kłóci z swoim kamerdynerem, tam odbywa swoje interesa i ma oddzielny pokój, gdzie przyjmuje wizyty od tych którzy mędrsi będąc nad innych wolą pierwéj iego niż samego gospodarza odwiedzić. Woźni nawet tam mu wręczają pozwy, i notują iakoby się to stało w iego prawém zamieszkaniu. — Ten człowiek z początku tak potrzebny Państwu Welowińskim, z czasem stał się ich tyranem. Oyciec nie może wydać swoiéj córki za mąż tylko podług woli i upodobania Pana Troynosa: on stanowi posag i podaje warunki zięciowi. Syna, który miał ochotę pójść do woyska, oddaje do szkoły prawa i administracyi; drugiemu, co chciał kończyć nauki w Akademii, każe zostać żołnierzem. Nie da się nawet napłakać matce: to już wiele jeżeli raczy odpowiadać na zarzuty mu czynione i da iaką przyczynę dla usprawiedliwienia swojego postępowania. *Ja tak chcę, i tak bydz musi*; to jest zwyczajne i ostatnie iego słowo: i nie tylko że nie lubi aby mu się w czemkolwiek sprzeciwiano ale nawet nie zawsze pozwala ażeby go chwalić.

Nakoniec *Troynos*, splątawszy interessa tęg rodziny, porobiwszy różne urzędowe akta, tyczące się Państwa Welowińskich których stan majątkowy iemu tylko wiadomy, stał się nieodbitcie potrzebnem ogniwem ich życia a raczég ich niewoli.

Trudno jest przewidzieć koniec tego utrapienia Państwa Welowińskich, i nikt powiedzieć nie zdoła co ich ieszcze spotkać może. Chyba że iaki nadzwyczajny przypadek zrządzi pomiędzy nimi wieczny rozbrat, i sprawi że przecie Pan *Troynos* da pokóy temu domowi. Szczęśliwy będzie natenczas, ieżeli straciwszy z iego łaski cały majątek, przynajmniey odzyska po nim w spadku wolność.»



---

---

Ner L. 8 MARCA 1818.

---

---

## WYPRAWA.

Kto ma żonę i dzieci, dal szczęście swoje w zakład fortunie; nie może, będąc małżonkiem i oycem, porywać się do śmiałych przedsięwzięć: zamknięta mu jest droga równie do wielkich występków iako i do wielkich cnót.

Wyjątek z dzieł BAKONA.

**N**ie ma tak obojętnego czynu któryby nie wpływał na towarzystwo ludzkie w złym albo dobrym sposobie. Każdy, chcący się przekonać o swoich postępkach, niech zapyta sam siebie: co by się stało ze społecznością gdyby to co czyni powszechnie wszyscy czynili? — Łatwy ten sposób do-

chodzenia prawdy moralnéj nauczy nas zaraz: Czy lepiéy iest żyć w stanie kawalerskim, czyli się ożenić? Jak lepiéy: Czyli mieć potomstwo, czy umrzeć bezdzietnie? Jednakże, ieśli się nie godzi powątpiewać o pożytkach małżeństwa, uważanego we względzie ogólnym, nie szkodzi bynajmniéy roztrząsać niektórych niedogodności tego stanu, a to dla tém większego dobra osób żeniących się.

Daremnie chlicianoby wmawiać, że małżeństwo iest loteryą; przynajmniéy iest to loterya, iak fantowa na ubogich, gdzie podłowa losów wygrywa. Nie przypuszczam nawet aby małżeństwo było ciężarem pod względem majątku: dwoie ubogich ale rządnych ludzi, tém samem znajduią sposób do życia, że się pobrali wspieraiąc iedno drugiego wzajemnym przemysłem.

Dobrze więc ten czyni kto się żeni, zwłaszcza za młodu. Ale, (wszakże bez tego ale nic podobno nie ma na tym świecie) przy trwaiących dzisiay zwyczajach, ożenić się nie iest rzeczą łatwą. Odtąd iak nasze Panie, w niższych nawet stopniach, stały się przedmiotem zbytku, ka-



żdy musi dobrze pierwey przerachować kasę, nim będzie miał sprawunek zapisać. —

Ta ostatnia uwaga stosuje się nadewszystko do wydatków przedślubnych, i tych które następują w czasie samego obchodu. Na próżno rozum powiada, iż młodzi małżonkowie nie mieli ieszcze dosyć czasu zapracować i dorobić się, i że nie mogą i nie powinni iak tylko skromnie zaczynać. Nie! zwyczaj, sąd, moda, uroienie, każą im owszem wtenczas naywięcęy występować i marnować fundusze te nawet które miały zabezpieczyć los przyszły niebacznego stada. Zaden szlachcic nie ożeniłby się dzisiaj gdyby nie miał nowego *ekwipazu* i nie stracił przynajmniej całej fortunki, jeżeli ta nie jest wielka, na przygotowania weselne. Często też, nazaiutr po takim ślubie, pan młody musi zacząć *reformę*, tem smutniejszą że za późną i spuścić z wielkiego tonu na mały. Lepiej sto razy jest, gdyby był zaczynał na małym i postawił się w możności kończyć na większym.

Powyższe uwagi nastreczył mi dawny mój sąsiad z koszar kadeckich, Pan Iniar-

ski, który mię znowu w tych dniach odwiedził. Była u mnie rozmowa doysć interesująca o Seymie nadchodzącym, a ten siedział cicho i wzdychał.

Prosiłem go aby mi wytłómaczył przyczynę tak mocnego smutku, ile że zważałem iż od kilku dni był bardzo zamyślony. —

Mój drogi przyjacielu, mówi mi, ia się zgubię, ia będę musiał stracić maątek. Wydaię córkę za człowieka maiętnego który ia bierze bez posagu. — Nie rozumiem, odpowiedziałem. Zięc maiętny? bierze córkę bez posagu, a Pan Iniarski gubi się na maiaćku? — Przekonasz się, dodał, przyiedz do mnie dziś na wieczór. Jestem pewny, że zagadka nie będzie dla ciebie trudną do rozwiązania. Ze to były zaręczyny, udałem się wcześniej do Państwa Iniarskich, chcąc z niemi sam na sam pierwéy chwilę zabawić. Znalazłem starych i młodych, to iest rodziców i dzieci iuż w Salonie, ubranych, wystroionych, czekaiących na gości. Panna Iniarska młoda, bardziéy przyjemna niż piękna, taita niecierpliwie wrodzoną żywość pod układem skromnym i poważnym,

przykazanym od matki dla większej okazałości obrzędu. Matka ustawicznie poprawiała to na głowie, to około gorsu córki, prostując panienkę, żeby się grzecznie trzymała. Młody Pan Iniareki, który żartował z powagi, iaką chciano dać córce w czasie aktu, oparty przy kominie, pokazywał siostrze różne migi, z których się młoda osoba śmiała pod wachlarzem. Sam tylko Pan Iniarski oyciec, przechodził się po pokoju z założonemi w tył rękoma, i rozmawiał z żoną. Kochanku, mówiła Pani Iniarska, trzeba tak czynić iak czynią drudzy. Moja żono, odpowie, nie trzeba nigdy naśladować ludzi nierozsądnych! spytay się Pustelnika, dodał postrzegając mnie, on nas rozsądzi. — Nie ma tu nic do sądenia, przerwie z uśmiechem Pani Iniarska, co się stało to się stało. — Dobrze! mówi mąż, ale nie zaszkodzi wiedzieć czyliby się lepiéy stać nie mogło. W takim razie, dodała Pani Iniarska, pozwólcieź niech ia sama rzecz wyjaśnię, albowiem mężczyźni mają zwyczaj wszystko przekręcać; powiem prawdę w oczy.

Otóż jest cała historia: rzekła sadzając mnie obok siebie na kanapie. Trafiła się córce mojej *partyia* taka, iakięj nawet miłość macierzyńska ledwie się mogła spodziewać; człowiek młody, przystoyny; dobrego urodzenia, kochający *Julią* i wzajem od nięj kochany; do wielu talentów, przymiotów i dowcipu łączy wielki majątek i ten z ręką swoją ofiaruję mojej Julii z wyraźnym warunkiem, że ją weźmie bez posagu. Takiego oświadczenia nie należało odrzucać. Chętnie daliśmy nasze zezwolenie, wypadało iednak szukać sposobów i nagrodzić w czemkolwiek ofiarę miłości własnej, przepisaną nam nieiako od naszego przyszłego zięcia. Nie dając posagu córce, rozumiałam, że będzie przyzwolicie dać ięj wyprawę, któraby za posag stanęła; i żeby córka moja mogła przystoynie wejść do domu osób majątnych, z którymi się łączy, chciałam dać ięj wiele kosztownych, acz zbytko-wnych rzeczy: wyprawę nakoniec któraby mogła pokazać się w równi z podarunkami weselnemi Pana młodego. Otóż jest, co wypadało koniecznie uczynić, cośmy

uradzili oboje z mężem, czem ia się zatrudniłam, co wykonałam, i co teraz Pan Iniański nazywa wielkiem dzieciństwem. —

## M A Ź.

Za pozwoleniem, uradziliśmy oboje, to prawda, żeby loynie postąpić i nie żałować grosza; aleś mi WPani Dobrodzieyka nie powiedziała, że ta wyprawa więcej wyniesie aniżeli posag; nie powiedziałaś mi, że nakupisz gałganków, których za dwa lata nie zostanie śladu; nakoniec nie mówiłaś mi, że się będę musiał zapożyczyć, sprzedać moje owce i żydom wypuścić arędę; a to na zakupienie kilkunastu łokci atlasu i kilku sztuk muślinu. —

## Z O N A.

Przez Boga żywego! cóż ty chcesz? dzisiaj nie ubierają kobiet w len ani też w konopie i kiedy kto wydaie córkę mającą lat ośmnaście, przeznaczoną aby żyła na wielkim świecie, powinien stósować się do

mody, do zwyczajów i do tonu wyższej klasy.

### M ą ż.

Ależ bo te zwyczaje zmieniły się też niezmiernie od tego czasu iak miałem zaszczyt zostać mężem Pani Injarskiej. Miałaś także lat ośmnaście gdyś wchodziła w związki ślubne: wyprawę twoją szacowano za naybogatszą w całej okolicy, a przecież nie kosztowała piątej części tego co dzisiejsza córki twojej.

### Ż o n a.

Co innego wtenczas! mogłam się podobać w kapeluszu fyczkowym bez piór i w sukni persowej w drobne kwiatki....

### M a ż.

Zwłaszcza (co było naywiększą ozdobą twojej wyprawy) żeś miała sławę dobrej gospodyni; czego iednak po tobie w tej chwili nie widzę.

Na te słowa Pani Injarska podniosła się, biorąc mnie za rękę. »Obacz, proszę cię,

mówi mi, sam na własne oczy, i osądź jeśli co jest nadto, i czyli mąż ma słuszość na mnie tak powstawać.» — Weszliśmy do przyległego pokoju, żeby widzieć tę ciekawą wyprawę, wyprawę, która na kilku stołach faworkami różowemi powiązana, leżała przyozdobiona w kwiaty i bukiety tak dobrze udane, żeby ich stuczny roboty zaledwie mogło dostrzedz wprawne oko botanisty. — Przystępujemy do rozbioru szczegółów. Pani Iniarska, z rejestrem w rękę, wymienia każdą sztukę, iedną po drugiej, oznaczając wartość a raczcy cenę każdego przedmiotu.

1. Dwa tuziny koszul batystowych, haftowanych, obszytych tiulem, i już nacechowanych, à fl. 180. . . . 4320
 

Tyleż batystowych gładkich à fl. 90. . . . . 2160
2. Dwa tuziny chustek batystowych à *points à jour* à fl. 20. . . . . 480
3. Dwanaście spodniczek z kaftanikami na ranne wstanie, zupełnie gładkich à fl. 54. . . . . 648

4. Jeden tuzin spódniczek haftowa-  
nych i obszywanych tiulem (*pra-  
wie za bezcen*) à fl. 100. . . . 1200
5. Dwa tuziny kołnierzyków, kry-  
zów, pelerynek, iedno na drugie,  
à fl. 60. . . . . 1440
6. Kaftaniki nocne, obszyte koron-  
kami, tuzin takich à fl. 200. . . 2400
7. Tuzin szalików i chusteczek bare-  
żowych sztuka na sztukę à fl. 40, 480
8. Dwa tuziny pończoch iedwabnych,  
z klinami wyrabianemi, à fl. 36. (*i  
przeciwko temu nic niema*) . . 864
9. Dwa tuziny gładkich iedwabnych  
à fl. 18. . . . . 432
10. Trzy tuziny bawełnianych w des-  
senie à fl. 12. . . . . 432
11. Tuzin powłoczek batystowych  
haftowanych i obszywanych tiulem  
à fl. 200. . . . . 2400



- |   |      |
|---|------|
| 12. Tuzin powłoczek batystowych<br>gładkich à fl. 54. . . . .   | 648  |
| 13. Dwa szlafroki z prawdziwego ka-<br>szemiru, jeden na rano w centki,<br>drugi w palmy na wieczór, à fl.<br>3000. . . . . | 6000 |
| 14. Dwa płaszczyki z cienkiego me-<br>rynosu à fl. . . . .  | 600  |
| 15. Jeden kaźmirkowy iasny . . .  | 540  |
| 16. Tuzin szlafroczków w połowie<br>z muślinu, w drugiéy połowie z per-<br>kalu kolorowego à fl. 90. . . .                  | 1080 |
| 17. Dwa tuziny sukien z różnéy ma-<br>teryi do ubrania, à fl. 400. . . .  | 9600 |
| 18. Dwa woale blondynowe à fl. 270.   | 540  |
| 19. Dwa tiulowe à fl. 108. . . . .  | 216  |
| 20. Tuzin sztuczek batystowych do<br>rużu z haftowanemi brzeżkami à<br>fl. 12. . . . .                                      | 144  |

21. Nocne batystowe czepki, haftowane i obszywane maliną dwanaście takich, á fl. 100. . . . . 1200
22. ditto muślinowe haftowane a fl. 40. . . . . 480
23. Suknia koronkowa do ślubu, odstąpioua podług ceny, iak na miejscu, z podwleczeniem atłasowém 6000
- 24 Druga na przenosiny petynetowa z podwleczeniem . . . . . 1000
25. Kilkadziesiąt łokci koronek do różnego użycia, wstążek, brzeżków prawdziwych dyftekowych do sukien i szalów, tule, muśliny w kawałkach do rozmaitego użycia. fl. 4000

---

Wszystko *za pomierną cenę* . . . . 49304  
 złotych, nie licząc 4. do 5. tysięcy  
 za różne nieodbicie potrzebne drobiazgi, których nie wypadało pisać do rejestru.»

Cóż na to Pustelnik? (rzeknie do mnie Pan Iniarski) nie prawda, żeśmy blisko trzy tysiące dukatów obrócili na bardzo ważne wydatki? — Mów Pan co myślisz i potakuy bez ceremonii mojemu mężowi (odezwała się także Pani Iniarska, widząc że się wahałem usta otworzyć); masz bowiem wyśmienity powód powstania przeciw zbytkowi kobiet: iest to nowa materyia do krytyki, przy czém możesz zaraz powiedzieć budujące kazanie. — Gdybym miał mówić kazanie, odpowiedziałem, i gdybyś go Pani słuchać chciała, powstałbym zapewne, ale nie przeciw zbytkowi, tylko przeciw próżności, i nie dając nikomu nauki w moim piśmie, możebyś ją tam i Pani znalazła. Żyłem dosyć długo oddalony od świata; obcy wreszcie nowym zwyczajom dla wieku i sposobu myślenia moiego, nie považam się stawać tu za pośrednika między rozsądkiem i przyzwoitością. Wiem, a raczey zgadnię, że niekiedy w pewnych zdarzeniach konieczność wymaga uczynić ofiarę dla stosunków społeczeństwa i opinii świata, choćby ta ostatnia była tylko przesądem: ale czego po-

iąć nie mogę, to tego żeby bez pożytku i nie z przywiązania, lecz iedynie z próżnéy miłości własnéy, ktoś wkładał na siebie obowiązki trudne, za które nikt mu nawet wdzięcznym nie będzie. Pozwoliłaś mi Pani powiedzieć całą myśl moję. Wydaiesz córkę za młodzieńca mąętnego który ją kocha dla niéy tylko saméy: nie chciałaś mu zapewne czynić téy krzywdy i sądzić, że wyprawa mniéy więcéy kosztowna, powiększy przywiązanie iego do osoby którą bierze bez posagu. A iednakże czynisz to wszystko dla wydarcia mu korzyści tak drogiéy dla iego delikatnego serca; to iest żeby mu nie ustąpić w szlachetnym sposobie myślenia, przez który miłość iego chciała się nowych zasług dobiiać. Nie mówię nic o zamiarze niewłaściwym pokazania się z kosztownym wydatkiem przed familią zięcia: ieżeli krewni iego chętnie ten związek widzą, będą zapewne iak Pan Iniarski ganić niepotrzebną rozrzutność; ieśli zaś przeciwnie kontenci nie są z zamęzcia, wydatek wasz porachuią za nic, a warunek *bez posagu* rozgłoszą po świecie z tym większym tryum-

fem, że ich próżność będzie chciała przez to dokuczyć bardziej waszemu próżności. —

Pani Iniarska przyjęła uwagi moje z większą niżeli się spodziewałem dobrocią; a że jeszcze był czas zmniejszyć niektóre sprawunki, kupione pod warunkiem odesłania jeżeli się podobać nie będą, uradzono oddać na powrót kilka z tych przedmiotów, jako niekonieczne do wyprawy potrzebnych; i Pan Iniarski zmniejszył tym sposobem wydatki, ażeby przynajmniej nie przedawał swoich owiec, a nadewszystko nie wypuszczał żydom z wiosek ARĘDY.



---

---

Nr LI. 26 MARCA 1818.

---

---

## ŚWIĘCONE.

Tys Naród z kuflów, szklannie, beczek złupil;  
Bodayes w życiu nigdy się nie upił!

KRASICKI do KRÓLA.

**K**tóż nie widzi iaką pochwałę to zabawne przeklęctwo przynosi Monarsze który zaszczepeł u nas nauki na gruzach tronu BACHUSA? *Za czasów dobrych Króla SASA, iedz, piy, mówiło przysłowie, i popuszczay pasa.* I wrzeczy saméy, jeżeli szczęście człowieka na tem tylko zależy, ażeby iadł i pił, nigdy Polska nie była bardziéy iak wtenczas kwitnącą: nasi oycowie mogą się pochlubić że pod tym względem przeżyli

wiek złoty. Lecz przyście do tronu STANISŁAWA AUGUSTA zmieniło tę postać rzeczy: będąc światłym Monarchą, kochając nauki, szacując uczonych, dał z góry wcale inne przykłady. Wkrótce *ad exemplum regis*, to jest na wzór Króla, cała Polska przestoczyła się: panowie możniejsi i znakomitsze domy szlachty poprzerać swoje biblioteki; za autorów burgundzkich, a mianowicie węgierskich i reńskich ponabrywali klasyków łacińskich i francuzkich: winiarze na tem stracili, zrobili natomiast księgarze, a Polacy w ogólności przypomnieli sobie że za panowania Zygmunatów byli uczonemi.

Ta *dążność* naukowa musiała koniecznie mieć coraz większy wpływ na powściągnięcie gustu do biesiad! i jeśli mamy jeszcze ochotników stołowych, którzy są gotowi popisywać się *z mocną głową* przy butelce, są to tylko resztki dawnéj nieokrzesa néj prostoty, iak owe stare chaty Warszawy pośród gmachów pięknie stolicę zdobiących.

*Hodie manent vestigia turis:*

Lecz zmiana obyczajów nie tylko zaszła w samej piatyce. Dała się ona uczuć także i w iedzeniu. Kiedy głowa myśli, żołądek nie może pracować: trudno jest przetrawiać razem axiomata i potrawy, i humory któremi się mózg pożywił, już tem samem odjęte są brzuchowi. Gdyby jaki spekulacyiny filozof chciał opisać dzieie gastronomii w kraiu polskim, iakież stanowcze różnice znalazłby między iedną epoką a drugą! Przodkowie nasi, dla nadzwyczajney mocy organu żołądkowego, mogliby bezpiecznie *figurować* w galeryi tych starożytnych Bohatyrów o których nam wspomina Pismo Święte, albo których poniekąd baieczną Historją podaie Mitologia dawnych pogan. W istocie, czemże się różni moc SAMSONA, który siłą odrastających włosów wywracał filistyńskie budowy; albo moc HERKULESA i jego wojenne i miłosne dzieła od siły naprzykład tych sławnych TRIUMVIRÓW Łęczyckich, którzy we trzech zasiadłszy przy kominiku, wypiali na ieden wieczór po beczce wina; lub od mocy tego nieprzepomnego



Wojewody Podlaskiego który się żalił przed moją matką, że dla wieku podeszłego i osłabionego zdrowia mógł już tylko zjadać na raz ieden po kopie święconych iaiek? Demokryt, który wierzył w stopniowe upadanie rodu ludzkiego, musiałby oznaczyć przynajmniej pięć wieków odległości czasu między takim Wojewodą, a na przykład dzisiejszym fraczkowym. Nasz, półgąbkim tylko ie śniadanie; śniadaniem zepsuł sobie obiad; po obiedzie nie może patrzeć na wieczerzę: wieczerza nie dałaby mu spoczynku w nocy i byłby w złym humorze na cały dzień następny.

Z tém wszystkiém święcone, przypadające w czasie Wielkanocy, ma ieszcze wielu żarliwych stronników. Nie ieden z nas oddając się wtenczas wesołości *more antiquo*, przypomina sobie czem dawniэй Polacy byli; i zdaie się iak gdyby chciał okazać że po przodkach dostał, ieszcze na ten dzień przynajmniej, dobry żołądek. Czytelnik raczy mi darować że go zatrudniam temi szczegółami zmysłowymi naszych uczuciów. Ja nie mam tak mocnéy głowy iak ARCHI.

MEDES, który wśród szczęku wojennego orę-  
ża zajmował się *ekwacyami* wyższego sto-  
pnia: gdzie przyjdę, nie widzę i nie sły-  
szę tylko o szynkach, ciastach i cukrach.  
Przygotowania do święconego zajmują  
wszystkie gospodynie; każda się troszczy  
oto tylko, czy iey się placki i baby uda-  
dzą: na ulicy nawet nie można uczynić  
dwóch kroków żeby nie natrafić na kosz  
z iaykami lub na iaki transport pasztetu  
który ma uzupełnić zastawę święconego.  
Zdaie mi się że iestem w mieście zdoby-  
tym przez samych *Oesophagów*; a że każ-  
dy naylepiéy o tém pisze co ma przed oczy-  
ma, niech mi wolno będzie wziąć za przed-  
miot dzisieyszego pisma święcone, które  
zresztą iest u nas dosyć popularném.

Święcone dzisieyszych czasów iest daleko  
skromniéy urządzone co do obiętości, od  
dawnych wielkanocnych biesiad. Nie są  
to owe zastawne stoły, iak u dawnych  
Panów Polskich, a szczególniéy téż Litew-  
skich; stoły pod których ciężarem ugina-  
ły się aż belki pałacu. Nie ma tu owych  
sztucznych podziałów na pory roku, na  
dnie, miesiące, lata i wieki, któremi się od-

znaczała statystyka kuchenna owych czasów, a której próbkę widzieliśmy w Gazetach Warszawskich, w opisie święconego u naszych *Antenatów*. Katalog tego co dostarczyły jeziora i co wydały knieie, nie byłby dziś długim do zrobienia i nie zbożyciłby księgarza; ale iednak mógłby wslawić nie iednego autora, bo ogrom i przepych dawniejszych święceń zaięły okazałości i wytworności dzisiejszych. Nadto, iak dawniey tak i dziś każdy *ex officio* ieść musi w czasie tego obchodu: wszystkie żołądki wzięte są w *rekwizycyą*; nie ma tu wieku, słabości, ani postu, któreby mogły kogokolwiek wymawiać; słowem, są to sceny, któreby iak mówiłem ziednały imię nie iednemu poecie, aby tylko miał żywą imaginacyą i ducha komiczności.

Jeszcze w wielką sobotę odebrałem zaproszenie od Państwa Koronieckich, ażebym był u nich w poniedziałek wielkanocny na święconém. O tymże czasie i na ten sam dzień zaprosił mnie Xiążę T... także na święcone. Do tych etykietalnych zaproszeń Pani Sobieradzka przydała ieszcze swoje domowe; pogodziwszy się z

mężem na krótko przed wielkanocą, chciała uczcić pamięć tego familiynego zdarzenia przez jaką *fetę*, i wyprawiła także święcone dla wszystkich swoich sąsiadów i znaiomych. Rzecz osobliwa, iż mając tyle do powiedzenia przeciwko niewstrzeźliwości, i z pisma S. i z różnych autorów, nie chciałem iednak nikomu się wymówić: naypodobniéy przemogła we mnie ciekawość widzenia rozmaitych stanów w dniu tym gastronomicznym, a może i chęć porównywania czasów obecnych z dawnemi; która to rozrywka nie iest bez wdzięków dla człowieka starego.

Wdzień więc oznaczony, udałem się najprzód do Pani Sobieradzkiéy. Dwa porządnie nakryte stoły, ieden w kształcie *buffetu*, drugi urządzony do iedzenia, stały blisko siebie na środku pokoju. Cztery ogromne baby, wzięte od piekarza królewskiego z rogu ulicy, i ośm dwułokciowych placzków, pieczonych przez samę Panią Sobieradzką, składały obok dwóch szynek, fundament święconego. Baranek z masła białego, z chorągiewką czerwoną i oczyma czarnemi, z pieprzu zrobionemi, patrzył

się obojętnie na dwie butelki wina, na które z radością widoczną spoglądał Pan Sobieradzki. Nie zapomniano także położyć na stole chleba i soli; lecz największy gust okazała Pani *Sobieradzka* w urządzeniu pomalowanych iaiek: ułożyła bowiem z nich różne *arabeski* którym za obwódkę służyła ogromna kielbasa wzięta od *Masona*: wszystkie te szczegóły pokazywała mi sama Pani *Sobieradzka* z radością trudną do opisanja.

Zastałem już kilka osób w pokoju, pomiędzy którymi przedstawiono mi Panią *Pertayską* szewców z Dunaiu, Panią *Baydalską* traktyerkę z Podwała, i Pana *Kogucińskiego* rzeźnika z Wołowey ulicy; wszystkie znaiome mi już i Publiczności osoby z artykułu o Płotkach. (\*) Po pierwszey ogólney rozmowie o sposobie robienia pulchnych babek z mąki marymontskiéy, iako też o *Rezurekcyi i Emausie* u Bonifratrów, Pani *Pertayska* zapytała się mnie

---

(\*) W Tomie I. na karcie 283.

tonem uroczystym: *wiele też może wyjść na świecie iaięk święconych wczasie Wielkanocy?* — A gdy odpowiedziałem iż nie tyle ileby sądziła, z powodu że nie wszędzie za granicą znaię święcone, (\*) Pan Sobieradzki nalał kielich pełen wina, i wniósł zdrowie *wesołego Alleluja!* Pani Sobieradzka z swoięj strony, chcąc utrzymać wesołość zabawy przyniosła placek z szafanem, na którym były *wylukrowane* ięj własne i męza połączone cyfry. Natenczas Pan *Koguciński* wniósł drugie zdrowie małżonków *Sobieradzkich*, czyli *zgody małżeńskiej* ktore i ia powtórzyć musiałem. Szły nieprzerwanym ciągiem toasty, przekąsane różnemi oddziałami święcenia, a każdy z zaproszonych gości starał się iak mógł odznaczać dobrym apetytem. Nie wypadało mi, iedząc a nadewszystko piięć tyle *zdrowia*, zdrowia utracać; pożegnałem więc tych dobrych ludzi, właśnie wtenczas gdy im się zabrało na naylepszą

---

(\*) W wielu kraiach, nawet katolickich, nie robią święconego.

ochotę; mój odiazd przyniósł im zapewne tém więcéy wolności; musiałem jednak odieżdżając skosztować ieszcze *Bankucha* który był zrobiony ręką mistrzowską Pani Sobieradzkiéy i uchodził za arcy-dzieło sztuki piekarskiéy.

Około samey dwunastéy byłem u Państwa Koronieckich, u których zbiera się zwykle, iesli nie nayświecnieysze, to zapewne nayprzyjemnieysze towarzystwo w Stolicy. — Do poloru, dobrego tonu i nowomodnego gustu, umieli oni przywiązać tę uprzejmą gościnność i tę słodką poufałość obcowania, która była cechą staropolskich naszych obyczaiów. W ozdobie i przepychu ich mieszkania widzieć można brzozy, marmury i złoto; lecz w obeysciu się domowém i pożyciu, znać tylko uprzejme serce właścicieli.

Pan Koroniecki witał każdego z gości z talerzem w ręk, na którym była foremnie odkroiona ćwiarteczka święconego iayka. Święcone ma tę korzyść nad obiadam *proszonemi* że nie trzeba na nikogo czekać;

w miarę, iak kto przychodzi, może zaraz ieś co mu się podoba: pozostaie, tylko do uważania, czyli obiady nie mają swoiey dobréy strony; bo wreszcie iest chwila w którém się kończyć muszą: czego nie można o święconém powiedzieć.

Święcone u Państwa Koronieckich było nader wystawne. Na samym środku stołów spoczywał ogromny dzik ubity w puszczy Kozienickiey. Kucharz ustroił mu grzbiet lasem bukszpanowych gałązek, tak iż się zdawało iakoby ieszcze w kniei spoczywał. Stały nieprzerwanym ciągiem rzędy ciast, cukrów, pasztetów i tortów, roboty *Szymańskiego*, z wieżami i kopułami na wierzchu, te architektury rzymskiey, inne gotyckiey przedstawiając wzory. Na plackach były różne roboty z drogich kamieni, mianowicie z brylantów, szmaragdów, turkusów, topazów i rubinów, tak dobrze naśladowanych, że nawet naydoskonalszy iubiler musiałby ie pierwéy do ust włożyć nimby się o ich wartości przekonał. Nie wspominać nic o dobrym gatunku win wszelkiego rodzaju, bo piwnica Pana Koronieckiego iest



sławna co do tego przedmiotu, zdaniem powszechném amatorów.

Trudno jest nie popełnić zbytku w iedzeniu u Państwa Koronieckich. Ona sama ma szczególniejszy talent do zachęcania gości. Jest to Dama która swoją wesołością ożywia wszystkie zabawy. Jéy dowcipne odpowiedzi zamieniaią się zwykle w przysłowia i możnaby o iéy śniadaniach to samo co o czwartkowych obiadach Króla Poniatowskiego powiedzieć, na których to literackich ucztach monarcha zastępował

Zwyczajne expensa  
dowcipu i mięsa,

iak niesie powieść z owych czasów.

Pani Koroniecka, przedstawiając każdemu przysmaczek iaki mu się naylepiéy podobać mógł, podniecała ciągle wesołą rozmowę, która się u niéy toczyła o ludziach i czasach terażniejszych; i rzecz dziwna, chociażśmy wciąż mówili tonem żartobliwym, żadna miłość własna nie była obrażoną, niczyia sława naruszoną; nikt posą-

dzonym nie został. Rzadki przykład panowania kobiety dobrej i rozsądnej! Przy niej złośliwy zdawał się pozbywać żądła swojego, młody nabierał skromności, pedant swoją ciężkość utracił.

W dobrém towarzystwie prędko upływa-  
ją chwile zabawy. Spóźniona pora dnia  
przypomniła mi potrzebę iechania do  
Xięcia T... to jest ieszcze na iedno świę-  
cone. Musiałem iednak wprzód powrócić  
do domu i przebrać się w mundur. Wy-  
dobyto z szafy czarną axamitną suknię z  
brylantowanemi guziczkami i z mąnkietami  
koronkowemi: uzbroiłem się w długą sta-  
lową szpadę, której zardzewiała klinga iest  
iuż na zawsze z pochwą spoiona: przykry-  
łem siwą głowę kapeluszem stósonym z  
*plumazem* i w tym pociesznym ubiorze  
udałem się kareta do Pałacu T.... Tłum  
poiazdów zmusił mię poczekać dobre pół  
godziny w dziedzińcu, nim z kolei zaie-  
chać mogłem przed *korpus*.

Mnóstwo zaproszonych gości w mundu-  
rach rozmaitego kroiu, koloru i haftu za-  
pełniało sienie, główne schody i przedpo-

koie. Jedne władze zstępowały nadół, drugieszły w górę; odzwierny otwierał podwoje mieszkania Xięcia, i obwieszczał głosem STENTORA nazwiska Magistratur, kalcząc niektóre tytuły w sposobie nader komicznym. Wsunąłem się natenczas niepostrzeżony między Kommissyą Koekwacyiną a Wydziałem powszechnego zadowolenia. Xiążę przyjmował w sali nakrytę na kilka set osób. Jeden z tych *totumfac-kich*, których wielcy Panowie trzymają bardzo dla oka niż z potrzeby, wskazywał przychodzącym miejsca u śniadania u którego sam zapewne, iak się zdawało, był najpierwszym stołownikiem.

Tam, gdzie ilość zaproszonych gości przenosi liczbę muz, rozmowa u stołu nie może być ogólną. Każdy stara się zabiwić iak może po cichu z sąsiadem, ieżeli tylko trafunek zdarzy że ten sąsiad nie iest mu obcym i nieznaionym człowiekiem. Święcone u Xięcia wydawało się tem poważniejsze że to była uczta etykietalna: zresztą wszyscy stosując się do okoliczności dnia tego, starali się korzystać z na-

tchnienia kucharza; a odgłos kieliszków, noży, grabków i łyżek był jedynym dźwiękiem który się odbijał o sklepienia Pałacu.

Przyjąwszy filiżankę bulionu, udałem się do *apartamentów* Xiężnój. W iey pokojach było urządzone drugie święcone, u którego siedziało kilkadziesiąt Dam, postroionych w bryllanty. Xiężna zdawała mi się znudzoną i poziewaiącą; a i te Damy nie lepięć się bawiły; kilku młodych Referendarzy, stojąc za krzesłami, starało się rozrywać je żarcikami swoimi, i niektóre złośliwe uwagi, powiedziane iedna na drugą, często bez żadnego słusznego powodu, były całą zabawą téy wspaniałej uczy. Xiężna T..... spostrzegłszy mnie, pozwoliła mi zbliżyć się do siebie i wypilem za iey zdrowie kieliszek wina szampańskiego; musiałem także przyjąć od nięć *pakiet* cukierków dla moiego wnuka Augusta.

Była godzina trzecia: powróciwszy do domu i przebrawszy się wyiechałem spoćząc na świeżem powietrzu, i dla większej pewności że nie natrafię iuż na żadne

święcone, kazałem się zawieść aż do Królikarni. Za powrotem do miasta, samym wieczorem, postanowiłem odwiedzić Hrabinię *Humanską* i być u niéy na herbacie; lecz pierwsza rzecz, którą mnie u niéy przywitano, było ieszcze SWIĘCONE.



---

---

Ner LII. 15 KWIETNIA 1818.

---

---

## USTAWA FAMILIYNA.

Multa dies variusque labor mutabilis aevi  
Retulit in melius. —

VIRG. Aeneid. lib. XI.

Wiele się zmieniło w iedney chwili, a sprawy  
któreśmy za stracone mieli, wyszły na dobre.

Pan Milanis (nowa znajomość moja) mie-  
wa zemną częste rozmowy o sposobie rzą-  
dzenia jaki naywłaściwiey przystoi każde-  
mu krajowi. Chociaż iest przyjacielem Mo-  
narchiów tak zwanych konstytucyinych,  
biorąc ie we względzie ogólnym, nie może  
iednak przekonać się aby ta forma w za-

stosowaniu praktycznym była równie dobrą dla wszystkich narodów i wieków. Wieleż to, mówi, państw może być i w istocie jest szczęśliwych pod rządem wszechwładnych Monarchów? Na co zmieniać porządek który widzimy potwierdzony doświadczeniem tylu wieków?

Rząd oycowski, odpowiadam, zapewne może być i jest naydogodniejszym nieraz; ale zależy iedynie od osoby Panującego i stanowi szczęście żyjącego pokolenia, bez korzyści a przynajmniéy bez rękoyami dla pokoleń następnych. Jest to przypadek polityczny w historii narodów, przypadek który się zarówno w Turczach iak w Anglii zdarzyć może. — Rząd przeciwnie ukonstytuowany zaradza iedynéy niedogodności koron dziedzicznych, uwieczniając na tronach dynastye, pomiędzy którymi najmniéy dobry z Królów, powołany do rządzenia prawami niezmiennemi, nie może narazić pomyślności ani całości kraiu własnego.

Szczęściem iest rządu każdego, mówię daléy, gdzie Monarcha może tylko dobrymi przymiotami wpływać na los swojego

Królestwa: gdzie władzca znajdując wyraźne prawidła postępowania, w nayglówniejszych przedmiotach, już tem samem zabezpieczonym się widzi od pomyłek iakim podlega ludzka natura. —

»Kray, mówi na to Pan Milanis, iest wielką familią, która musi iak wszystkie inne, ulegać woli oycy. Ja więcéy utrzymuję, że każda familia iest małym kraiem, która przez oycy zapewne i po oycowsku rządzoną być winna, ale podług praw iednostaynych i wyraźnych, dla dobra nawet samegoż oycy. Dokładniéjsze o téy prawdzie przekonanie się powéźmie czytelnik ze zdarzenia którego świadkiem byłem w iednym domu zeszłego tygodnia.

Jest w Warszawie nieiaki Pan *Wylązek*, mój ziomek Podlasianin, człowiek bardzo uczciwy, ale nieco osobliwszy w swoim rodzaju. Słyszając iego rozmowy o sposobach rządzenia, niktby mu zapierać nie mógł zdatności przynaymniéy na Ministra. Tymczasem ten Pan *Wylązek*, któremu bystra imaginacya czasem podaje dziwne myśli do głowy, długo nie mógł własnego domu urządzić.



Mocny będąc w mowie, słaby w uczynkach, ożeniwszy się musiał najprzód żonie ulegać. Oddał pod iéy rozporządzenie dochody i zapuścił tym sposobem do domu nieład, razem z upodobaniem niepowściągnioném do zbytku i uciech. Nie było mu tajne źródło złego, które się wkrótce czuć dało. Pan Wylążek wystawił obraz przyczyn i skutków bardzo wymownie i gładko, ale nie śmiał podać lekarstwa na chorobę, rozumiejąc że dosyć będzie gdy żonie powie słowa prawdy, na które ta znając go dobrze, nie wiele zważała.

Kilka znacznych spadków przybyło szczęściem na pomoc, żeby zapełnić *deficit*, nad którego wyrachowaniem zawsze zabawiał się Pan Wylążek wtenczas gdy żona iego z troygiem nadrastających już dzieci pracowała ciągle, aby ten iego *Budżet* wywrócić, i wszystkie iego *sperandy* mu pomieszać.

Nieporządek nareszcie był już wielki. — Pan Wylążek miał nadzieję że się żona umiarkuje z wiekiem: iakoż w istocie raz u iednego przyznała że ma lat czterdzieści. Jest to, mówił, początek mądrości; lecz próżne oczekiwanie! Pani Wylążkowa

przestała wprawdzie *wydatkować*, ale natomiast została liberalistką. Sprowadziła do domu iednego romantyka który się powoli zaczął mieszać do interesów; ułożył z imaginacyi nowy plan gospodarstwa, urządził wszystko, to iest wszystko pomieszał; tak dalece że w końcu nikt w domu niewiedział czego się trzymać i iak daley postąpić.

Na domiar złego, przybył z Gallicyi Kommandor Maltański, wuiaszek Pana Wyłązka, który miał a przynaymniéy sądził mieć prawo do niektórych spadków siostrzeńca swojego. Sprowadził się do mieszkania Państwa Wylązków, to iest do własności iak mniemał wspólny, z powodu nieuskućeczionych działów *sukcessyi*, mocno powstaiąc przeciw zmianom, które poczyniono w pałacu, nie wyłącziąc nawet z nagany tych popraw iakich wymagał czas terażniejszy i przepisy policyi. Ten Pan wuiaszek miał znowu niemały zapas dawnych przesądów, i nie dosyć że sam się niemi rządził, ale chciał ieszcze aby wszystkim w domu za prawidło służyły. Była więc ustawiczna woyna między oycem, mat-

ką, dziećmi. Młodzi zaczęli żartować z dziadunia, a Pan Wylązek który chciał być pośrednikiem między stronami, nie tylko że zwykle wszystkich nie pogodził, ale nadto zawsze kogoś na siebie obraził. Jednem słowem, *anarchiia* opanowała dom Pana Wylązka.

W takim stanie były rzeczy, gdy pewnego poranku postrzegłem Podlasiarza na sessyi seymowéy, gdzie przyszedł, iako arbiter, przysłuchiwać się zdaniu publicznemu, a raczém brać iak wszyscy oświecenie w przedmiotach ogólnych dobra krajowego tyczących się. Na zapytanie: *iak mu się powodzi?* Pan Wylązek wynurzył przedemną wszystkie swoje żale. «Lecz jeszcze nie rozpaczam, mówi, słabość była przyczyną nieładu, odwaga i męztwo muszą złe naprawić. Pozwoliłem żonie zbyt długo nad sobą przewodzić: nadto już tego. Chcę aby powściągnęła swoje nadużycia: odbieram iéy moję władzę, odprawiam romantyka. Pan Wuiaszek będzie musiał postarać się o inne mieszkanie, star-

szemu synowi powiem aby się wyniósł na kwaterę i żył z swojej płacy, młodszego napędzę do prawa; córce wyznaczę pensyją na stroie: koniec końców, ja sam chcę być odtąd Panem w domu.» —

Pozwolisz mi uczynić uwagę, odpowiedziałem, że sposoby których użyć pragniesz, nie zdają mi się być łatwe; i jeśli mam otwarcie mówić, mogą się za ostre i za gwałtowne przynajmniej z razu wydawać. — Żona przyzwyczajwszy się od lat 25 być sama Panią w domu, nie zechce może przyznać się do posłuszeństwa: kochasz ją i zapewne nie chciałbyś ię czynić przykrości. Twój syn kapitan, młodzieniec pełen szlachetności, ale wychowany po dzisiejszemu, znalazłby tysiączne powody uchylecia się przed wolą twoją. Co się tycze wuiaszka, ten iako stary może mieć przesady które, jeśli słuszne nie są, wybić mu z głowy należy; ale przez uszanowanie dla iego wieku podeszłego i bliskiego stopnia pokrewieństwa nie wypada iednak przychodzić z nim aż do zerwania przyjaźni. Nie trzeba dawać światu przykładów familiynego

zgorszenia, zwłaszcza że na tém tracilibyście zarówno oba. Panie Wylązek, mówiłem, czy chcesz mi wierzyć? Odbierz władzę iaka ci przypada z prawa natury, ale powoli, stopniami, łagodnie, bez gwałtu i bez wystawienia dzieci na utratę ich domowego szczęścia. Przemawiam do ciebie twoim własnym językiem: doświadczyłeś smutnych skutków *anarchii*, czujesz niedogodności rządu wszechwładnego żony twojej: obieray zatem średnią drogę, a tak wszystkim dogodzisz. Jesteś z urodzenia naczelnikiem twojej familii, bądźże nim jeszcze na mocy prawa.

»Rozumiem, odpowiedział, chcesz mię uczynić oycem konstytucyjnym. Podoba mi się ta myśl i tém łatwiej może być wykonaną że oyciec żony mojej do nas przyjechał. Jest to szanowny starzec. Córka boi go się i szanuje go. Stopień Jenerała który posiada, i wstęga orła białego którą jest ozdobiony, nakażą synowi skromność i posłuszeństwo. Przedziwna rada! Wyśmienita rada! Tak jest, już mam w

głowie moię *Ustawę Familiyną*, dziękuię ci za tę myśl; teraz ci nic nie powiem: lecz wkrótce usłyszysz o moich urządzeniach, bądź zdrów.» —

W istocie nie wyszło trzech dni, odbieram list z zaproszeniem na obiad, w stylu dyplomatycznym. Przychodzę; zastaię oycę Pani Wylążkowéy w wielkim mundurze. Pan Wylążek rozkazał aby dano do stołu punkt o trzeciéy, bez względu na żonę i dzieci które chciały ieść po francuzku to iest o szóstéy, i bez względu na wuiaszka który radził ażeby po staropolsku dano o drugiéy. Pierwszy raz stało się iak chciał gospodarz domu.

Siadamy; obiad był smutny. Mówiono po cichu, szemrano: każdy przewidywał iakąś wielką zmianę. Podczas wetów, kazano odeyść służącym, a Pan Wylążek tak do nas przemówił:

»Jesteśmy tu sami, (bo przyjaciel nasz Pustelnik nie iest obcym dla nas) mogę zatem z wszelką wolnością ogłosić wam nieodmienne życzenia i rozkazy moie. — Czas zaprowadzić w domu porządek.....

Na to słowo porządek, Pani Wylążkowa rozumiała iż słyszy wyrazy nayokropniejsze uciemiężenia i tyranii: powstała więc żywo przeciwko wszelkim nowościom, iakieby P. Wylążek w domu zaprowadzić chciał; lecz nareszcie iedno spojrzenie oycy przerwało iey dalszą rozmowę a mąż tak następnie rzecz prowadził:

»Od lat 25, mówił, iestem sam tylko który nie rządziłem w własnym domu: oprócz mnie, wszyscy tu iuż z kolei rozkazywali. Zaczynając od żony, Pani gust wytworny, iey kosztowne ubiory, ledwo że nie zniszczyły naszego majątku. Po samowładztwie matki, nastąpiło panowanie wszechwładne dzieci, które niemniéy nadużywały moiéy dobroci. Upodobania wojskowe moiégo syna Adolfa zamieniły moy dom na obóz, do którego miały przystęp także i cywilne koleżeństwa. Nie mogę iednak żałować ofiar które dla niego uczyniłem, pomnąc na chwałę na iaką sobie zasłużył, i na te zaszczytne znaki które zdobią pierś iego....

Na te słowa Adolf pokręcił wspaniale wąsa: spojrzawszy na oycę z nieiaką chępliwością, chciał coś powiedzieć; lecz widok orła białego i znak kommandorski na piersiach dziadunia przypomniawszy młodemu, że cnoty familyne, z których się wynosił, nie od niego początek wzięły.

»Nie wymawiam córce, mówi daléy Pan Wylązek, że lubi bale, teatra i stroie: wszystkie te gusta są do iéy wieku; ale trzeba miarkować się w rozrywkach, i należy pomnieć że ciągła zabawa znudzi i że wypada zostawić nieco czasu dla powinności i pracy.»

»Niestalość młodszego syna Gustawa jest przyczyną że dotąd nie obrał żadnego stanu: chciałby razem bydź dyplomatykiem i iurystą, matematykiem i literatem; dobrzeby nakoniec wiedzieć czém chce zostać, bo należy przecieź zatrudniać się na tym świecie i mieć iakieś powołanie. Naywięksi nieprzyjaciele towarzystwa ludzkiego są ci, którzy się bawią próżnowaniem, którzy do niczego nie należą i nie mają żadnego obowiązku.



»Mój wuy może się myli gdy nie uważa że lata które przeżył w Gallicyi, sprowadziły u nas inne obyczaje do których się trzeba zastosować: i że w tych zmianach dzisiejszey cywilizacyi, które przyniósł nam czas obecny, iakkolwiek może nie zupełnie szczęśliwych pod każdym względem, jest jednak wiele dobrych rzeczy z którychby korzystać należało.»

»Teraz, przekonawszy się że nic bardziej nie nadweręża władzy, iak postępowanie chwiejące się i niepewne gospodarza domu, kiedy tenże idzie to w tę, to w ową stronę bez celu, bez planu, bez sposobów gruntownych, nieodmiennych i stałych, postanowiłem nadać rodzinie moiéy *Ustawę Familiyną* zupełnie podobną do ustaw kraiu naszego.»

»Zachowuję sobie władzę naywyższą, z prawa urodzenia i natury, ale tę władzę umiarkować chcę, dzieląc ją w pewnych względach między członki moiéy rodziny.»

»Moja żona będzie do tego bezpośrednio wpływała: do niéy przyidzie roztrząsanie projektów, porównywanie potrzeb z

dochodami i stanowienie budżetu, z warunkiem że władza wykonawcza przy mnie samym zostanie: moja żona będzie wyobrażać *Izbę Poselską*.»

»Ustanawiam prócz tego władzę pośredniczą między mną i żoną moją dla utrzymania naszych praw wzajemnych. Mój wuj i oyciec żony będą wyobrażali senat: projekta przez żonę *udcydowane*, muszą jeszcze przechodzić pod ich zatwierdzenie.»

»Zachowuję synowi mojemu Adolfowi pensyą, którą dotąd z łaski rodziców pobierał. Jest ozdobą rodziny, słusznie że będzie od niej dobrze nagrodzony: ale niech z domu oycowskiego nie robi koszar, i niech pamięta że oyciec nie służy pod jego komendą. —

»Gustawa trzeba zatrudnić: niech rano wstaje, niech pracuje, powiniensię uczyć zawczasu oszczędności i porządku; powierzam mu rachunki domowe iako też pobór i wypłatę funduszów: słowem robię go Ministrem Skarbu. Siostrę zaś iego który poruczam wydział domowych zabaw i roz-

rywek, mianuję wielką ochmistrzynią naszych wieczorów.»

» Słyszeliście moją wolę: do nięć więc stósować się macie, tém bardzięć że to co czynięć, umyśliłem iedynie dla szczęścia waszego.»

Z początku wzięćto mowę Pana *Wyląźka* za żart; lecz gdy widzieli iż przy swoim założeniu obstawał i że wuiaszek iako teź oyciec samęć Pani *Wyląźkowej* dali swoje głosy *za projektem*, nie było co czynić tylko przyiąć ugodę: żona i dzieci przystały na wszystko; i po kilku mało znaczących uwagach, na które byłem wezwany odpowiedzieć, ułożono zaraz przy stole kartę domową którą Pan *Wyląźek* nazwał ustawą familiyną.

Od tego czasu dom Pan *Wyląźka* iest wzorem iedności, zgody i pokoju. Porządek i oszczędność, dotąd iemu nieznanę, ziawiły się u niego i pozwalaią mu żyć wystawnie bez nadwerężenia maiątku. Rozrywki młodęć ochmistrzyni nie psuią w niczem humoru oycu. Naczelnik tego małeńkiego rządu daie przykład nayswięćszego

uszanowania dla praw które sam nadał swo-  
 ićy rodzinie; a wszystkie członki postępu-  
 iąc w iego ślady, nie tylko zachowują ale  
 nawet obstaiają przy warunkach konstytucyi,  
 a to z całym zapałem i gorliwością iaką  
 tylko dać może uczucie własnego szczę-  
 ścia i rękomyia iego trwałości.



---

Nr LIII. 1 MAJA 1818.

---

## AUKCYA.

Nunc auctionem facere decretum est mihi.  
Feras necessum est quidquid habeo vendere  
Adeste sultis, praede erit praesentium.

PLAUTUS.

Teraz będzie aukcyja na moje rzeczy.  
Przybywajcie, można wiele sprzętów tanio  
nabyć.

Niech mówią co chcą panowie poeci o przyjemnościach podeszłego wieku, ja się trzymam pospolitego przysłowia, że *starość nie radość*. Wprawdzie Cycero, iak wiadomo, przypisuje tylko cztery wady pode-

szłemu wiekowi: najprzód że nas niezdatnemi czyni do wielu rzeczy (\*); powtóre że nas opatruie w różne choroby; potrzebie że nie pozwala nam oddawać się różnym rozrywkom; nakoniec poczwarte że nas do kresu życia przybliża. Lecz choćby w istocie te wady niczém nie były, musiałby mieć nadludzką filozofią ktoby nie pożałował lat młodości, albo się nigdy nie zasmucił widokiem coraz bliższéj śmierci. Nie iestem przeto zdania tych mędrców, którzy radzą ludziom podeszłego wieku zagłębiać się w sobie samych; i nie dziwię się nawet dla czego w Indyach przepisano starcom nabożnym żeby siedzieli za pokutę samotnie przez dzień cały i patrzali się iak mruki, bez żadnéj odrywki, na koniec nosa swojego.

Jeśli mamy poyść za głosem natury i skazówką rozumu, naylepsza rada iaką dać można ludziom podeszłym, iest ta, żeby nie

---

(\*) Unam, quod avocet à rebus gerendis, alteram, quod corpus etc.

tak w siebie samych wchodzili iak raczćy w tych co ich otaczaia. Rola spektatorów czyli widzów dla nich naywłaściwszą być może. Już oni nie znajduia wielkiey pociechy gdy się sobą zatrudniaia, lecz mogą przynajmniej bawić się patrząc na to co robią drudzy. Prócz tego, ieśli ich uczynki nie są wielkiey wagi, ich doświadczenie iest użyteczne; są to iak sędziowie walki, siedzący po za szrankami, którzy tem lepsze mogą dawać wyroki o sprawie, że sami do niey nie są iuż interessowanemi.

Powiem na moia pochwałę lub naganę, iak się podoba, że lubię wychodzić na miasto bez żadney potrzeby: a ieżeli czytelnik ciekawy wiedzieć przyczynę? oto dla tego iedynie żeby stawać, patrzeć, słuchać: krótko mówiąc, żeby zważać co robią ludzie po ulicy. Tym sposobem zapominam o sobie: gdzie widzę że wszyscy dążą tam nayprzód pośpieszam; i nie raz zdaie mi się że iestem na komedyi która mię tem więcéy bawi, że iest zupełnie podług wyboru moiego i że mogę wziąć iaką chcę

osnowę sztuki. W każdym zgromadzeniu ludzi jest zawsze kilku takich którzy celują nad innych charakterem żywym i oryginalnym; tym ja mimo ich wiedzy rozdaię główniejsze role: i tak naprzykład jeden wystawia mi jaką wadę, drugi jaką śmieszność; na jednęćy ulicy biorę przedstawienie, na drugięćy zawiązanie, z czego wszystkiego potem układam rozmaite drammata; mając tę pociechę z moich Aktorów, że umieją swoje role, że są naturalni i że się iak należy przeymują wszyscy właściwym charakterem ról swoich.

Tego poniedziałku wyszedłem był podług zwyczaju bez żadnego powodu z domu, i zwiedziłem już był ulicę Podwale, Freta, Nowemiasto, Franciszkańską i Nowiniarską, gdy wracając około Teatru do siebie, zatrzymany zostałem na rogu ulicy Miodowey i Długiej przez dwie przeciwne i z sobą walczące myśli, z których jedna radziła mi wrócić się do ogrodu Krasieńskich, a druga wziąć doróżkę i iechać w alee. — Wtém zatacza się wóz z drzewem i tamie dalsze przeyscie: tak zatarasowany z jednęćy



strony, z drugiey przegrodzony straganem przekupek, wziąłem się do czytania afiszów które były na rogu ulicy. Patrząc, AUKCYA: czytam; *Zbiór rzadkich klejnotów*,..... na to słowo rośnie ciekawość. Czytam dalej: *kolekcya różnych zegarków, tabakierek, cukierniczek, kawtyierek z najlepszego srebra; dalej, serwisy stołowe, porcellana; mahoń, bielizna, szkło, powozy, zbiór nayszadszych medalów, pasy lite i fraki, puchary nowomodne i antyki*: słowem co tylko z rogu obfitości wytrząsnąć można, rzeczy dawne i dzisiejsze, czas przeszły i teraźniejszy, wszystko za gotowe pieniądze.

Przyznam się, że jeszcze nigdy nie byłem na aukcyi, chociaż mi Pani Sobieradzka mówiła nieraz wiele o tym zwyczaju kupna jako sposobie nabywania rzeczy za tanie pieniądze. Ten raz wzięła mię ciekawość; prócz tego dzień był właśnie i nawet godzina ta sama, które stały na afiszu, tak dalece że nie straciwszy chwili czasu mogłem trafić na samo zaczęcie. Siadam natychmiast w dorożkę, i bez żadney zwłoki każę się wieźć na ulicę Elektoralną. Aukcyą,

na którey miałem bydź obecny, odbywała się po ś. p. sławnym Szabasiewiczu. Przed śmiercią ieszcze tego uczynnego człowieka wiedziała Publiczność, z powszechnego odgłosu, że dom iego opatrzony był w naykosztowniejsze sprzęty; dla tego téż natłok amatorów tak był wielki, że ta sprzedaż ruchomości po nim miała postać iak gdyby święta narodowego.

Niezliczone mnóstwo faktorów, przekupniów, tandeciarzy, komissantów i żydów oblegało ze wszech stron mieszkanie Pana Szabasiewicza, i zdawało się iak gdyby chcieli dom iego wziąć szturmem. Na schodach iako téż w bramie poszykowały się koła: iuż naybiegleysi układali pomiędzy sobą żeby nie podbiać wysoko, knuiąc spiski na tych którzyby chcieli ich podkupić, ażeby w takim razie zapłacili przynaymniéy dwa razy tyle co się należy. — Wchodzę na pierwsze piętro: służyący przebiegają z łoskotem *apartamenta* i zrzucają w jeden stos meble które mają być na sprzedaż wystawione. Sala iadalna urządzona iest na sposób teatrzyku: na środku stół sądowy

do przybicia, około którego notaryusze, komornicy, taxatorowie, woźni i pisarze tak lustrujący iako i weryfikujący, przetrząsali inwentarz i spisywali koszta licytacyi, które miały bydź opłacone z pierwszych dochodów sprzedaży. Sukcessorowie, czyli iak teraz mówią spadkobiercy nieboszczyka, mimo roztargnienia które zwykle pochodzi z żałości, dawali iednak na wszystko baczne oko: sama Pani Szabasiewiczowa, ubrana w przepyszne perły, i odziana szalem (za który kupiec musiał wziąć iakie 300 dukatów: ) siedziała na boku z miną nieco zasmuconą, przez którą atoli przebiegał się pewny rodzaj *zadowolnienia*.

Patrzałem z wielkiem upodobaniem nieiaki czas na salę gdzie były wystawione ruchomości. Jedni, chcąc się obrazom z bliska przypatrzeć, przykładali palce do płótna zakurzonego; inni rozwiiali serwety i obrusy przeglądając ie ku oknu; inni otwierali biórka, komody, stoliki, próbowali zamków, wyimowali szufladki i czynili różne uwagi; damy przeglądając się w

lustrach szukały czy nie będzie które po-  
chlebiające: nakoniec kupcy przerzucali  
towary wcale jeszcze nie używane, zapisu-  
jąc je do swoich magazynów, gdzieby mo-  
gły się pokazać iakoby z zagranicy spro-  
wadzone.

Lecz wreszcie nayspilnieysi zasiedli już  
w około stołu; godzina czwarta wybiła:  
komornik zabrał poważnie miejsce między  
pisarzem i woźnym, uderzono dwa razy  
młotkiem, aukcja się zaczęła.

Najpierwsza, która przyszła na stół prze-  
daż, była (tak ją nazwać można) tandeta  
*sentymetalna*, czyli iakeśmy się z boku do-  
wiedzieli, różne ciepłe upominki udzielone  
w darze od *klientów*. Był to zbiór futer,  
soboli, kałanków, popielic, gronostaiów,  
kotów, marmurków, rysiów, kun i perewi-  
stek; wreszcie niedźwiedziów, wilków i li-  
sów. Z samego wyliczenia tylu rozmaitych  
rodzaiów iednéy odzieży, łatwo wniesć mo-  
żna iak czułą troskliwość przyjaciele Pana  
Szabasiewicza mieli o nim, ażeby się nie  
zaziębił. Co większa nawet, sądząc po kokie-  
teryi, z iaką niektóre z nich osobliwie kałan-

ki, widzieliśmy po wierzchu przyozdobione, zdawało się że zdrowie nieboszczyka nawet i damom nie było obojętne. Zakupił ten cały zapas i ze skrynią razem żyd ieden z końskiego targu, bardzo zręczny do wynicowania gdięby się co wytartego znalazło.

Przynieśli potem kufer ogromny, żelazem dobrze obity. Patrzymy, dobywają postaw sukna czarnego w *saiecie*; patrzymy dalej, dwie głowy cukru, dalej pęk różnych materyek na kamizelki, dalej kord, ryps, axamit i t. p. Rozumieliśmy z początku, że ktoś co się nie mógł wyprzedać, korzystając ze zdarzonej pory, chciał się podszyc pod aukcyą i tym sposobem handel swój spieniężyć; lecz bliższe przypatrzenie się etykietom, przekonało nas że to były *monumenta* wdzięczności od stron *zobowiązanych*. Na przypiętych papierkach czytaliśmy bowiem: na iednym, *za podanie rady w razie niebezpiecznym*; na drugim, *za uratowanie sprawy którą wszyscy mieli za straconą*; na trzecim, *za wynalezienie środka w niedostatku goto-*

wizny. Imiona zobowiązanych znaydowały się na spodzie kufra w oddzielnym rejeście; lecz że to jest sekret... aukcyi, przeto ich wyiawiać nie będę.

Następnie przyniesiono srebra: postrześliśmy zaraz, że się składały ze sztuk należących do różnego rodzaju garniturów, i że w początkach nie były przeznaczone *figurować* na jednym stole. Robota więcéy niż 20 złotych przebijała się w ozdobach tego osobliwszego *serwisu*; pomiędzy innemi naywięcéy zachwycała oczy miłośników waza w guście starożytnym, wążąca dwadzieścia dwie grzywien. Pokrywa od téy wazy miała u wierzchu płaskorzeźbę w kształcie tarczy ukośnie na półsfery zawieszonéy, na której sposobem matu wybity był SĄD SALOMONA. Naywyżéy ze wszystkich poszła kaftyerka wyłacana, w kształcie popielnicy, (\*) na której wyryte były sławniejsze czyny nieboszczyka, i puchar takóž wyłacany, zakupiony od pe-

---

(\*) Urny.

wnego antykwaryusza, z powodu że się znaydowały na nim medale Królów Polskich, które Pan Szabasiewicz nieoberznięte zostawił. Wszystkie te precjoza miały swoje właściwe cyfry które łącząwszy od A aż do Z. kombinowały się po kolei z cyframi nieboszczyka.

*Sto dukatów po raz pierwszy!* Na te słowa zrobiła się powszechna cichość. Był to zegar stojący, który wyobrażał Boginią Sprawiedliwości. Postać Temidy wydawała się dosyć przyjemną; tylko że Bogini bezstronna podglądała iednem okiem na ważki na których nieco złota przeważało się ustawicznie, to na iedną stronę to na drugą. Podpierały cyferblat wyobrażenia Demokryta i jego antagonisty Heraklity. Filozof śmiejący się wystawiał stronę wygrywającą, filozof płaczący stronę przegrywającą i koszta sądowe. Pod spodem na samym postumencie leżał CERBER, który z iednéy tylko paszczy dobywał głosu, gdy tymczasem SYBILLA zatykała dwie inne, wpychając mu ciastka do gardła. Zegar ten poszedł za 138. czerwonych zło-

tych; kupił go pewny obywatel ze wsi, który dał słowo że za powrotem do siebie prześle nam wytłómaczenie téy osobliwszéy ALLEGORYI.

Oczekiwano z niecierpliwością na wina; wina doświadczonego znawcy przedaią się w kraiu naszym tak drogo iak gdzie indziéy książki *ad usum Delfini*. Zapas Pana Szabasiewicza uchodził za naylepszy z całéy Warszawy; 75 gatunków naydoskonalszego nektaru, wszystko w butelkach dobrze opieczętowanych, z stósownemi napisami, przyniesiono w kilkudziesiąt do tego przeznaczonych koszach. Jak wielki pokup obiecywała sprzedaż tych skarbów, każdy łatwo się domyśli: cywilni i wojskowi, starzy i młodzi nawet, iaki taki chciał mieć choć ieden exemplarz zbioru, gdy znagła kupiec ieden z Radomia, który był przypadkiem na Aukcyi, oświadczył że mając znaczne *Commissoria* i obzerne pełnomocnictwa w ogólności względem wina od swoich *Mandantów*, nie pozwoli rozrywać kompletu chociażby go to naywięcéy kosztować miało: iakoż przy-



sunąwszy się do ucha komornika wszystek towar hurtem zakupił.

Nie tak pomyślnie poszła sprzedaż książek Pana Szabasiewicza! Każdy się wymawiał że już miał podobne dzieła u siebie; i gdyby nie Damy które przecie wzięły za bezcen niektóre piękniejsze książki francuzkie, cała uczona kolekcya nieboszczyka byłaby musiała iść pod placki. Poiedyncze dzieła przedano ieszcze iako tako; również odeszły dosyć prędko te które mają ściślejszy związek z rozrywkami młodzieży, iako to: Almanach żarłoków, nauka Bostona, romanse Woltera i t. p. lecz wszystkie edycye, składające się z kilkunastu tomów, a naybardziéy dzieła klasyyczne, za temi nikt ani słowa nie przemówił; żydki wzięły ie do siebie za cenę okładek. Raz tylko wzniosła się licytacya; ciekawość mię wzięła o co idzie. Była to procedura, ulubione dzieło Pana Szabasiewicza, z złoconemi brzegami i w safian oprawna. Na doniesienie czyieś, (że połowa kartek iest opatrzonych w *komentarze* nieboszczyka, pisane *ad marginem*, i stó-

sowane do dwóch versyi, *ad casum*, to iet na iedną i na drugą stronę) szlachcic pewny z Łęczyckiego oświadczył się że to iest właśnie czego tak długo szukał, i postąpił pięćdziesiąt złotych za dzieło które nie warto może było sześciu. Kilku prawników, którzy wtenczas nadeszli, dawali mu zaraz na mieyscu *odstępnego* dwieście złotych; lecz obywatel, który miał zapewne rozmaite *processa*, wolał zostać się przy książce.

Przedaż mebli dała pole do nowych uwag; wynieśli nayprzód łóżko podwójne mahoniowe Państwa Szabasiewiczów. Była to konha morska sztucznie zrobiona, ozdobiona po wierzchu bronzem starożytnym i oparta na czterech nóżkach wyobrażających mumie Egipskie. Obwód postumentu otaczały w około amorki trzymające każdy, w iednym ręku pochodnię, w drugim ogniwo wspólnego łańcucha który ich wszystkich opasywał. Kosztowny ten sprzęt zakupił ieden z naszych elegantów, który iuż iest po *deklaracyi*, a który przyjechał do Warszawy żeby się *wykwipować*.

Byłoby zbyt długo wchodzić w szczegóły nieskończonych wytworności, to serwantek, to kommód, to biórek i innych wygodek nieboszczyka; dość powiedzieć że co tylko gust dobry i sztuka może pięknego zrobić z drogich kruszców, z bogactw kamieni, i z drzewa kosztownego, to wszystko było do nabycia za gotowe pieniądze. Jeden tylko garnitur uderzył nas swoją nieokrzesaną prostotą. Krzesła z drzewa sosnowego, powleczone płótnem w kratki czerwone, kantorek dębowy bez żadnej ozdoby i nadpruchniały; stół także dębowy, lecz zaledwie kiedyś beycowany; sprzęty mówię te okazały się w sprzeczności nadto jawnej z pierwszemi, tak dalece żeśmy się musieli domyślać iż jakaś nagła zmiana fortuny zaświeciła w tym domu; która sama tylko mogła tak pyszną przemianę z jednych na drugie wytlómaczyć.

Następująca okoliczność utwierdziła nas jeszcze bardziej w naszym mniemaniu. — Znalezione w kantorku księgę charakterem orientalnym, koszulę bez rękawów, mającą gdzie niegdzie czarne przążki idące

na poprzek, tudzież frandzle u dołu, i kilkanaście łokci czarney wstążki, u której uczepiony był *per modum* talizman kwadratowy, także czarny. Różne były domysły przytomnych do kogo mogła należeć tak osobliwsza *toaleta*: aż nareszcie wystąpił pewny wexlarz który oświadczył że już nieraz widział podobne stroie i postąpiwszy dwa złote nad taxę wziął cały garnitur do swojego domowego użycia.

Dałem sobie słowo iadąc, że nabędę jeśli się zdarzy portretu nieboszczyka: jakoż trafunkiem dostałem za cenę mogę mówić samych ramek obraz ten Pana Szabasiewicza, o którym chcąc zapewne dać moralne wyobrażenie ktoś czy umyślnie, czy też z przypadku i swawoli, napisał ołówkiem na dole te dwa wiersze Krasickiego:

A przedaynym językiem drogi albo tani,  
Jak zgodzą, iak zapłacą, tak chwali i gani.

Aukcyja się skończyła: już każdy powracał do siebie, mniéy więcéy kontent z kupna. Opuszczając ostatni te miejsca, te sale niegdyś tak bogate, a teraz obnażone z najpiękniejszych ozdób, pomy-

ślałem sobie na owę ostatnią godzinę która nas wszystkich czeka, i wziąłem te naukę z widoku iaki miałem przed oczyma: »że  
»gdy dobra sława u ludzi jest iedynym  
»skarbem który nam się zostaje po śmierci,  
»trzeba zawsze mieć na oku tę chwilę, kie-  
»dy już niczego nie będziemy się lękali,  
»prócz pamiątki iaką po sobie zostawie-  
my. —



---

---

Nr LIV. 15 MAJA 1818.

---

---

## WIELCY LUDZIE.

Atqui vultus erat multa et praeclara minantis.

HOR. Lib. II. SAT. III. 9.

Moznaby się po waszém minic czegoś lepszego  
było spodziewać.

**W** żadnym kraju i w żadnym wieku nie było nigdy tyle na raz wielkich ludzi ile ich jest dziś w Warszawie. Natura, zazwyczaj skąpa do podobnych utworów, teraz przynajmniej nie żałowała nam swojej łaski. — Gdziekolwiek tylko spojrzymy, w ogrodzie czy w kościele, na teatrze czy w kawiarni, po sklepach czy po domach, wszędzie roje wielkich ludzi rozweselaią oko miłośnika narodowo-

ści; a skromna zasługa która lubi ich wysokie przymioty oceniać, ma przynajmniej teraz obszerne pole do popisania się ze swoim uwielbieniem. Rzecz jest prawdziwie zadziwiająca, że nie tylko ludzie dojrzały i starzy ale nawet młodzież, biorąca dopiero nauki, iż się odznacza nie raz geniuszem wielkości, który iéy nadaie w iéy oczach cechę szczególną niepospolitego talentu. Mówić o tych rzadkich ludziach, słauić ich zalety, głosić ich imiona, i zniewalać czytelników moich do oddania im należnego hołdu, ta jest treść dzisiejszéy pracy, ten cel pisma moiego.

Któżby naprzykład, widząc Demoniewicza i Miresa, nie uwierzył że oni sami władaią rządem państwa, i że sami odpowiadać winni za wszystkie czynności administracyi? Jeden przynajmniej zdaie się że wziął na siebie interessa skarbowe, drugi polityczne. Nie pytaycie się Miresa co robi iego żona, gdyż on w téy chwili zajęty jest budżetem Bawarskim, który porównywa z dochodami i wydatkami kraju naszego. Demoniewicz, z swoiéy strony, nie sprzedał zboża, ani wełny, ani wódki, nie popłacił

procentów; ale *Mac Gregor*, Generał powstańców, pobił woyska Hiszpańskie i dosyć mu na tém. — Ktoby chciał odmalować Demoniewiczza i Miresa, musiałby wyobrazić sobie parlament Angielski. Wszystkie stronnictwa tego zgromadzenia umieją *grać*, iak na teatrze, i wystawiać uniesienie i zapal tych walk z całą mocą i dobitnością ludzi znających swoje rzemiosło: ieden jest **WIGIEM** drugi **TORYSEM**: te same u nich zdania, ta sama koléy wyobrażeń, ta sama nakoniec burzliwość, którą oni dosyć nie źle reprezentują po tutejszych kawiarniach. Habiński chce mówić z Miresem, z Demoniewiczem Opiński. Nie zatrzymujcie ich po drodze, nie dawajcie im *kommissów*. Widzicie że śpieszą do ogrodu Krasińskich na sessyą Izby deputowanych francuzkich, gdzie będą obstawać za zniesieniem loteryi liczbowéy i przywróceniem Narodowéy Gwardyi. Demoniewiczza mianowano niedawno Aktuaryuszem. O ludzie! kazać człowiekowi nie mówić zszywać papiery, ale ich szukać po szafkach, kazać mu przewracać Akta Registratury, iemu Demoniewiczowi, którego przeznacze-



nie zrobiło organizatorem Europy do spółki z Miresem? — Jakoż nigdy pierwéj spać nie póyda, póki się oba dobrze nie naradzą i nie zabezpieczą lądów od napaści morza, i morza od napaści lądów. Prawdziwie wielcy ludzie! którzy nie znają się na tém co jest drobne i poziome, którzy nie umieją napisać listu bez błędów przeciw grammatyce i ortografii, i nie wiedzą wiele potrzeba wydać na dzień, kiedy kto ma 300 złotych miesięcznéj płacy; lecz którzy za to doskonale mówią o potrzebie zaprowadzenia oszczędności w wydatkach skarbowych, znają doskonale statystykę wszystkich krajów i siłę wszelkich fortec Europeykich, i nareszcie umieją oceniać wzajemne interessa ludów iako téż handlowe ich położenie we względzie cywilizacyi; i którzy na to tylko czekają ażeby Monarchowie wezwali ich na kongres do Wiednia albo do Akwisgranu, gdzieby mogli położyć fundamenta szczęścia nie tylko Europy ale i świata całego!

Skromniejszy w swoim zawodzie, ale niemniéj ważny dla kraju jest *Abdulewicz*. Jako dobry wódz zaprowadzi karność w

woysku i utworzy w niem ducha rycerskiego, tak i Abdulewicz ukształcił krawców i utworzył w Warszawie prawdziwego ducha *elegancyi*. Nie mała téż to iest rzecz opatrzyć miasto w ubiory! Ci którzy niedawno wyszli z kontuszów i pasów, nie mogli ieszcze mieć porządnych fraków. Nosili ie często nie po formie, i tak zupełnie iak się któremu rzemieślnikowi zrobić ie spodobalo. Abdulewicz nauczył pierwszy krawców iak szyć należy. Nikt iuż teraz nie każe robić sukni, póki pierwey nie widzi iaką ma ten młodzieniec na sobie. Przykład iego nadaie ostateczną sankcyą kamizelkom; a kto ich nie może obeyrzyć w garderobie tego wielkiego człowieka, niech idzie do Piiarów, a tam ie widzieć będzie na samey osobie Abdulewicza. Niezrównany geniusz w rzeczach kroiu! Nikt nad niego lepiéy nie zna, do iakiéy talii iakiego stanika potrzeba, do iakich kamaszków, iakie należą guziczki. On wymyślił pantalonki białe do noszenia na bótach: iemu nadewszystko winna iest młodzież Warszawska sposób teraznieyszy wiązania chustek na szyi, te ciasne przepaski od któ-

rych aż kark tężeie, iskrzą się niepotrzebnie oczy, skrępowane są szyje, i które nie pozwalając się odkłonić nikomu, czynią człowieka w mniemaniu bliźniego iak gdyby w istocie był dumnym. — Pytają się powszechnie, czemu Abdulewicz nie póydzie do woyska? Czemu Abdulewicz niczem się nie trudni? — Alboż to Abdulewicz nie ma co robić? Alboż nie trudni się powołaniem takim które zajmuie wszystkie chwile życia iego? Prędzéry zaiste można by razem bydzć żołnierzem i literatem, prędzéry kupcem razem i artystą, artystą i rolnikiem, niżeli połączyć powołanie Abdulewicza z inném iakiém bądź powołaniem! Kto się poświęcił stroiom i cały dzień w lustrze się przegląda, ten iuż ma dosyć zatrudnienia, ten iuż o niczém więcéy myśleć nie może. Abdulewicz odwołuie się w téy mierze do zdania kobiet; chociaż wprawdzie nie ma żadnéy, któraby tyle iak on siedziała u zwierciadła albo tyle winna była kupcom za stroie i tyle uwodziła tych ludzi. Równie wielki do zrobienia długu iak sprawny do utworzenia mody, Abdulewicz cały dzień pożyczca, i cały czas sie-

dzi nad dziennikiem mój, monitując podług tego periodycznego pisma krawców u których odzież zamówił. Szczęśliwy, kiedy już nareszcie przyjdzie mu ta odzież, kiedy się może w nią ubrać, nastroić minę, wyjść na ulicę, pokazać w ogrodzie i dać poznać przechodzącym, że to jest on, Abdulewicz, który natężył wszystkie siły swojego umysłu ażeby się przecie ubrać iak należy. — O! wy starożytni, bardzo niesłusznie nazwani wielkimi ludźmi, Scypionowie Afrykańscy, Pompeiusze, Cezary, Traiany i inni, którzy idąc w tryumfie do Kapitolium, mieliście tak niedbale zarzucone nie raz płaszcze na waszych ramionach, przypatrzcie się Abdulewiczowi iak jest jego zapięty, iak dobrze na nim leży, iak wysztębnowany; dowiedźcie się nadewszystko wiele go kosztuje: a skoro przydziecie do domu jego, ażeby się poznać z bliska z tym fenixem wielkości zobaczcie czyli w tłumie snujących się u niego rzemieślników, nie weźmie którego z was za krawca, i nie spyta się was, dla czego suknia którą wam kazał robić, nie jest jeszcze gotowa?

Lecz wreszcie daymy pokóy Abdulewiczowi, a zostawmy miejsce dla Ifisa. Czas oddać sprawiedliwość temu wielkiemu czteku. Patrzenie, oto idzie przez ulicę Senatorską. Co za mina wspaniała! Patrzenie oto niewie czy się ma tamtemu odkłonić, albo iak spojrzeć na tego! Zdeymuycieź kapelusze ludzie! co mówię? klękaycie przed nim ludzie! Oddaycie cześć i poszanowanie iego dostojnemu o sobie rozumieniu! Widząc pyszne kroki Ifisa na ulicy, przechodzący czynią różne domysły o iego godności. To jest, mówią, iakiś Xiążę zagraniczny, naypodobniéy Xiążę Kent; i zaraz rozchodzi się wieść po mieście że Xiążę Kent jest w Warszawie. Nie, mówią drudzy, tamten jest wspaniały wprowadzie i szlachetny; lecz uprzeymy, grzeczny, miły, i tak popularny że się zapisał niedawno do cechu rybackiego, a mimo całej dostojności takby głowy nie zadzierał. — Ah! wiemy, iuż wiemy, mówią znowu inni. To jest Królewicz *Oneydzki*, o którym gazety pisały, że nie dawno przybył do Europy. I to nie: odzywaią się różne głosy;

królewicz Oneydzki iest tak wesoły, żeby gotów tu przed nami potańcować, a ten zachowuje powagę iak gdyby iaki król tragiczny.

To pewno będzie, mówią ieszcze inni, iaki wschodni Mocarz, syn słońca, kuzyn wielkiego Lwa, brat cioteczny Mogoła? — Także nie: odezwie się ktoś. Wszakże Ifis nosi frak na sobie i chodzi bez brody. — Cóż to iest Ifis? pytaią się naokoło. Ifis iest to ten którego przed sobą widzi cie! Jest to człowiek, który ieszcze nauk nie dokończył, a który chodząc często na teatr, zamiast przeiać się wzorami stylu i wdziękami poezyi dramatycznój, przeiał tylko powierzchowne zalety aktorów, i nauczył się tych teatralnych gestów, z którymi się teraz przed wami popisnie. — Ah, ah! zawołali wszyscy: to więc iest aktor brukowy. — Aktor, powiedzcie, pysznego o sobie rozumienia, któremu się zdaie, że łaskę czyni kiedy na kogo spojry, który pożyczwszy pieniędzy nie pomyśle iak można się o swoje dopominać; który będąc ubogim udaie bogatego, żyje

iak może na wzór bogatych ludzi, chciałby uchodzić za dostojnego męża, jest kopią magnata i stworzony iak to mówią na iego wyobrażenie. Pełen wielkich o sobie, myśli i cały sobą iedynie zaięty rzadko ażeby kiedy do kogo co przemówił, rzadziéy ażeby komu na pytania iego odpowiedział: ieżeli czasem raczy się udzielać, słowa iego są wyrocznią. Ten wspaniały dom, co go z takim przepychem wystawiono, podług Ifisa nie ma żadnéy porocyi. Ta niewiasta, która szczęśliwie przyszła do zdrowia, podług niego musi umierać. Ten kray, o którym tak piękne rzeczy słyszeliście, nie będzie nigdy rządym, ani bezpiecznym, dla tego zaś nim nigdy nie będzie, że Ifis tak mówi; Ifis, którego słowa nigdy nie mylą, który prorokował od dawna te wielkie polityczne zmiany, których dożyliśmy za naszych czasów, i który i dziś nawet nie przepowiadałby tego co będzie z taką pewnością, gdyby to co mówi, nie był przynajmniéy wyśnił w głowie swoiéy. Doskonały we wszystkiém chociaż się niczego nie uczył, drugi *Antosiek*, szóstym zmysłem dochodzi po-

rzędu nadprzyrodzonego rzeczy ludzkich: nie ma książki tak dobrej, dzieła tak powszechnie uwielbianego, któreby niemówię chciał pochwalić, ale uznać godnym czytania; niezdolny nawet dostrzedz tego, że obraz który tu zrobiłem jest zupełnie do niego podobny; zdolny tylko dziwić się mojej śmiałości, iak mogłem jego dostojne, acz przerobione imię, podać do gazet publicznych!

Mamże w tym pysznym zbiorze o tobie zapomnieć Tymagenesie? Obym nigdy nie był w potrzebie udawania się do ciebie! Interes mię nagli, porzucam zatrudnienia domowe, opuszczam moje ustronie, idę, śpieszę, stawam u drzwi twoich. Tymczasem twoi niewolnicy powiadaią mi, że się zamknąłeś i nie możesz mówić ze mną, aż za dwie godziny. Powracam za dwie godziny, a nawet cokolwiek prędzę, gdy mi niewolnicy znowu mówią, żeś już wyszedł. O Tymagenesie! Powiedz nam, co robisz tak nadzwyczajnego w tym ostatnim pokoju który zowiesz gabinetem, że nawet nie można cię widzieć? — Przyznaj się, może podpisujesz listy, może pieczętuiesz



koperty, może tylko sprawdzasz rachunki i numerujesz papiery. Ja miałem iedynie powiedzieć ci słowo, i żądałem iedynie abyś mi słowo odpowiedział: tak, albo nie. — Chceszże ty bydź rzadkim człowiekiem? Posłuchay mię, bądź uczynny i przystępny, a ręczę że się staniesz dosyć rzadkim. Jeżeli w istocie obarczony iesteś interessami, i potrzebować zechcesz moiey pomocy, przestąp śmiało progi spokojnego zacisza moiego; przyjaciel nauk iest otwarty i ludzki, nie będę cię do iutra odkładał. — Znajdziesz mię nad księgami Platona, które mówią o nieśmiertelności duszy, o zacności iestestwa moralnego, o iego wpływie na szczęście człowieka; albo mię znajdziesz z piórem w ręku nad wyrachowaniem odległości i biegu rozmaitych ciał niebieskich: poznasz iak uwielbiam dzieła Boskie, i iak przez dochodzenie prawdy staram się wykształcić mój umysł i stać się lepszym. Nie wzdrygay się, mówię, wnidź śmiało, wszystkie drzwi są dla ciebie otwarte: mój przedpokój nie iest na to aby w nim kogokolwiek znudzić: możesz nawet bez zameldowania się wniyść aż do mnie

samego, przynosisz mi bowiem rzecz kosztowną, droższą nad złoto i klejnoty, jeśli mi daiesz sposobność dobrze ci czynienia. Mów, co chesz abym uczynił dla ciebie? Mamże pozamykać książki, przerwać rozmyślanie, odłożyć pracę, przestać pisać, i nie dokończyć tego nawet wiersza który teraz zacząłem? Jakaż to szczęśliwa przeszkoda w moich zatrudnieniach która mi pozwala ażebym tobie był użytecznym! A jeżeli ciebie tak piękne i uprzejme obeyście się nakłonić nie zdoła, ażebyś polubił życzliwość i usłużność iaką iesteś winien bliźnim twoim; jeśli chcesz przykładu szpetności który daie pycha i nieużytość, patrz na Likaona. Z małych początków przyszedłszy do wysokiego stopnia, mógłby go uświetnić skromnością, uprzejmem obeyściem się i wyrozumiałością. Tymczasem widzisz go iak się nadyma, iak nie daie do siebie przystąpić, iak się kryje za kratą, iak go ledwie można doyrzeć w iego przegrodzie, iak przed światem pokazuje tylko to, co nim nie iest, chcę mówić same powierzchowne znaki: a jeżeli

wiesz dobrze iż w tym człowieku nie ma osobistej godności, któraby go zalecać mogła, patrz na co mu się przyda iego udawanie, kiedy nawet lud prosty z pogardą patrzy na iego zmyśloną wielkość; i kiedy zdzierając maskę pożyczaną, którą go przyozdobiono, obnaża go w myśli z tych teatralnych dekoracyi, i tak obnażonego sądzi podług iego wewnętrznyj wartości. —



---

---

Ner LV. 4 CZERWCA 1818.

---

---

## DOM W WARSZAWIE.

Qui terre a, guerre a.

Kto ma ziemię ma i kłopot.

**M**iła to iest rzecz mieć dom w Warszawie i przyjemna słyszeć o sobie, *ten człowiek ma dom w Warszawie*. Nasamprzód kto ma dom w mieście, nie potrzebuie stancy szukać, ani stać na ulicy gdy ze wsi przyjeżdza: nie weźmie pokoju który dymni, ani pomieszkania na zimę które iest źle opatrzone; bo takie rzeczy, ięśli się w iego domu znajduią, stara się iak nayıerwý lokatorom wyniać. Powtóre, komorne, iak na Stolicę nie wielkiego Królestwa,

jest dosyć drogie a zatém użycie maiątku intratne i zabezpieczone za pomocą składek ogniowych, na przypadek pożaru. Ja sobie wystawiam pociechę, i uszczęśliwienie moiego właściciela, Pana Zedrzyckiego, kiedy widzi że mu lokatorowie ścian nie popsuli, nie porobili dziur w podłodze, nie pogubili kluczy od drzwi i nie potłukli okien; a na dopełnienie radości kiedy mu zapłacili komorne pierwéy nim zaczęli swoje meble wywozić. Swoboda, którégó wtenczas doznaie, iest nieograniczona, i tylko zmieszana być może iedynie nawiedzeniem Sekwestratora, przychodzącego wybierać podatki, albo zjawieniem się biletu kwaterniczego *nadzwyczajnego*, lub też *execucją* iakiégó kary policyinégó, lub nareszcie rejestrem nieuchronnych *reparacyi*, téy plagi przemysłu rzemieślniczego, która się wyłącznie przywiązała do właścicieli domów, czyli *possesorów*.

Pewnego poranku będąc u mego gospodarza, właśnie gdy do niego iak na ofiarę znosili pieniądze za komorne, nie mogłem tego przewieść na sobie i wyraziłem mu powinszowanie z tak szczęśliwego powo-

dzenia. Ah! nie uwierzysz WPan, rzecz mi, iaką woynę biedny właściciel, ten człowiek tak szczęśliwy podług WPana mniemania, prowadzić musi ze swemi lokatorami! Nayprzód każdy z nich chciałby iak nacyściéy odebrać pomieszkanie a rzadki iest któryby ie iakożkolwiek porządnie oddał. Tamten postąpi na pozór znaczną summę, ale żąda osobnego zaiażdu; prócz tego chciałby aby mu poprzesztawiać piece, poprzerabiać kominki, z sieni zrobić salę iadalną: słowem chciałby ażeby mu za iego sto dukatów cały dom do góry nogami przewrócić. I ta Jeymość chciałaby mieć także kręcone schody do swojego sypialnego pokoju, a kiedy przyidzie zapłacić, nie położy pieniędzy na stole, tylko zbywa rzecz umizgami; iak gdybym ia stary Zedrzycki, był do pokochania, i iuż tak dalece stracił głowę żebym piękne słówka téy Pani prznosił nad monetę brzęczącą lub kurs w kraiu mającą gotowiznę. Przeszłego tygodnia przypomniałem pewnemu elegantowi że mi za dwa kwartały winien; odpisał z zadziwieniem iak można u człowieka uczciwego dopo-

minać się o swoją należność, i skończył że to sprawa honorowa którą mi będzie przypominał za pierwszém widzeniem się ze mną. Inny znowu, mamże powiedzieć? Zapozwał mię do Podśędka, ażeby mu zwrócić komorne za czas który u wód przepędził; a inszy, gdy się wyprowadzał, dał słowo honoru że za miesiąc mi resztę zapłaci, a gdy za miesiąc posłałem do niego, dał drugie słowo że za dwa tygodnie, i trzeci raz, gdym posłał na mocy tak świętych zaręczeń (które trzeba powiedzieć prawdę, w oczach prawa nie są tak ważne iak urzędowe *obligacye*) odpowiedział mi że tego nie pamięta i że wreszcie iestem grubianin. Otóż widzisz WPan, rzecz konkludując Pan Zedrzycki, że nie tak rozkoszna rzecz być właścicielém domu w Warszawie, iak sądzisz o tém, i Boże mnie skarż, ieślibym nie oddał kilku które posiadam domów w zamian za iaki beczynny ale dobrze płatny urząd, za iaką *sinekurę*, osobliwie z zapewnieniem na starość pensyi *emerytalney*.

Biadania Pana Zedrzyckiego można zapewne brać za nięsmak człowieka dobrem

powodzeniem zepsutego; lecz z drugiej strony uczy doświadczenie iż połowa właścicieliw przedałaby z ochotą swoje domy, aby się tylko na nie kupiec trafił: co dowodzi w istocie, że posiadanie w stolicy nieruchomości nie jest rzeczą tak przyjemną i tak zyskową, iak się zrazu wydaie. Opowiem tu zdarzenie, które na poparcie téy prawdy będzie mogło posłużyć. Jeden z moich dawnych znaiomych prosił mię abym mu dopomógł w wyszukaniu i kupnie domu który chciał nabyć w Warszawie. — Jak tylko mogę zasięgnąć pamięcią, los tego przyjaciela moiego był zawsze dla mnie zagadką. Bogaty z urodzenia, szczęśliwy w użyciu swoich kapitałów, ustawicznie się żalił że nie mógł znaleźć takiego zarządzenia swoim majątkiem iakiegoby sobie życzył. Nayprzód w młodości wziął znaczną *akcyą* do rękodzielni płócien którą przed trzydziestu laty założono w Łowiczu. — Nieustanna zmiana zysków, które były czasem na dziesięć, czasem na pięć, a czasem tylko na pół od sta, nabawiła go strachem o kapitał, który spieniężaiąc kupił dobra. Ledwie rok na wsi przesiedział,



nastąpiła wojna a znię rekwiizycye, podwody, stóyki, kwaterunki i zabory: prócz tego w sąsiedztwie spalił piorun właścicielowi zabudowanie, w okolicy wybił grad zboże; lękaiąc się podobnéy kolei, i przewiduiąc zawczasu niepokup, sprzedał majątność i zrobił się kapitalistą. Hipoteka pruska, myśli sobie, tak dobra iest rzecz iak nieruchomość, a nawet lepsza, bo ziemię można gwałtownemi napadami naruszyć, a hipoteki nikt ieszcze nie naruszył. Kiedy tak rozpamiętywaiąc, polokował wszystkie swoje fundusze na dobrach, tymczasem wprowadzoną została tajna hipoteka, to iest francuzka, a za nią *Juristitium*. Rozgniewany, że sam nie wiedział iak stał w interessach, a co gorsza że mu nie płacono procentów, prosił Boga aby się ten nieład iak nayprędzėj skończył. Jakoż tylko co urządzone było Moratorium, które nastąpiło po *Juristitio*, upomniał się o swoje dochody, dowiódł nieregularną wypłatę procentów, wypowiedział kapitały, zasekwestrował dobra, i tyle dokuczwał dłużnikom że ci bez względu na niektóre słu-

żące im jeszcze przywileie, wszystko z chęcią mu oddali. »Niech nie mam, mówi, grosza na starość, wolę żyć z kapitału niżeli pożyczać; pojadę do Warszawy, tam słyshałem że dobra policya, będę miał w domu pieniądze i pędził przynajmniéy dni bez obawy. Przyjechał więc do stolicy i pierwszy raz w życiu wyznał że iest kontent ze swojego losu: tylko postrzegał że go zdzierano za komorne. Myśli sobie gdybym kupił dom miałbym stancyą darmo: wprawdzie, uważał że wiele teraz buduią, ale z drugiey strony wnosil że się powiększa ludność, i nowe budowle zajmowały najczęściej miejsce starych: a zatem nie mam, rzekł, obawy o konkurencyą; będę brał czysty grosz do kieszeni, tak iest kupię dom, mówi mi, i na tém skończę wszystkie moje spekulacye.»

Pomiędzy wielką liczbą domów, któreśmy w tym celu zwiedzili, ieden z naypozorniejszych był właśnie na Nowym Swiecie; lecz ten zdawał się mu zbyt oddalonym od teatru który dosyć lubi; drugi na Zakroczymskiey ulicy był także dogodnym, iednakże za daleko iego zdaniem, stał od Aleów

Ujazdowskich, gdzie ma zwyczaj codziennie przechadzać: nie chciał mieć domu blisko wielkich targów przez obawę przekupek, ani na ciasnej ulicy unikając łośkotu pojazdów, ani w bliskości dzwonów Bernardyńskich, znajdując je niedogodnymi dla ludzi którzy nie mają snu twardego. W takim razie trudno było mu dogodzić, zwłaszcza że chciał i w środku miasta i na świeżem powietrzu nabyć posiadłość, to jest taką jakiej może nie ma w Warszawie. Jednakże naszukawszy się dobrze, odkryliśmy prawie naprzeciw Długiej ulicy małą, lecz piękną budowlę z bramą i gankiem, do niej należał także i dziedziniec na którym rzeczny jaki stangret mógłby się może z kareta obrócić. Przybita na murze karta uwiadomiła nas, że się mamy udać do murgrabiego dla obejrzenia wewnątrz domu i dowiedzenia się o warunkach sprzedaży. Pani Murgrabina, kobieta wychowana po dworach, prosiła nas pięknie siedzieć, a przewidując że który z nas może będzie panem domu, zawczasu czyniła nam grzeczności i dla przypodobania się nam opowiedziała

historią wszystkich lokatorów mieszkających w domu, począwszy od daty ich urodzenia aż do czasu w którym się do niéy na mieszkanie wprowadzili, tak dalece że nowy ze mnie Asmodeusz (choćażem nie miał żadney ziego cnót kabalistycznych), od razu zostałem przypuszczony do tajemnic dzieściu najmniéy familii. Tymczasem téż nadzedł mąż z kluczami. Naypierwéy poszliśmy na dół do pasztetnika. Fabrykant ten przy-smaczków, od dwudziestu lat iak prowadzi handel ciastek, umiał nie mając stu dukatów przy zaczęciu, znaleźć fundusz na wychowanie i wyposażenie troyga dzieci, i oprócz tego uzbierał kapitał na zakupienie placu i wymurowanie na nim domu, do którego brakowało już tylko drzwi i okien: tak to prawda że restauracya żołądka jest piérwszym przedmiotem naszych starań, i że kto się téy branszy przemysłu ludzkiego poświęci, pewien bydz może wdzięczności narodowéy. Murgrabia pokazał nam schody do lodowni, a z tamtąd do piwnic któreśmy znaleźli w dobrym stanie i bez żadnéy wilgoci. Poboczne schody zaprowadziły nas do poko-

iów księgarza, mieszkającego także na dole i zaraz obok paszтетnika. Nie jest tu miejsce rozwodzić się, iak wiele przemysł księgarski przyczynia się do wzrostu oświecenia narodowego i razem iak dalece księgarstwo jest mało znaczącym przedmiotem handlu naszego. Dosyć powiedzieć że ta okoliczność nie dobiła odwagi księgarza: zaprowadził nawet drukarnią która w pewnym względzie równać się może z paryzkimi. Zakupił *charaktery* to jest litery Didota; wybiłanie, (potrzebujące wielkiéy wprawy i umiejętności) powierzył umyślnie przybyłym z zagranicy artystom: poprawność druku oddał w ręce zdatnych korektorów, na których czele swego syna postawił. Zapytałem się księgarza, czy myśli że znajdzie wyłożone nakłady w obrotach handlu? — Księgarstwo, mówi mi, w kraiu naszym jest to przedmiot zbytku, a iako taki może bardzo bydz u nas spieniężony, aby go tylko moda poświęciła. Zresztą, dodał, opieka możnych panów, pochwały gazeciarzy, a nadewszystko zaprowadzenie po woiewództwach księgarni pomocniczych, może mi i

dopomoga, że przynajmniéy praca moja nie będzie daremną. Zabawiliśmy dobre pół godziny oglądając, iuż nie tak dom i iego mury, iak raczéy ten nowy drukarni zakład, a w nim rozmaite wzory pism, rycin, wignet, form, prass i narzędzi, słowem rzeczy z których się porządna drukarnia składać zwykła. Księgarz okazał nam na odchodném naypierwszy exemplarz świeżo przy nas wybitego arkusza dzieła, który dla równości i poprawy druku, świeżości i ładnego rysunku liter i ozdób, tudzież pięknego papieru śmiało z naypiękniejszymi płodami zagranicznych drukarni można było porównać.

Pierwsze piętro, tak w korpusie iako i w oficynie zajęte było przez ieneralną administracyą ogólnego dozoru. W piérwszém izbie woźni, w drugiem kancelliści, pod dozorem oddzielnego Dyrektora, zatrudniali się expedydami, każdy podług właściwego sobie przeznaczenia. Nie słyhać tam było innego odgłosu, iak tylko ten cichy szmer skrzypiących po papierze piórek, których kończate noski żywo się odzywa-

ły dla prędszego odrobienia nakazaney pracy. Napis na drzwiach Sekretaryatu; *tu wniknąć nie wolno*, ostrzegał nas żeśmy nie mieli przestępować tajemniczych progów tej urzędowey świątyni; iakoż wyszedł naprzeciw nas młody assessor mówiąc że dalej iść nie można i że się wtęj chwili sessya zaczęła. Murgrabia przeto doradził nam ażebyśmy poszli na drugą stronę: obeyrzeliśmy kontrolę, rachunkowość, archiwum, expedyturę, skład formularzy, bióro monitów, izbę excytatoryną, salę expectantów, pokóy awansów i gabinet nominacyiny. Czego zaś nie mogliśmy sami widzieć, to nam murgrabia na planie umyślnie do tego zrobionym pokazał.

Pomiiam spis rozmaitych lokatorów mieszczących się ieszcze, to na drugiem piętrze, to w oficynie i w antresolach, to nareszcie na poddaszu, a przystępuię do rzeczy dla której to pismo zacząłem. Mój znaiomy niezmiernie kontent że znalazł dom według swego upodobania, nie długo się o niego targował, i zabezpieczywszy się iak można było przeciw tayney hipotece i *ewikcyom*,

położył za niego na stole gotowe pieniądze. «Cóż W Pan chcesz, mówi mi, ja wiem że będę miał kłopotu i *subiekcyi* dosyć; ale ci się przyznam, że mi już nudno było nic nie robić. Zawsze czytać gazety zagraniczne, i zawsze się włóczyć po domach, już mi się sprzykrzyło: tych ostatnich zwiedzanie często nie jest zabawne, a tamtych demagogiczne pretensye, nic nam dobrego nie zwiastują. Będę sobie budował, reparaował, przestawiał, będę się układał z lokatorami, wypowiadał komorne, pisał nowe kontrakty, warował nadewszystko regularną wypłatę, bo na tém *grunt*: wiem że mi się lokatorowie będą naprzykrzać, że będą żądać częstego odnawiania, że mię zedrą rzemieślnicy, ale cóż robić? Zawsze iednak w końcu mieć mogę dziesięć procentu, a to nie żart Mospanie!»

Znając nie dopiéro dziś moiego szczęśliwego nabywcę, nic mu nie mówiłem, ale w kilka miesięcy przyszedłem do niego z zapytaniem: czy nie kupi iakiego nowego domu? Ah! dla Boga! zawołał, dayże mi Pan pokóy z nowym domem; iabym chciał po-



zbyć się już tego który mam! Prawdziwie pod nieszczęsną gwiazdą rodzić się musiałem! Spękulacya domów w Warszawie, tak zyskowna dla wszystkich, dla mnie tylko jednego nie przyniosła żadnego pożytku! Szczerze mówię że już nie wiem iak żyć na tym świecie.

Kiedy więc zacząłem dochodzić przyczyny niesmaków nowego dziedzica, dowiedziałem się naprzód, że miał exekucyą o podatki zaległe z roku 1807 o których dawny właściciel ani wspomniał; że mu policya rozebrała iedno skrzydło oficyny, które za wiele na ulicę wychodziło; że miał process z sąsiadem o mur graniczny, i inkwizycyą w domu z powodu koni w iego stayni skradzionych; że ieszcze pasztetnik wyprowadzając się do swojego domu, wyciągnął mu za sobą xięgarza, i że gdy nie można było wynaiąć tak prędko pokoi, stancye dziedzicowi przez kwartał próżne stały: że nakoniec dawał już trzy razy na szarwark, pięć razy na patrol, cztery razy na podwody, zapłacił kilka kar policyinych, z powodu przesiedlenia, iako téż że nie palił

latarni i nie był u ognia: że oprócz tego wydał, blisko drugie tyle co go dom kosztował, na reparacye i melioracye, na przedstawianie i odświeżanie; słowem że już był nareszcie u dawnego właściciela aby od niego odebrał dom za tę cenę za którą go nabył, i że próżno ofiarował nawet odstąpić mu pięć procentu.

Nauczony moralném przekonaniem, a bardziéy przykładem życia i ciągłym doświadczeniem moiego znajomego, że na tym świecie nie ma własności bez trosków do niéy przywiązanych, ani uciech bez umartwienia, cieszyłem go iak mógłem tą myślą, że posiadanie majątku, w sposobie wiakim go teraz zabezpieczył, najmnieyszym ieszcze frasunkom podlegało; że sam już próbował różnych kolei, a nie widział się szczęśliwym, ani wtenczas gdy był właścicielem akcyi płóciennego wyrobu, ani gdy wieś posiadał, ani gdy się zrobił kapitalistą, ani gdy żył z grosza gotowego: i że nareszcie powinienby sobie wbić to do głowy, iż na téy ziemi nie ma szczęścia doskonałego, i że nie powinniśmy o

to się starać, abyśmy nigdy nic nie stracili, iak raczý aby tego co mamy z darow Opatrzności, używać szlachetnie w celu zawsze uczciwym i z przyzwoitą godnością człowieka.



---

N<sup>o</sup> LVI. 21 CZERWCA 1818.

---

## GODZINY.

Rien ne sert de courir : il faut partir à point.

LAFONTAINE. *Fable 6. liv. 10.*

Na nic nie zda się biedz , trzeba w porę przycho-  
dzić.

**A**MFIKTYON rozkazał na cześć *godzin* wystawić w Atenach świątynię, w któręy każdy, chcący sobie ziednać CZAS i SPOSOBNOŚĆ, składał ofiary. Gdyby podobny gmach istniał w Warszawie, radziłbym wszystkim mieszkańcom stolicy iść tam dla złożenia najprzód swoich pokłonów; bo nie ma podobno miasta gdzieby należało bardziéy iak u nas uczynić sobie przyiaznemi *Godziny*.

Lecz nie dość jest mieć przyjazne godziny, trzeba jeszcze znać je dokładnie: należy posiadać *chronometr* obyczajów miasta, ażeby za jego pomocą wiedzieć można czas normalny stolicy. Popytamy się tylko parafian: przyjeżdża który z nich za sprawą mocno go interessującą, idzie o czwartéj z rana do swojego Adwokata; lecz w Warszawie wszyscy długo śpią i obrońca sądowy nie zwykł wstawać tak rano jak ekonom. Szlachcic wraca z niczem do *stancyi*. Otóż i stracona godzina! Biie piąta, idzie po raz drugi. Adwokat śpi jeszcze: wieczorem dnia poprzedzającego zagrał się był w wiska do dwunastéj: słodkie marzenia przedłużają zwykle chwile spoczynku, zdaie mu się we śnie że liczy *atuty* lub że ma w wasach koronę. Szlachcic zniecierpliwiony odchodzi jeszcze i wraca po raz trzeci o szóstey. Służący prosi go aby poczekał; *Pan*, mówi, zaraz wstanie. Czeka więc: biie siódma, wstaie Adwokat; lecz ktoś, co prosił już od kilku dni o *Audycyę*, otrzymaie piérwsze posłuchanie. Idą nieprzerwanym ciągiem zamówione *konferencye* iedne po drugich, zbliża się dziesią-

ta godzina: czas iść na sądy. Adwokat przeprosza parafianina, że się musi ubierać i że z nim mówić nie może, ale mu daie *rendez-vous* po sądach u *Sławackiego* albo u *Pruszewskiego*, gdzie będą mogli o sprawie pomówić. Szlachcic notuje sobie przyiazną godzinę u *Sławackiego*, godzinę na której już iest pewny że nie straci przynajmniéy tylko swoje pieniądze.

Jeden z naszych kuzynów, przybyły z Podlasia, tylko co w Warszawie nie umarł z głodu, dla tego że nie mógł natrafić nigdzie na właściwą godzinę iedzenia. Nie będąc od wielu lat w Warszawie, poszedł odwiedzać dawne znaiości, i wrócił do mnie o trzeciéy z południa głodny z kilku obiadam, zapisanemi w *pugilaresie*, które zebrał po swoich wizytach na różne dni w tygodniu. Nie będąc pewnym czy przyidzie, nie czekałem na niego tylko do drugiéy: musiał więc przestać na *przysmażaniu*, które zrobiła mu na prędcie Pani Sobieradzka. — Nazaiutrz, chcąc sobie ten post nadgrodzić, pojechał na obiad do Hrabiego Koroniewskiego: Pan czy iest? pyta się służącego, wchodząc — pojechał do Wilanowa, odpo-

wiadamu lokaj. Co znowu, mówi, to byź nie może! — Kiedy tak iest, odpowiada człowiek. — To może, mówi kuzyn, zaraz powróci. — Owszem, przeciwnie, dopiéro wyiechał. — A kiedyż wy będziecie iedli, pyta się? — Odpowiadają mu że na wieczór. — Myśląc że go na wieczór proszono, wraca i po drodze wstępuje do *Rozengarta*: lecz było iuż w pół do czwartéy; *amatorowie* pilnieysi sprzątnęli wszystko: dano mu niektóre resztki na zimno; słuźący z niechęcią mu usługiwali, bo to była ich godzina iedzenia. Porwał się głodny od stołu i przybiegł do mnie z żalem na Hrabiego. — Hrabia nic nie winien, rzekłem, można byź o czwartéy w Wilanowie, a o szóstéy przyimować u siebie w Warszawie gości. — Alboż to o szóstéy u was obiady iedzą? pyta się: — Tak iest, w niektórych zwłascza możnieyszych domach, odpowiedziałem; czemuż się nie spytał? — Któż się będzie oto pytał? U nas tego zwyczaju nie ma na wsi: wszystkie woiewódtwa u nas iedzą o iednéy godzinie.

Zeby więc na drugi raz byź mądrzeyszym, poiechał trzeciego dnia do Xiężnéy

F... na obiad o samej godzinie szóstej; lecz ta Dama, mając u siebie podeszłą matkę, zachowała dawny zwyczaj iedzenia o drugiej i już było u niej po obiedzie. Właśnie brakowało czwartego do wiska; dają mu karty wręce. Dziwi go ten zwyczaj grania przed obiadem w karty, ale iednak nic nie mówi i siada: przegrał już dwa robry, gra była bardzo wysoka, nie poymie dla czego ieść nie dają. Wtem przysuwa się gospodarz domu. Byliśmy pewni, mówi, że nie będziesz na obiedzie; ale iednak znać grzecznego człowieka, boś przyszedł do nas na wieczór. — Alboż to iesteście, pyta się, już po obiedzie? — Od dwóch godzin, odpowiada mu Xiążę: nie czekaliśmy za tobą, bośmy wiedzieli że masz wiele interessów.... Na ten raz nie mógł wytrzymać: rzucił z gniewem karty: U was, wówi, każdy ma inne chwile, inne godziny do wszystkiego; tam nie iadłem obiadu żem przyszedł za wczas, tu znowu żem przyszedł za późno. Chcieycieź się porozumieć i zgodzić raz na iedno. — Xiężna kazała mu przyrządzić co na prędce; ale już nie było w domu kucharza: posłał



mu nareszcie do *Maręża* po kilka kotletów i po filiżankę bulionu którą się kontentować musiał, nim dano wieszczkę.

W Warszawie, iak we wszystkich wielkich miastach, każda klasa ludzi ma swoje oddzielne zwyczaje; wtenczas kiedy jedni z łóżka wstają, drudzy zaledwie spać się kładą; tamci już skończyli swoje prace, ci dopiero idą do właściwych sobie zatrudnień. Sztuka życia z ludźmi wymaga ażebyśmy zważali na te różnice; umieć się zastosować do każdego jest to samo co znać świat: człowiek dobrego tonu i dobrego wychowania wie zawsze wiaaką porę przyiść gdzie potrzeba i iakim ięzykiem do kogo przemówić należy.

Lecz nadewszystko ten, który przyieżdża do Warszawy za interessami, znać powinien ruch stolicy. Byłoby do życzenia ażeby iaki drugi *Hogart* łącząc dowcip z rysunkiem, chciał nam wystawić ulice Warszawy takie, iak są w różnych dnia godzinach. Tyle rozmaitych scen i wypadków, trafiających się codziennie na mieście, czyliż nie jest to dostateczny przedmiot do z bogacenia pędzla w różne malownicze ucinki?

Nie ieden *karykaturzysta* mógłby znaleźć wtę pracy źródło swojej sławy: nade wszystko te *mówiące ryciny* byłyby dla nieobeznanego z zwyczajami stolicy prawdziwym *przewodnikiem* jego czasu, i służyłby mu mogły za skazówkę do dobrego urzędzenia swoich zatrudnień: przejdźmy godziny Warszawy w całej długości dnia iaki jest na naszym horyzoncie o tęg porze roku.

Bię *godzina trzecia* z północy: całe miasto pogrążone ieszcze jest w śnie głębokim. Siła zbroyna czuwa tylko i strzeże bezpieczeństwa mieszkańców: zmieniaią się warty. Połysk stali na broni żołnierza zdradza piérwszy promień zorzy porannég i zwiastuie dnia początek. Dla kogoż to prowadzą tak rano te konie powodowe? Co znaczy ten świetny orszak woiowników? Czyliżby tak wczas zaczynać się miały ćwiczenia wojenne? Huk z dział, daiący się słyszeć w okolicy, zapowiada że się iuż rozpoczęły.

*Godzina czwarta.* Człowiek światowy, który długo w wieczór bawił się żarcikami,

Poeta, który późno w noc układał swoje wiersze do Potomności, śpią jeszcze: robotnik, żywiący z pracy rąk kilkoro dzieci, wstaje i zasyła pierwsze westchnienia do Boga. Słońce wzeszło. Już mleczarka wózkiem toczy po Nalewkach. Ogrodnicy zwożą na targ warzywa. Piekarz swoje chleby rozsyła. Tu się sklepik otworzył, tam szynkownia. Rzemieślnicy idą do żydka: dobrze jest posilić się przed pracą.

Lecz wreszcie okrzyk teutoński *Raus* wzywa każdego na miejsce, *piąta godzina* wybiła, zaczęły się fabryki. Tu wznoszą wspinałałe gmachy, tam stawiaią kształtne budowle: ten pyszny koryncki przysionek iest na dokończeniu, tamten gustowny *Attyk* iuż zupełnie gotowy. Łoskot warsztatów ożywia i podwaia tę scenę: młot kowalski ściga aż wgłębi pałacu bogacza który dopiero co zasnął po trudach rozkoszy.

*Godzina szósta.* Tłum kucharek wysypał się na miasto. I ta pani, która zachwycała w salonie dowcipem, dziś iako dobra gospodyni, chce także byđż na targu: słu-

żąca idzie za nią z *koszałką* wręku. Za żelazną bramą i na *Wolnicy* znajdziesz wszystko czego potrzebuiesz. Całe Mazowsze z Podlasiem iest tam. Jaka obfitość wiktuałów i wyrazów! Tu dopiéro miłośnicy narodowości z bogacićby mogli dykcyonarze swoje słowami prawdziwie polskiem. Tu także słyszysz te oryginalne zwroty których tak obficie dostarcza geniusz naszych przekupek! Maszli wątpliwość o miarę lub wagę? Oto stoi policyant który pilnuie ażeby była sprawiedliwa. Nie żąday *przykładki* ieżeli masz ucho delikatne: ta zwierzyzna także nie dla ciebie; zamówili ją kucharze wielkich domów, którzy przychodzą dopiero o ósméy. Nadewszystko wychodź czémprędzéy ziatki: nayszynniejsza policya iest ta którą sprawują rzeźniczki.

*Godzina siódma.* Młodzieź ucząca się idzie do klass z śniadaniem wręku i książką pod pachą. Kupiec spieszy z rejestrem, suplikant z notą: a i ten klient chciałby zastać swego Mecenasu, i ten wierzyciel dłużnika. Jeden ma do odebrania książki, drugi pieniądze; to są wizyty nie tak interes-

suiące iak raczey interessowane. Doktorzy odwiedzaią chorych. Przed tym domem iest kilka poiazdów. Cóż to, wesele tak rano czy pogrzeb? Nie, to *consilium*.

*Godzina ósma.* Cale miasto iest wruchu. Tu nieskończony szereg fur ze sianem przecina na dwie części związek ulic; tam bałe, tarcice i drzewo przybyłe z Pragi *defiluie* między przechodniami. Mnóstwo doroszek, wozów z piwem, mąką i towarami zapełnia wszystkie przeyscia. Nie zbliżay się do tego wapna, ieżeli nie chcesz mieć upudrowanég głowy, nie przystępuj do tych *sztandarów* aby ci nie spadła cegła na plecy. Ten *krzyż* iest także przestroga: uchodź z pod tego domu; widzisz na dachu mularza który zrzuca na ciebie dachówki. Gdzie uciec, gdzie się schronić? W tém miejscu zastąpił oxeft z winem, tam pędzą bystre konie, tu szalona iazda! Otóż trzeba było przypadku! Oś się złamała, złożyli belkę na poprzek ulicy: kilkanaście powozów stanęło, znajdując przeszkodę. Na domiar nieszczęścia zatacza się pakowna kareta ze wsi przybyła, a za nią okropny

*dilżans.* Co za nieład! Nie można ani w tę ani w drugą stronę. Tymczasem każdemu pilno, każdy iść musi: ten ma robić sprawunki u kupców, tamten urządzać interessa familiyne, inny wreszcie potrzebuje byź zatrudnionym.

*Godzina dziewiąta.* 'Ciźba się umnieysza. Wieśniacy odiechali na przedmieścia stracić połowę tego co zarobili. Na targach daią się słyseć ostatnie słowa *sprzątaycie, sprzątaycie!* Urzędnicy wszelkiego kroiu, haftu i koloru idą leniwym krokiem do biór, przemyśliwaiąc nad sposobami ułatwienia się tam iak nayprędzey. Tamtego wita ktoś nader uprzeymie; to suplikant: idą do *Szymańskiego*; to śniadanie.

*Godzina dziesiąta.* Zjeżdżaią się władze: chwila posiedzeń. Tu radzą nad sposobami utrzymania kredytu publicznego, tam nad środkami dźwignienia przemysłu i oczyszczenia rzek spławnych: w tém miescu pracuią nad oświeceniem, tam wymierzaią sprawiedliwość. Poczta wydaie swoje urządzenia. Loterya pobiera podatek od

nadziei. Mennica płaci wszystko nowemi pieniędzmi. Towarzystwo przyjaciół nauk donosi o nowych pracach naukowych.

*Godzina iedenasta.* Wielki świat zaieżdża przed sklepy. Wolno ci jest sądzić że ten mężczyzna przypadkiem znajdzie się pod kolumnami. Oto podaje rękę tej damie, wysadza ją z karety, i prowadzi z nią *intrygę* zaczęłą dniem wprzód w salonie. Kawiarnie zwiedza modna młodzież. Chcesz-li wiedzieć co się dzieje w Europie? Idź do *Lursa* naprzeciw Kapucynów: tam znajdziesz przyjemną usługę, miłe towarzystwo i wszelkie nowiny.

*Południe.* Upał się wzmaga. Ulice są bezludne: każdy stroni cieniem. Wyrobnik po trudach porannych posila się i spoczywa. Poeta, literat, romantyk idzie dumać do Saskiego ogrodu. W pobocznój alei iakaś piękność zdaie się mieć do kogoś interes. Strzeżcie się młodzi!

*Godzina pierwsza.* Robotnik zaczął na nowo pracę. Kupiec i artysta zasiadł do

stołu. Kapitalista, proszony na obiad do wielkiego domu, posila się tymczasem czekoladą u *Lesla*. Dama, znudzona sonetami, wyjeżdża do magazynu stroiów dla nabrania lepszego humoru. Upał jest nieznośny: szczęśliwy kto może chwilę czasu pod cieniem drzew przepędzić! Przed tym pałacem stoi kilka karet: posiedzenie *Radyny* wyższej.

*Godzina druga.* Sądy się rozeszły; posiedzenia władz skończone. Kassyer zakwitowany, klient szczęśliwy, dzierżawca który otrzymał *remissyą*, *antreprenier* któremu zatwierdzono anszlag, prowadzą swoich Mecenasów do restauratora. Brzmia wesołemi żarcikami starożytnie ściany Rozengarta i Gąsiorowskiego. Przy dobrym winie ostrzy się dowcip. *Interessent* jest sobie wesoły: trzeba mu nawet przebaczyć nieco poufałości; wszakże to on dał obiad i płaci za wino. W tym drugim pokoju urządzono osobne nakrycie: czekają na kogoś. Znoszą cukry i torty z cyframi; to zapewne jakie imieniny? Bióro wywięzuje swojego Prezesa.



*Godzina trzecia.* Obiady, czas AMFITRYONÓW. Każdy chwali ich dowcip, ich dobre przymioty duszy. Ten ma wybornego kucharza, tamten zamówił swojego u *Maręza, Poarięgo, lub Chovot.* Przyjaciele stołowi ożywiają scenę uczuciami szlachebnymi. Jeden przytacza przykłady wspaniałomyślności, drugi opowiada jaką czułą anegdotę; każdy się wysiła póki wino na stole. Lecz wreszcie zabrakło *konceptów.* Przynoszą szampana: nowa wesołość, płyną śmieszki i żarciki; Polska szczęśliwa!

*Godzina czwarta.* Ludzie wyższego tonu jeszcze nie iedli; nie czują nawet potrzeby iedzenia. Ta Dama musi wprzód nakarmić swój umysł; czyta Panią de *Stael*: prawda że nie przeładuje pamięci, rzecz nazbyt rozwlekła: rzuca książkę i pisze, wyprawia listy do przyjaciół, wysyła gońce. Lecz i to skończone. Trzeba oddać wizyty. Próżne utrudzenie, Xiężna jest w Natolinie, Hrabina u Kaskady. Tym lepiej, można zostawić bilet. Lecz nie; Xiężna jest w domu i przyjmuie. Trzeba się będzie znu-

dzić. Ale co robić? Alboż to zabawniejszy są książki?

*Godzina piąta.* Upał się zmniejsza: ulice znowu ożywione. Jedni wracają z obiadów, drudzy z klas. (\*) Przed Pałacem Kazimirowskim pełno osób i powozów: godzina światłego Profesora wymowy skończona. Cóż to za hałas po mieście? Piekarz, Krawiec, Jubiler, których z bogaciło rzemiosło, Mydlarz którego spanoszyły *Illuminacye*, wyjeżdżają *własnymi* powozami na spacer. Ministrowa, Wojewodzina wraca dopiero z Młocin lub Wilanowa i spieszy na Obiad. Wszakże jeszcze! przebrać się musi: tyle gości będzie u niej na wieczór!

*Godzina szósta.* Obiady. (\*\*) Ta Dama ubrana jak na bal. Ten panicz, w iedwabnych pończoszkach, spieszy z dobrym ape-

(\*) Uczniowie szkół Woiewódzkich uczęszczają latem do klas od 7. do 11. zrana i od 3. do 5. z południa. Uniwersytet jest urządzony podług obszerniejszego planu.

(\*\*) Ten zwyczaj późnego iedzenia powoli ustaje.

Wydawca Pust.

tytem i dobrym humorem. Daie sobie słowo że będzie złośliwym: obmowa iest przyprawą naylepszą wykwinnych stołów. Zieżdżają się goście: Xiężna dzwoni. Otóż i na stole. Arcydzieła kucharstwa przechodzą w milczeniu: wesołość nie towarzyszy etykiecie. Szczęściem któraś dama krzywo się ubrała: wszyscy chwalą iéy dobry gust; podnosi się rozmowa. Idzie w pomoc iedna i druga anegdotka o nayświeższych wypadkach i daie powód do różnych domysłów. Każdy ucinek iest pokryty formami nayśłodszéy grzeczności. Obiad skończony.

*Godzina siódma.* Chłód przystąpił; wszyscy iadą na spacer. Ci do Łazienek na operę, tamci do Marymontu na kurczęta. Niektórzy do Unruga na piwo luftowe, inni do małej Holandyi na kręgle. Opera czy będzie w pomarańczarni? Wszakże dziś pogoda: Scena może bydz na wyspie. Strzeżcie się którzy idziecie piechotą: tłum rzemieślników wraca z roboty. Ten was może zbiedz, tamten uczernić: ów niesie naręcze drzewa które pożyczył nie pytając się na fa-

bryce i przy którym żona ugotuje mu wieczerzą. Odgłos szenekaterynki wzywa ich do tego domu: idą na tańcach przepędzić resztę wieczora. Nie znuży ich dwugodzinny mazur: wszakże oni przyzwyczajeni są do pracy.

*Godzina ósma.* Piękny świat zbiera się w Saskim i Krasińskim ogrodzie. Każdy nowo przybywający jest przedmiotem powszechnej ciekawości. Ta dama celuje ubiorem, ta urodą. Z ruchu, spojrzenia i tonu można widzieć że tamta jest dobrego wychowania. Zminy, gestów i krygów że ta wykształcenia potrzebuje. Znajdzie miłośnik towarzystw pod każdym drzewem grono znaiomych. Ci mówią o literaturze, ci o modach; iedni są wyrozumiali, drudzy lubią obmawiać. Tamci się unoszą, inni z flegmą rzecz rozbierają. Nie opodal widzisz mężczyznę który prowadzi rozmowę na migi z damą na przeciwnéj ławce siedzącą. W tamtéj alei przechodzi się dwoie młodych ludzi, którzy będą sobie nieco późniéj tłumaczyć wzajemne uczucia. Zaymują coraz bardziéj środkową część znakomite osoby i świat elegancki. Ożywia się rozmowa chodząc: iest to

ruchomy salon, ta sama zabawa, tylko scena zmieniona.

*Godzina dziewiąta.* Szewcowa z Dunaju, praczka z Podwala, kawiarka z Długiéy ulicy wychodzą przed sienie używać chłodu. Wszystkie *młodsze* i kucharki stoją przed bramami. Każda czeka na swojego. Przybywają z różnych stron szewczyki, lokaje, ludzie służący wszelkiego rodzaju, i prowadzą *romanse*. Ten się komicznie tłumaczy, tamten swoje czucie z powagą deklamuje. Na próżno Pani tego domu dzwoni na Kasię dziewczynę pokojową. Ona teraz daie posłuchanie śłóсарczykowi z przeciwnika. A i ta panna garderobiana rozmawia na ganku z jakimś kupczykiem. Jest to godzina umów. Ci sobie dają na święto *rendez-vous* do Woli, inni na Czyste, tamci na Fawory. Miłośnicy tańca przyrzekają poprowadzić się w Niedzielę na *Srebrną salę*: wszyscy obiecują sobie stracić choćby całe zasługi aby się tylko zabawić.

*Godzina dziesiąta.* Wieczory po domach. Tam *partya* wiska, tu koncert, tu przy

herbacie wesoła rozmowa. Ten był w Tivoli, ten w Frescati, tamten aż w Jabłonny. Każdy ma jakiś przypadek do opowiadania. Wśród tego powszechnego zaięcia toczy się rozmowa po cichu między tą panienką a tym iegomością: spojrzenia matki nie pozwalają dać wyraźney odpowiedzi; można jednak czytać wyrok w tym niewinnym uśmiechu. Lecz zasiadł ktoś do fortepianu; reszty się ten iegomość dowie w mazurku lub kotylionie.

*Godzina iedenasta.* Połowa miasta już spoczywa, druga się do spoczynku zabiera. Tu ostatni *Robr*, tam ostatnia galopada. I ta kawiarnia zaraz będzie zamknięta: tam daią ostatnią filiżankę lodów. Łoskot pojazdów, który głużył miasto w ciągu dnia, kona w oddaleniu. Już nawet kroki ludzkie na bruku rzadko gdzie słyszeć się daią. Tam jeszcze cichy jakiś szelest panuje: *zobaczymy się jutro?* — Tak, *jutro pod tem samem drzewem.* Usta się zetknęły: nic nie słyszać.

*Północ.* Głuche milczenie na przedmieściach i w środku miasta. Jednakże na téj

ulicy pałaciakiś oświecony. Cóż to, bal? Zabawa późno w noc pociągnie. — Na téj drugiéj ktoś śpiewa. To głos kobiety! Dwóch ludzi stoi pod oknem. Z ich postawy domyślłam się kto oni są: tamten w eleganckim fraczku i z czułym sercem chciałby dosłuchać ostatnich słów drogiéj mu Prezesowéj, ten w podartym płaszczu i z wytrychem wręku radby się dobrać do skarbów iéj męża.

*Pierwsza z północy.* Grobowa cichość wszędzie panuje. Ulice Starego miasta wązkie, ciemne, wysokie, podobne są do korytarzy gotyckich iakiego ogromnego klasztoru. Błada wy promień księżycy oświeca poważnie te gmachy i te milczące kolumny. Żaden głos ludzki nie przerwie téj spokojności. Miasto jest podobne teraz do pysznego MAUZOLEUM.



---

Nr LVII. 5 LIPCA 1818.

---

## ŚWISTULANIE.

Ipsi sibi somnia fingunt,  
VIRG. Egl. 8.

Oni sobie sny tworzą.

**M**AMY niedowiarków osobliwości których nawet nadzwyczajne skutki zwierzęcego magnetyzmu przekonać nie potrafią (\*). Jakkolwiek liczba tych upartych głów może być wielka, ja sam wyznaię otwarcie, że mi się dostało posiadać w wysokim stopniu tę własność drzymania, której odkrycie czy-

---

(\*) Dziełko o magnetyzmie przez Doktora Nikię.



ni tak wielki zaszczyt naszemu wiekowi. Naybardziej zaś bierze mię sen w lecie, po dobrym obiedzie, lub kiedy iestem na iakięm posiedzeniu uczonych, a ktoś przez półtory godziny czyta iaką mowę tonem zawsze iednakowym. Co za widoki mię wam wtenczas przed oczyma, trudno iest wyrazić; to tylko powiem czytelnikowi że się znajduię w ową porę na innym świecie i że usposobienie duszy moięy iest wtenczas tak szczególne iak są osobliwemi przedmioty które mię otaczaia.

Przed kilka dniami (daty nie pamietam) zasnąłem był między piątą a szóstą z południa na iednëm posiedzeniu uczonych, pośród wielkiego zgromadzenia osób, w pewnym okazałym gmachu, z którego widok rozciągał się aż do Wilanowa. — Zaledwie powieki zamknąłem, aliści uyrzałem się nagle przeniesionym do kraiu iakiego ieszcze w życiu nie widziałem. Ludzie mieli głowy na wzór chorągiewek, oczy ku Niebu zwrócone i rzadko kiedy oglądaiące się na ziemię; nakoniec nogi tak niesforne że nieledwie za każdym krokiem trzeba im było drogę wskazywać.

Za zbliżeniem się do stolicy tego osobliwszego Państwa, widziałem iż wielka wesołość panowała tam naówczas i wszyscy obecni oddawali się nayszczerszemu radości: czego tém bardziéj pojąć nie mogłem żem wszędzie widział zasmucające ślady niedawnego pożaru, i ieszcze stojące maszyny do gaszenia płomieni.

Tłum ludu biegł z pośpiechem do środkowej części miasta. Idąc za ciżbą dostałem się na plac nie wielki, nie dawno uplantowany a iednak nierówny, na którym stała obszerna budowa z wieżą wysoką: na widok tego gmachu wszyscy doznawali skutków nieledwie cudownych; te głowy, nie dawno tak roztrzepane i obracające się iak kołowrotki, nagle ustatkowały się; iaki taki wpatrując się wokna Pałacu stał nieporuszony i pełen zadziwienia.

Chciałem zapytać się tych co mię otaczali o wytlómaczenie tak nadzwyczajnego zdarzenia a razem o nazwisko właściciela gmachu: lecz iedni odpowiadali mi w ięzyku kraiovym z widoczną niecierpliwością, drudzy którzy tę mowę mieli w obrzydzeniu śmiali się w ięzyku *eskwańskim*

z moiej niewiadomości; aż nareszcie postrzegłem nieopodal starca poważney postaci, który siedział pod wysoką kolumną, ten plac zdobiącą, na ułamku ciosowego kamienia. Starzec ten opierał swoją szanowną brodę na długim bambusowym kiju i patrzył z uwagą złośliwą na wszystko co się działo około niego. Domyślił on się powodu ciekawości moiej i sam mię ośmielił do zapytania które uczynić mu miałem.

Prosiłem go, aby mi powiedział gdzie byłem, i co znaczył ten nadzwyczajny ścisk ludzi, i to poruszenie iakie w mieście postrzegałem.

»To są SWISTULANIE, odpowie mi, naród lubiący nowość nad wszystko, niezmiernie przytęm romansowy i dlatego zawsze prawie nieszczęśliwy. Swistulanie, mówi, wyszli w téj chwili z położenia naykrytyczniejszego iakiego kiedy mogli doświadczać, a to dzieło jest iednym z cudów Opatrzności.»

»W tym Pałacu który widzisz przed sobą, rzecz staruszek, mieszka ASTREOS nasz Król. Niebo nam go dało w swoiej dobroci na ułagodzenie wszystkich naszych

cierpień. Słodkiego jest i umiarkowanego charakteru, wspaniałomyślny duszy: przyiaciel ludzi, miłuje pokój, nagradza użyteczną pracę, wspiera nieszczęście; przywiązany do swojej rodziny, kochający Boga i Bogom miły, słowem Monarcha iakiego drugiego nie ma na świecie. Mieszkańcy téj ziemi! mówił im raz ten dobry Król, kocham Was iak dzieci moje i nie żądam nic od Was; pragnę tylko szczęścia waszego. Przepiszcie sobie iakie chcecie prawa, Ja wam wszystkie potwierdzę, lecz nadewszystko słuchajcie tych praw ieżeli chcecie byź szczęśliwemi, gdyż nie będzie moja wina iak znowu narzekać zaczniecie: bez nległości dla władzy nie ma rządu a zatém pociechy na ziemi. Stało się iak mówił dobry Monarcha. Ci ludzie otrzymali najswoobodniejsze prawa i mieli samym sobie oddaną straż nad niemi. Otwarte zostały wszelkie źródła pomyślności publicznej, ułatwiony przystęp do wszelkiego dobra, zabezpieczona własność każdego mieszkańca; lecz między Swistulanami, mówi starzec, nie ma ducha publicznego; dawne stronnictwa kłócą pokój tego ludu, egoizm

naystraszliwszy opanował umysły, próżność ie pożera; i jeśli chcesz, dodał nieznaiony, poznać lepiéy moich współziomków, idź za nimi do pałacu i zważay co tam czynić będą.

Podziękowałem starcowi za iego grzeczność i postąpiłem pod okna zamkowe. Docisnąwszy się nie bez wielkiéy trudności do schodów tego Królewskiego mieszkania, zatrzymałem się na naypierwszych stopniach dla przejścia się nayprzód obrazem iaki miałem przed oczyma. Co za tłok! Jaka rozmaitość kolorów i haftów! Jak się każdy pcha, iakby każdy chciał byđć pierwszym! Żadnego nie ma któryby posunąwszy się na wyższe schody, nie nabrał zaraz miny i nie patrzył z pogardą na tych którzy się na dole zostali. Ta słabość sądzienia o ludziach, podług stopni iakie który zajmował na schodach królewskich, przekonała mię że Swistulanie mieli właśnie paroxyzm téy próżności o którey mówił staruszek.

Popychany coraz bardziéy tłokiem dostałem się na górę do jednéy okrągłéy sali ozdobionéy kolumnami; tam musiałem

pozostać się i nie mogłem iść do dalszych pokoi do których zresztą przystęp otwarty był tylko dla osób uprzywilejowanych: mnóstwo ludzi, chcących się coraz bardziej posuwać, zatrzymano razem ze mną. — Nie mając co innego do czynienia wszedłem z niemi w rozmowę. Prawie każdy trzymał w ręku jakąś notę, w której dowodził że miał najpierwsze prawo do wszelkich nagród jakie rozdawano pod łagodnym berłem *ASTREOSA*.

Najpierwszy z którym mówiłem przyszedł wyliczać zasługi swoich Przodków, Zprzyczyny że jego oyciec był *Mama muką*, to jest iak gdyby kto mówił Starostą i pobierał na swój zysk dochody kraiove, wnosil że nikt oprócz niego nie powinien był dostać z wolnej ręki dóbr narodowych ani też orderu *Wywielgi*, do którego sądził mieć prawo.

Zabawny to był człowiek, podług zdania iednego z przytomnych Swistulanów, który odciągnąwszy mię na bok, tak do mnie przemówił. — Jak się nie śmiać z żądań tego Jegomości? Czegoby ten człowiek nie dopominał się gdyby iak ia był zniszczył

poczty kraiove, biegaiać kuryerem z jednego miasta do drugiego dla zrobienia porządku? Widziano mię w każdym mieyscu, wszędzie mię pełno było, wszyscy się inż skarżyli na moią gorliwość a przecież nie żądam tylko *grutyfikacyi*, któraby wynosiła cztery razy to com dotąd kosztował.

Trzeci zakładał swoje podanie na liście którego nie czytał, lecz który powierzony mu był od kogoś trzeciego do osoby u której nawet nie był przyjęty, ale powiedziano mu że ten list zawierał ważne doniesienia oprzychylnych zamiarach Najiaśniejszego ASTREOSA względem kraju *Swistulanów* i dlatego sądził że miał prawo bydź *Pokokurantem*.

Inny znowu tak się był zmartwił nie-szczęciami kraju, że aż dostał duszności na piersi i prosił aby w nagrodę przywiązania iego do oyczyzny daną mu była pensya *emerytalna*.

Zapytałem się naówczas obok mnie stojącego mężczyzny dla czego przybył z tłómkiem na Zamek i co znaczyły te *juki* które trzymał pod pachą? — To są *projekta* czyli *Akta* projektacyine, odpowiedział mi

z widoczném ukontentowaniem. Przekonanym będąc, mówił daléy, że od wielości *Pokokurantów* zależała sprężystość w działaniu i w porządkowaniu kraiu, przynosił myśli do nowéy reorganizacyi władz, która miała podwoić stopnie dotychczasowéy hierarchii, opatrzyć miasto w nowe gmachy rządowe, i ucieszyć kray widokiem nowych instytucyi. Wprawdzie byłby to nowy nakład na skarbiec *ASTREOSA*, ale za to iego zdaniem podwoić się miała konsumpcya i przemysł w narodzie: co téż było rzeczą niezawodną. Przychodził więc prosić aby mu dano Urząd generalnego *Przewróciciela* Instytutów pomocniczych w kraiu *Swistulanów* z pensją dwudziestu tysięcy *Rupii* na rok, nie wyłączając zwyczajnych gratyfikacyi.

Niemniéy zabawnym a równie dla konsumpcyi i przemysłu życzliwym był ieden z *Rotystów* (po naszymu przyaciół stołowych, technicznie *Parasytami* zwanych) który przez swoją nieczynność i niezdatność nie mało przyczynił się do klęsk poprzedników *ASTREOSA*. Potępiając to wszystko co się stało przed panowaniem tego do-



bręgo Króla, przychodził chwalić się że nigdy nic nie robił, i że nie miał najmniejszego wpływu do żadnych dawniejszych wypadków; i na dowód tego, co mówił, złożył świadectwa iako wszystkie *kampanie* odbył w zakładowie i wnosil że ponieważ okazuje się iż nieczynnym był w czasie wojny ażeby go użyć i zatrudnić w czasie pokoju.

Inny któremu dowiedziono że nie znał ortografii prosił aby był mianowany członkiem nadzwyczajnym Poezyi kraiovéy, utrzymując iż ten znakomity stopień będzie dla niego sposobem, do przekonania publiczności mówiącym, okazania istotnéy próby prawdziwych iego talentów.

Inny nakoniec prosił o przydanie mu drugiego czynnego Urzędu, utrzymując iż to podwojenie pracy doda mu gorliwości tak potrzebny do sprawowania piérwszego.

Ze wszystkich prośb, przełożeń, memoriałów i not, najciekawszą była *suplika* pewnego KAZUISTY, którą przepisałem co do słowa; tak dziwnie zdawała mi się ułożona. Zawierała ona co następuje:

## NAYIAŚNIEYSZY PANIE!

»Podpisany, naywierniejszy i ieden z mających naylepsze zamiary WASZEY KRÓLEWSKIEY Mości poddany, przedstawia Ci pokornie, NAYIAŚNIEYSZY PANIE, że iest wiadomo całemu światu iż tenże popełnił wiele niedorzeczności w naylepszych zawsze chęciach.»

«Że się przyczyniał, ile mógł, do nieszczęść kraiovych i wyznawał zasady przeciwnie szczęściu towarzyskiemu; lecz iedynie w celu pokazania terażniejszego Rządu WASZEY KRÓLEWSKIEY Mości w całej mocy i doskonałości a oraz ziednania Mu miłości u Jego poddanych.»

«Że niczego nie zaniedbywał aby miał pensye, gratyfikacye i nagrody, a to dla tego aby tém prędzay i łatwiay roztrwoził fundusze publiczne i zostawił Ministrom WASZEY KRÓLEWSKIEY Mości cały honor dźwignienia kredytu kraiowego.»

«Że był pochlebcą nieznośnym i wyczerpał wszystkie formy przesadzonay pochwały dla osób które niegdyś były w znacze-

niu, a to końcem okazania iak wielka iest skromność Ministrów Waszey Królewskiéy Mości Pana mego miłościwego, który nie lubisz aby słudzy Twoi upaiali się kadzidłami, ale raczey iżby zajmowali się szczerze dobrem Twoich poddanych.»

»Podpisany ma sobie za obowiązek dodać, że takie postępowanie, które nie łatwo kto ocenia, ściągnęło na niego powszechne oburzenie i sprawiło że teraz ma wiele sobie nieżyczliwych, że był wystawiony na różne prześladowania nienawiści, destytuowany po kilka razy w różnych epokach przez swoich nieprzyjaciół, prawdziwa ofiara obmowy i zawziętości tych ludzi którzy sądzą o bliźnim tylko z iego uczynków.»

«Z tych więc pobudek prosi WASZĄ KRÓLEWSKĄ Mość, abys w nagrodę wiernych i dobrych usług które podpisany oddał i zawsze ieszcze oddać iest gotów, raczyłeś WASZA KRÓLEWSKA Mość obdarzyć go łaskawie iakiem MAMAMUCTWEM *ad dies vitae* albo utworzyć dla niego nowy iaki urząd, na przykład *Nadzorcy uezior i stawów Rządow-*

wych, który przyrzeka pełnić ze wszelką gorliwością i poczciwością.»

*Waszëy Królewskiej Mości etc,  
wierny poddany etc.*

Ten memoriał który głośno przez sen czytałem, rozśmieszył mocno uczonych znajdujących się na posiedzeniu na którym zastałem. Otworzywszy oczy postrzegłem iż się sessya skończyła: wszyscy wychodzili; nie pozostało mi tylko pójść do domu i spisać marzenie całe dla przesłania go doktorowi *Nikie* do Sztutgardu, w sposobie dodatku do dzieła które ten uczony wydał o *Somnambulizmie*.



---

---

Ner LVIII. 25 LIPCA 1818.

---

---

## PEDANTY.

Tel brille au second qui s'eclipse au premier.

LAFONTAINE.

Kto jest pierwszym wśród wróblów nie jest  
pierwszym z ptaków.

KRASICKI Bayki.

## L I S T. I.

WIELMOŻNY MOŚCI PUSTELNIKU!

**W**CZORAY w iedném mieyscu był śmiech powszechny z pewnego mężczyzny który się odezwał że panowanie Króla Batorego trwało lat 10 miesięcy 7 dni 15 i godzin

7. Uradowany dokładnością tego twierdzenia (która zresztą u nas jest dosyć rzadka) nie mogłem z początku zrozumieć powodu tej wesołości i myślałem że będą żarty z wiadomości rzeczy kraioowych lub z wychowania osoby która, nie umiejąc dobrze po francuzku, miała zupełnie minę rodowitego Polaka. Lecz to słowo *pedant*, wymówione po cichu, za którym szły przycinki stósowne, objaśniły mię wkrótce o powodzie śmieszków. Naybardziéy urągał się z poczciwego człowieka tłusty ieden, iak ich nazywają *Birbant*, którego W Panu muszę opisać. Jest to oryginał mający naywiększą o sobie opinią dla tego właśnie, że posiada to co nazywa znajomością świata, który nabył w czasie swoiéy burzliwéy a bardziéy zaniedbanéy młodości. Słyszac go, zdaie się, że wszystkie przypadki iakie miał z różnemi kobietami i zayścia iakich z męźczyznami doświadczal, wchodzą do planu dobréy *edukacyi*; i że nie byłby tém czém dziś, to iest podług swego zdania człowiekiem iak się należy, gdyby nie miał pogardy dla wszelkich zasad moralnych i wstrętu do wszyst-

kich uczonych, tych nawet którzy się oddali naukom dla swojej zabawy. Kilka pojedynków odbytych z powodu zachowania się niegrzecznego, rozmaite zatargi z policją o potłuczone szkło w oberżach, różne *serenady* dane pod oknami nieznanomych kobiet dla zakłócenia małżeństw; te są dzieła do których się nasz bohater nie tylko dobrowolnie przyznaie, ale nawet chce ażeby mu zawsze i wszędzie iak gdyby iakie zalety przyznawane były. Ubiegać się za takimi przypadkami, jest podług niego to samo co poznawać świat i ludzi; iakoż powiedzieć można że się téy nauce tak wyłącznie poświęcił, iż teraz nic innego nie umie: słowem, ten który wyszydza pedantów nauki, jest sam można mówić doskonałym *pedantem* niewiadomości.

Nie przeczę bynajmniej, Mości Pustelniku, że mężczyzna który nigdzie nie bywa tylko w bibliotece, i o niczem mówić nie umie tylko o książkach które czytał, nie jest najprzyjemniejszym do zabawy, i o rzeczy saméy może właściwie być nazwany *pedantem*. Lecz mi się zdaie iżby temu wy-

razowi należało dać obszerniejsze znaczenie i zastosować go do tych wszystkich ludzi, którzy za obrębem właściwego im przyzwyczajenia, nic nie wiedzą, nic nie znają, i o niczem inném mówić nie są w stanie, tylko o tém do czego raz powzięli skłonność. Jakiż większy może być *pedant*, naprzykład, iak ten trefniś pokojowy, który bywa u Hrabinéy *Humaniśkiey*? Odbierzcie mu kilkanaście konceptów które wyczytał z Almanachu żarłoków, skonfiskujcie mu słyszane u dam dowcipnych żarty, iako nie będące iego własnością, a zobaczycie że nie będzie umiał trzech zliczyć i stanie przed wami iako człowiek obnażony z największych swoich bogactw.

Wieleż to iest nawet osób znakomitszych, których wiadomości nie przechodzą sfery, w iakiéy chciało przeznaczenie aby się mieściły. Te istoty wyższego tonu wiedzą doskonale, który Minister ma iak wiele orderów, który Poseł do iakiego dworu będzie wysłany, gdzie się iaka intryga prowadzi która ieszcze nikomu nie iest wiadoma, kto wreszcie wpadł w łaskę u Monarchy lub kto miejsce swoje utracił; lecz poprowadź



ie WPan do Akademii sztuk pięknych, albo do gabinetu umiejętności, mów im o wynalazkach przemysłu a nadewszystko zażądaj od nich rady w przedmiocie jakim praktycznym, a odpowiedzą ci na to że Xiężna de B... iadła obiad u Xięcia de C... albo że Hrabia de S... przegrał w karty do Hrabiego de Z... Terazże proszę Mości Pustelniku, czyli ci ludzie nie są pedantami, tak dobrze iak inni, i czyli słusznie się tacy chlubią że nic szkolnego w sobie nie mają?

Każdy stan ma właściwie swoją pedanterią jeżeli tak ściśle weźmiemy. Jest to pewny rodzaj *fanatyzmu* który z sobą przynosimy nawet do rozrywek towarzyskich. Jest to proch z którego się otrząsnąć nie możemy nawet w czasie zabawy. Pedant prawnik sądzić będzie że sprawa, która go zatrudnia, wszystkich interessować powinna. Jeżeli otworzy usta to tylko dla tego ażeby zrobił *wpis* i zacytował *wokandę*. Zdaie się że w Dykcyonarzu potocznych rozmów nie ma dla niego innego wyrazu, prócz zapowzu, opozycyi i appellacyi. Jego odpowiedzi są treścią *indukt* słyszanych na Trybunale, i nie zgodzi się na nic, chociaż-

by na odległość domu poczty od Króla Zygmunta, póki pierwéy swoich wniosków nie położy. Pedant żołnierz będzie rozprawiał od iednego Nowego roku do drugiego o samych tylko oblężeniach, bitwach i podkorpach. Wszystko co mówi czuć ieszcze prochem armatnym; odbierz mu choć ieden batalion piechoty a ręczę że nie będzie wiedział iak skończyć. Pedant Stanu siedzi po uszy w nowościach polityki. Jego opowiadanie trąci wyraźnie dymem piśm peryodycznych; gdy mówi zdaie się że ktoś czyta gazetę: nie uczcie go zwyczajów *Kolumbii*, gdyż on wie nawet co się dzieie w *Mangalii*: ten człowiek z powierzchowności i z postaci swoiéy wygląda zupełnie iak gdyby iaki artykuł z *Monachium*. Pedant grammatyczny przeięty iest do tego stopnia ważnością *akcentu* nad literą *A*. że napisze krótkie *przymówienie się o literze A*. w 80 arkuszach *in folio*, i gotów będzie czytać każdemu ten maleńki Rękopism. Cóż W Pan powiesz na to, dobry Pustelniku, ze nawet płochosć ma swoią *pedanteryą*? Ci którzy wymyślili nową ortografią i naprowadzili do ięzyka polskiego mnóstwo obcych iemu wy-

razów, są także pedantami nowości! To zawzięte pastwienie się nad mową przodków naszych, wiedzą dobrze, doprowadzi nas wkrótce do tego, że oyciec syna, brat brata nie będzie rozumiał. Ale cóż im to szkodzić może, tym fabrykantom polszczyzny! Aby tylko nie pisali tak iak drudzy, gotowi są wszystko poświęcić, gotowi nawet wcale nic nie pisać, to jest znieść największą iaką autor może ofiarę, aby tylko w duszy byli pedantami.

Na nieszczęście przyznać tu potrzeba, że pedanterya wzięła swój początek między uczonemi wszelkiego rodzaju, licząc do tego i rzemieślników. Jednakże w pierwiastkach swoich nie była to rzecz tak bardzo szkodliwa, bo iakiż pocziwszy pedant może być od tego szewca który się stara o to, ażeby jego bót był wzorowo utoczonym? Lecz na tym świecie wszystko podlega zepsuciu, i z dobrém ziarnem zwykle kąkol miesząc się lubi. FONTENELLE, nie mając przeciw składowi akademii francuzkiéy swojego czasu nic do zarzucenia, utrzymywał iednakże, *« iz każde towarzystwo naukowe jest mniéy więcéy zarażone pedantyzmem, bo przepisy*

*które sobie postanawia dla zachowania się od wpływu szkodliwych nowości, służą najczęściej do zakrycia starych przesądów: co jest tem niezawodniey, że w każdym towarzystwie choć naylepiey dobranem, większość składa się zazwyczaj z miernych ludzi.»*

FONTENELLE mógł być na poparcie téy prawdy dać za przykład RASYNĄ. Przyjęcie tego poety do akademii, poprzedzała satyra w któręy naywiększy z pisarzy wystawiony był iako zero potrzebne do ukształcenia cyfry 40, to jest liczby członków akademii. Cóż była za przyczyna tego uprzedzenia przeciwko nayznakomitszemu poecie owego sławnego wieku? Oto że iego tragiczni ludzie nie tak zupełnie wzdychali iak bohaterowie KORNELA, i że autor wreszcie uczył się po grecku od zakrystyana; a tak człowiek który naylepiey ze wszystkich posiadał ducha tego starożytnego ięzyka i znał go iak naydokładniey, a razem przelał na papier nayprostsze i nayszlachetnieysze uczucia serca ludzkiego, poczytanym został przez nieiaki czas za nieuka dla tego że nie był pedantem.

Nie będę się Mości Pustelniku rozwodził dłużej nad tym, lubo tak ważnym przedmiotem, który zresztą WPan sam daleko lepiéy zgłębić potrafisz: przesyłam ci tylko moje uwagi, ażeby cię zachęcił do napisania iakiego gruntownego dzieła o pedanteryi. Nie ochraniaj WPan tego brzydkiego ziela: powstań na tę pokrzywę, którą się przyozdabia zarówno i niewiadoma płochość i niedotrawiona nauka; i chociażbyś nawet (bo krytyka iest orężem obosiecznym) chociażbyś nawet, mówię, miał uchodzić sam za pedanta, wypleń ten szkodliwy zaród z umysłów ludzkich, który przeszkadza kwitnąć owocom prawdziwie użytecznym, i głuszy tylko rośliny zbawienne, a przez to tamie wpływ i postęp do oświecenia, do któregośmy wszyscy dążyć powinni.

Co zrobiwszy, zobowiążesz WPan nie-skończenie tego, który ma zaszczyt pisać się etc.

WALENTYNOWICZ.

## L I S T II.

## WIELMOŻNY MOŚCI PUSTELNIKU!

Czy WPan nie widzisz, czy widzieć nie chcesz, iak nieszczęśliwém zjawiskiem dla polskiej literatury jest ta szarańcza dowcipów, którzy sobie czynią igraszkę z wyrazów ięzyka naszego, ażeby przez to niedostatek myśli i czuciów nieiako zastąpić? We wszystkich krajach, gdzie kwitnęły wiadomości, zjawienie się tych drobnych geniuszków poprzedzało zwykle epokę świetności nauk, lub zamykało ich panowanie. Są to iak te dzikie gęsi których peryodyczne przeloty zapowiadają zwykle początek wiosny lub też koniec iesieni.

Nic nad to pewniejszego że wszyscy ludzie chcieliby mieć dowcip gdyby mogli: i ztąd pochodzi że ci, których natura nie obdarzyła wyższym geniuszem, rzucają się do różnych literackich szermierstw i niemi

pospolicie zarażają smak dobry. U nas iak gdyby nie dosyć było na romantyzmie i na melodramatyczności, zabrano się ieszcze do szarad i do kalamburów, o których ieśli mi WPan pozwolisz mówić w swoim piśmie nieskończenie wdzięczny mu będę. Czas iest ażebyśmy znali rysy charakterystyczne tych poczwarek i widzieli w krótkości ich historyą, a to nayprzód dla wskazania poczynającym pisarzom tego czego naśladować nie mają i razem dla opatrzenia pewnego rodzaju czytelników w miary, że tak powiem *probiercze*, ażeby wiedzieli iakie czytać powinni książki i aby nie mieli smutnego przypadku dziwić się niedorzecznościom.

Jeśli sądzić mamy z tak nazwanych *miniaturek* greckich, rodzaj fałszywego dowcipu iest niezmiernie szanownym przez swoją starożytność. Są to małe poemata czyli wiersze, tak utrafiionéy długości, że ogół składać koniecznie musi iakiś utwór malarski. Jeden naprzykład z takich poematów ma formę *owalną*. Każdy młody, wychodzący ze szkół, powinien był nayprzód znieść takie *iayko* iako zaród przy-

szłych zdolności. Poemat w formie skrzydeł ptasich był upominkiem miłosnym. Ponieważ iak wiadomo KUPIDYN nosił skrzydła, zatém poemacik ten, którego treść była miłosna, składał się z dwunastu wierszy czyli piór coraz krótszych, wyobrażających skrzydła.

Ci nietościwi pisarze, których właściwym talentem był raczéný rysunek niż poezya, obchodzili się z wierszami własnéy roboty iak ów tyran *Prokrust* z ofiarami swoiéy nienawiści. Gdy mieli nogi za długie, kazał je przycinać; gdy przeciwnie za krótkie były, oddawał je na *tortury*, aby tym sposobem wyciągnięte doszły przepisanéy miary. (\*)

Oprócz miniaturzystów podaie nam starożytność ieszcze lippogrammatystów, czyli kuglarzów alfabetycznych, którzy kiedy chcieli mogli schować iedną iaką bądź literę, tak iż nie pokazała się w całym ciągu choćby naydłuższego poematu. Nieiaki

---

(\*) Zdaie się że Ballada ma także niektóre familyne rysy tego plemienia. *Przy. Pust.*



*Trifiodor* był najsławniejszym w tym rodzaju. Ułożył *Odyseę* z przypadków *ULISSESA* i podzielił ją na dwadzieścia cztery pieśni, z których każda nosiła nazwisko litery wyłączonej. I tak pieśń I nazywała się *Alfa* czyli *A* dlatego że *a* nie było w całej pierwszej pieśni; druga z téj samej przyczyny nazywała się *Beta* czyli *B*. i tak następnie. Słowem że ten *Trifiodor* pokazał iż może kiedy chce, obeyść się bez całego alfabetu, i wszystkie litery z kolei po jednej wyłączać.

Nie ma jeszcze lat dwadzieścia iak pewny Niemiec odważył się pójść w ślady *Trifiodra*; zarzucano mu że częste użycie *psiej* litery *r*. (\*) iak naprzykład *der*, *darf*, *durch*, nie miłym czyni dla ucha jego oczysty język. Urażony taką przymówką pisze romans gdzie ani razu litera *r*. dostrzedz się nie daie. Wystaw sobie *WPan*, ile ten nieszczęśliwy *pedant* musiał czoła napocić, ile przebiedz rozmaitych dialektów, ile popełnić barbaryzmów, ile błę-

---

(\*) Tak zwana u Rzymian *litera canina*.

dów przeciw ortografii i stylowi, aby odnieść zwycięstwo w rzeczy która dowodzi tylko dziecinny umysł pisarza.

Zły gust, który poprzedził świetne wieki *ATEŃ* i *RZYMU*, zjawił się w czasie ich upadku, i za pomocą niewiadomości średniego wieku przeszedł aż do nas. Temu to nieszczęśliwemu barbarzyństwu jesteśmy winni owe *junakierye* literackie których u nas na smutną zabawkę naszą, sławne z właściwéy sobie ortografii niektóre pisma periodyczne, dały szczególniejsze przykłady. *Akrostychony* i *Anagramy*, *Rebusy*, *Chronogramy* i *Logogryfy*, te dzieci złego smaku i pracowitego próżniactwa pochodzące nie tak z miłości jak ze swawoli nauk, wszystko to znajdziesz WPan u nich na iednéy karcie zebrane.

Tamten w czułym zapale oddaie się pracy rozkochanego poety i wszystkie litery drogiego imienia swoiéy przyjaciółki stawia sposobem chińskim, to jest z góry na dół na początku a czasem na środku wierszy. Ten do swojego przyjaciela zaczęty słowami list kończy liczbą, nótą, ptakiem, lub wręście iakiém czworonożném zwierzę-

ciem. Inny układa litery napisu sposobem oznaczającym rok tegoż napisu. Ow anatomizuje członki iednego wyrazu i przeraabia go chemicznym sposobem na inny. Tamten uważa słowo za *Polypa*, i w *dowcipney* szaradzie przecina je na części, z których każda ma swoją oddzielną całość. Inny nakoniec wyciąga z pierwiastkowego składu liter, tworzących taki wyraz, kilka lub kilkanaście *kombinacyi* składających nowe wyrazy.

I tak np. w tém słowie *Kantobery* (naucza nas Tygodnik w numerze 29) jest *Ryba*, *Katon*, *Torba*, *Kant*, *Berry*, *Rak*, *Kot*, *Kra*, *Tron*, *Kat* i *Brytan*: czemu wreszcie z łatwością wierzyć można, bo wyraz początkowy składa się z dziewięciu liter, to jest z blisko połowy alfabetu z którego powstały wszystkie słowa w dykcyonarzu.

Naywiększym dowodem, dobry Pustelniku, iak słabo literatura u nas postępuje, jest znaczenie które przywiązujemy do tych fraszek. Dawniéy za napisanie Sonetu autor spodziewał się tylko zieść podwieczorek u Kloryndy, albo odebrać uśmiech od *Aglae*, dziś z Balladą w ręku puka śmiało do Świątyni Nieśmiertelności, iak gdyby

za ćwiartkę dowcipu złego czy dobrego, tak łatwo było dobić się sławy i doysć aż do potomności.

Lecz wreszcie daymy pokóy tym literackim dzieciństwom: mają one przynajmniéy zaletę otwartości; każdy widząc *logogryf* nie może go wziąć za co innego iak tylko za fraszkę. Gorzék nierównie iest kiedy autor pisząc poważnie o iakim naukowym przedmiocie składa *burymy*, *ekiwoki*, *zagadki* i mówi do mnie samemi szaradami, iak niedawno widzieliśmy tego przykład na tym sławnym Pisarzu R. .... wiedzonym z naszych dzienników. — Poeta romantyczny, mówi on, wyrzeka się samego siebie, o istnjącém pokoleniu, *iego ięzyku* i *zwyczajach* zapomina; obce mu bydz powinno wszystko co widzi i co słyzy: wydziera się z krańców widomego świata i *leci* do krańców niewidomego; tam *porusza* miliony rzeczy *niewzruszonych* i nareście wpada w przepaść to iest w *nieskończoność*. »

Poeta tego rodzaju iest waryat, i słusnie że w przepaść poleci, ale pytam się WPana, dobry Pustelniku, czy nie są to zagadki i szarady to co on napisał, i iaki poży-

tek może odnieść czytająca publiczność z tego pisma.

W ogólności *quodlibetyzm*, rodzaj pisanja wszystkiego co przyjdzie komu do myśli zagęścił się u nas niezmiernym sposobem, i to jest po *akrostychonach* i *kalamburach* najokropniejsza plaga, iaka kiedy spotkać mogła literaturę. Tamten w górném o sobie myśleniu, sadzi się na szumne zwroty i nadęte wyrazy; ten drugi pieści się z słowami i używa tych błyskotek stylu które słusznie fanfaronadą pisarską nazywaćby można; inny oddaie się komicznęj czulości i roni łzy na widok piskląt których matka skrzydłami swoiemi osłonić nie mogła; inny nakoniec zasępie czoło, i postawiwszy okropnego *marsa*, wyprowadza nam na scenę z iakie półtora tuzina zbóyców, iednych strasznieyszych od drugich. Cóż dopiero, kiedy wpadaiąc istotnie w rodzaj romantyczny, zaczną nam malować rzeczy których sami nie widzieli, rzeczy nadprzyrodzone a zatém których nie ma w naturze? albo kiedy idąc za popędem swoięj *rozkołysanęj* imaginacyi zaczną iak sami mówią *buiac w nieładzie?*

Natenczas zdaie mi się, że przepaść do której *lecą* iest także przepaścią dla literatury.

Chciéy WPan dobry Pustelniku powstać trochę na tych pedantów. Ich liczba nie powinna cię zastraszać. Większość nie stanowi prawdy, może bydź tylko uważana za *factum*. Jeżeli WPan sądzisz że ludziom nie mającym dobrego smaku trudno iest przepisać prawidła gustu, mylisz się, bo i niewidomi mają pewne sposoby po których sądzić mogą o kolorach. Naprowadź ich WPan na dobrą drogę, day im wrękę skazówkę, któraby im służyła za przewodnika w ich ciemnéy podróży. Wszakże nie dopiero dziś Boalo powiedział, iż dowcip i gust prawdziwy zależy nayszczególniéy na tém ażeby czytelnikowi przedstawiać same tylko myśli prawdziwe, uczucia proste i szlachetne.

Powiedz im to WPan, dobry Pustelniku, ażeby wiedzieli czego się trzymać mają, jeżeli chcą pisać porządnie. — „Umysł człowieka, mówi ieszcze *Boalo*, odebrał od natury pewny zapas czystych wyobrażeń które niekiedy do połowy tylko poymuie;

nayprzyjemniéy mu iest zatém gdy się znajdzie ktoś taki który mu te same wyobrażenia przedstawia w świetle iasnym i czystém.»

Chcecież pisarze (powiedz im W Pan) okazać że macie geniusz, posłuchaycie co daléy przytacza Prawodawca Parnasu francuzkiego, wyżéy wspomniany. — »Gdyby mię zapytano, mówi, co to iest myśl nowa, dowcipna, nadzwyczajna? Odpowiedziałbym że to nie iest, iak mniemają niewiadomi, myśl któręj nikt nie miał ani mieć był powinien, ale owszem przeciwnie myśl którą każdy miał i czuł a przynajmniéy mieć i czuć był mógł, tylko nie widział iéy w sposobie tak czystym, świetnym i miłym iak mu ją autor, obdarzony geniuszem wystawia.»

Konkluduiąc, Mości Pustelniku, z tego com dotąd wyraził pokazuje się że liczba coraz się pomnażająca pism peryodycznych nie dowodzi ieszcze postępu u nas prawdziwego światła i nauki, ieżeli cel pisarzów ogranicza się tylko na próżnych igraszkach fałszywego dowcipu, albo na poważnym przedstawianiu nam wszelkiego rodzaju

Quodlibetów; że mazanie tym sposobem papieru może zapewne przynieść iakie korzyści drukarniom i ożywić handel księgarski, ale nie z bogaci w niczem bynajmniéj rozumu ludzkiego i nie osiągnie wpływu żadnego na naszą cywilizacyą, że nakoniec dzieła godne czytania naszego, mogące zjednać sławę pisarzom i narodowi polskiemu, są te tylko które zachwyciwszy naszą imaginacyą zdolne są ieszcze wytrzymać i próbę rozsądku.

Jestem z należnym szacunkiem etc.

PRAWDZICKI.





---

---

Ner LIX. 21 SIERPNIA 1818.

---

---

## BAGATELLA.

Mens sibi consciarecti.

VIRG. Aeneid. I. 609.

Przekonany o swojej uczciwości.

**D**osyć długo byłem podległy iednéy, mogę mowić, wadzie to iest żem z łatwością wierzył wszystkiemu co mi tylko kto powiedział. Proszę sobie wyobrazić na iakie śmieszności mię wystawiała ta nieostrożność, a zwłaszcza w Warszawie, gdzie tyle się rzeczy codziem mówi trudnych do sprawdzenia. I tak, razu iednego zdarzyło mi się wziąć

żałobę po bliskim krewnym, który był zdrów i przyszedł do mnie na obiad. Drugi raz pojechałem godzić poważnione małżeństwo które zastałem grające sobie w *maryasza*. Innym razem uciekłem przed znajomością pewnego uczciwego człowieka, którego mi potwarz wystawiła w nayszarniejszych kolorach.

Naybardziej jednak ze wszystkich pa-  
stwił się nademną nieiaki Pan *Swistalski*,  
który mi znosił codzien naypozorniejsze  
baśnie i kazał w nie wierzyć iak gdyby w  
urzędowe wiadomości. Jego talent do zmy-  
ślenia odznaczał się nadeszysztko w przed-  
miotach politycznych, gdyż to był szarla-  
tan, iak się później przekonaliśmy, noszący  
na sobie maskę patryotyzmu. « *Złe* jest, *złe*;  
te były pierwsze słowa któremi zwykle za-  
czynał swoje uwagi. I w rzeczy saméy tyle  
nie raz nagadał mi o niesprawiedliwości, o  
uciemieniu i tyranii, żem tylko patrzył,  
czy nie *runie* budowa towarzyska, zgrucho-  
tana tylu dokuczeniami. Lecz na złość te-  
mu komedyantowi, kraie które wystawiał  
mi za naynieszczęśliwsze, zaczęły właśnie  
kwitnąć naybardziej; to złe które przewi-

dywał Pan Swistalski nie sprawdzało się nigdy: iego uciemnione ludy były nareszcie tak szczęśliwe, że się aż wstydzić musiałem moiej łatwowierności, i widziałem że jeżeli była gdzie iaka niesprawiedliwość, to nayprzód zapewne w iego obmowie.

Jakkolwiek mało iuż mię wiążą stósunki ze światem, nie iestem iednak obojętnym na rzeczy publiczne. Uwagi nad stanem politycznym społeczeństw ludzkich przechodzą i mnie po głowie tak iak każdemu innemu; lecz uczciwość i honor wymagają tego po mnie ażebym prawdy szukał i w iey dochodzeniu był sprawiedliwym. Łatwo zadać komu rzecz nieprawdziwą; lecz trudno iest niezmiernie mu ią dowieść, i dla tego postanowiłem odtąd wierzyć tylko na słowo pochwale (która zresztą iest za dni naszych rzeczą bardzo rzadką) a zapiierać wszelką obmowę, dopóki złośliwy nie pokaże mi na to co mówi dowodu i nieiako nie położy akt na stole.

Ile razy więc bierze mię ochota zastanawiać się nad rzeczami publicznymi kraiku moiego, zamiast wdawać się w porywczę sądzenia, obieram dzień pogodny, wychodzę

z domu i uważam; a przedmioty które mi się wtenczas naślaniają są dla mnie dostateczną skazówką do gruntownego rozwiązania wszystkich moich powątpiewań. Jestże, pytam się ludzi i rzeczy, więcéy dziś lub mniey porządku, sprawiedliwości, wygody i swobód publicznych? Więcéy lub mniey bezpieczeństwa osób i majątków? Handel czy się wznosi czy upada? Czy fabryki idą więcéy czy mniey pomyślnie? Lud prosty iestże lepiéy lub gorzék odziany i żywiony? Policya miasta lepiéy lub mniey dobrze urządzona? A iestli nareszcie długo gdzie zabawię się, wracamże bezpieczniéy i spokojniéy do siebie?

Mieszkaiąc prawie zawsze w stolicy nie iestem w możności przekonania się naocznie o postępku porządku publicznego na prowincyi, a nie mam téż potrzeby tak nieodbitéy sądenia o rzeczach wieyskich, abym przestawał na świadectwach, nie zawsze nieomylnych, osób z tamtąd przybywaiących; lecz to wszystko eo widzę w Warszawie i w okolicy, świadczy niezbitym dowodem o czuwaiący nad nami rządności.

I zdaie się że iakaś czarodziejska siła,  
Tak świetnie we dwóch latach miasto upięknila.

Cała w istocie postać téy stolicy przybrała na siebie nayozdobnieyszą powierzchowność: wznosząc się okazałe gmachy po wszystkich ulicach, niektóre wstylu prawdziwie szlachebnym; inne opustoszałe w czasach wojennych naprawiane są i z gruntu odnawiane: troskliwa o zdrowie mieszkańców władza, otwiera coraz nowe place, rozprze-strzenia ogrody publiczne; opatruie przechadzki na około miasta w przyjemne zacie-nia, w gustowne ozdoby i wygodne spoczynki; buduje drogi trwałe, takie iakie przystoiają dla ludzi ucywilizowanych: słowem, łączy wszędzie porządek publiczny z wygodą mieszkańców, korzyści sztuki z powabami natury, i nakoniec gust wytworny z nieodstępną od niego czystością, która nawet na same obyczaje wpływ zbawienny wywiera.

Inny dowód, nie tyle w oczy wpadający bo nie fizyczny ale moralny daleko ważniejszy, co do rządności naszéy, jest ufność iaką mają zagraniczni kupcy, artyści i wszel-

kiego rodzaju ludzie przemysłowi do osiadania w kraiu naszym i przykładania się kapitałami swoimi do iego wzrostu, ozdoby i pomyślności. Wieleż to w przeciągu lat sześciu naliczylibym mógł samych naprzykład Francuzów, których szczególniejsza zdatność do uprzyemnienia życia i rzadki gust we wszystkim tak wielce przykładają się do okazałości, przepychu i wytworności naszey stolicy? Nie mamy porządniejszego salonu do czytania wszelkiego rodzaju pism periodycznych, iak jest kawiarnia *P. Lourse*. Przedziwna usługa, naywyborniejsze chłodniki, naylepsze cukry, lokal wspaniały, grzeczność, dobry ton i uprzejmość właściciela, oto są zalety tego miejsca, które publiczność polubiwszy licznem odwiedzaniem zaszczyca. Znajdzie tam przyjaciel życia towarzyskiego zawsze dobrane grono osób światłych i uprzejmych, i o kaźdey godzinie dnia może chwilkę czasu mile przepędzić. Nie mniéy przyjemném miejscem dla publiczności naszey jest *restauracya* Pana *Chovot*. Jego salon pod kolumnami uważany bydź może za naylepiéy urządzony w caley Warszawie. Co tylko do ponęt przy-

iemnego i wykwintnego życia należy, wszystko tam znajdzie się razem i zebrałem. Zaledwie ustażądanie swoje wyraziły, a już woli żądającego dogodżono; usługa zdaie się przewidywać życzenia osób i myśli ludzkie zgadywać: gastronomia, ta tak interesująca część dla naszego najważniejszego organu, jest tam w równi z pośpiechem, i zajmuje miejsce zaszczytne w cywilizacji dzisiejszêy.

Lecz, oprócz salonu w mieście, P. Chovot zakłada zwykle drugą restauracyą na czas letniéy pory, na przedmieściach stolicy. — Przed dwoma laty zastawił był swoje stoły w *Frescati*, po prawêy stronie ogrodów zwanych Xięcia Expodkomorzego, w położeniu iedném z najpiękniejszych. Wszelkiego rodzaju zabawki opanowały to powabne ustronie; widok tylu rozrywek, przyjemność świeżego powietrza zwabiały z początku znaczną liczbę miłośników; miejsce to, mało co odległe od murów stolicy i bogate w najpiękniejsze drzewa, napełnione bywało z razu ciekawemi: wkrótce iednak niestały gust publiczności opuścił *Frescati* i wystawił założyciela na stratę którą tenże zno.

sił iakiś czas z mężną prawdziwie wytrwałością: a że niezmordowanym jest w chęciach przypodobania się, otworzył znowu w tym roku, pomimo przestrogi i doświadczenia lat poprzedzających, nowy salonik w ogrodzie sławnéj pamięci malarza *Baciarellego*, na końcu Allei Ujazdowskiéj, i to miłe miejsce oznaczył nazwiskiem skromném *Bagateli*.

Mówiąc o Bagateli, przypominamy sobie bogate ustronie w bliskości Paryża, nad rzeką Sekwaną położone, które także nosi nazwisko *Bagatelli*. Miejsce to, od którego zapewne Pan Chovot wziął napis dla swego ogrodu, należało dawniéj do Hrabiego *d'Artois* (Artezyi) (\*) brata Ludwika XVI a teraz zamieszkałe jest przez dzieci Xiecia Berri, wnuki Hrabiego. Pałacyk w pośród lasku, zwanego *Boulogne* (Buloń) gustowny, pomimoto że maleńki, posiada skarb iakiego nie znajdzie na kilka mil w około Paryża, to jest spokojne zacisze. Trzeba

---

(\*) Dzisiejszego Króla Francyi, Karola X.

Wydawca Pustelnika.



nawet umyślnie poświęcić się szukaniu, żeby jego mury odkryć i nacieszyć się widokiem wdzięków które oku przedstawia. Ciągłe wędrówki w ostatnich latach naszych Polaków do stolicy Francyi upowszechniły znajomość tego miejsca pomiędzy wielu mieszkańcami Warszawy, którym zapewne chcąc sprawić miłe przypomnienie, Pan Chovot ogród Baciarellego, dosyć zresztą ustronny, nazwał *Bagatellą*.

Kilka afiszów, zapisanych na wszystkie strony, ogłosiły nam Bagatellę Warszawską iako krainę czarowną, w którą zgromadzone były wszystkie ponęty ćwiczeń gimnastycznych i wszystkie powaby życia towarzyskiego. Doniesienia te zawróciły nayprzód naszym dzieciom głowę. August mój wnuczek, Tytus i Juliusz młode chłopcy Państwa Koronieckich, nie dali nam pokoju tylko żeby ich zawieść w te miejsca zachwycające. Pomimo danych nadziei tym dzieciom, stało się, że Pan Chovot wystawił już nie iedno widowisko, spalił nie ieden *feierwerk*, kiedy my ieszcze wybrać się nie mogli. Zawsze iakieś ważne przyczyny stały nam na przeszkodzie i dawały powód do zwłoki:

lecz nareszcie przyszedł dzień w którym już żadna wymówka nie była podobna. Ogłoszono bowiem że się lew morski pokaże w sadzawce. Jak można opierać się *Lwu*, który będzie na rozkaz swego Pana iść, pić, śpiewać, gadać i przechodzić się po świeżem powietrzu.

Jedziemy więc: tuman kurzu, wznoszący się w aleach, ostrzegał nas wcześniej o ciżbie. Wiele modnych poijazdów, większa daleko liczba doroszek uczyniły przystęp do *Bagateli* nie łatwym. Nareszcie wysiadamy. Na wstępie do ogrodu wystawiona była brama, której łuki tryumfalne dosyć były do okoliczności stosowne, albowiem w nich właściciel umieścił kassę swojego teatru. Przechodziło się potem parterem ozdobionym w rozmaite kwiaty, pomiędzy drzewami pomarańczowemi do mieszkania letniego właściciela ogrodu, z którego Pan Chovot, iak świadczył napis, uczynił *Świątynią Sybilli*. Ani wątpić iż wyrocznia była mu na ten dzień przychylną.

Nic bardziéy nie przypomina bulwarów Paryża i pól Elizeyskich tego miasta, iak owe rozmaite zasadzki na ciekawość ludzką, któ-

re właściciel Bagatelli obiema nieiako rę-  
koma rozsypał po swoim ogrodzie. Widok  
tych cacek i zabawek przywiódł mi na pa-  
mięć mimowolne moje zatrzymanie się nie  
raz w tłumie dobrych mieszczan francuzkich,  
stoiących na około iakiey sceny i tamują-  
cych na ulicy przeyscie ludziom zatrudnio-  
nym. Ziawienie się iakiego Operatora,  
który przedawał proszek nieporównany dłu-  
giego życia, z wody robił wino, z wina pie-  
niądze; śmiał się iedną stroną, drugą się  
krzywił i płakał, było ważném dobrodziey-  
stwem dla tych zacnych ludzi potrzebuia-  
cych rozrywki, dobrodzieystwem które oni  
skromnym datkiem dwóch soldów (czyli  
pięciu groszy polskich) hoynie odwdzięcza-  
li. Te *baki*, któremi nie raz można było  
dostać po twarzy, te wołanty które płaśały  
po nad głową, te wiatraczki obrotnych Sa-  
baudczyków, doświadczenia chemiczne z *E-  
lixirem*, elektryczne z metalami; nakoniec  
walki boxerów i wyścigi do mety, były ie-  
dyną rozkoszą ubogiego ludu, który po ca-  
łodzienney pracy, rad był znajdować nie-  
kosztowne przepędzenie czasu wieczorem.  
Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że zaba-

wki urządzone przez właściciela Bagatelli; wychodzą z téy gminności, iaka przystoi prostemu tylko ludowi, a iesli wrozmaitości ustąpić muszą paryzkim, mają natomiast za sobą przymiot lepszego wyboru, który przydaie wiele do ich zalety. Juliusz młodszy syn Państwa Koronieckich, zatrzymał nas dobre pół godziny nad szlachetnym *Bombardyerem*, nad polowaniem Królewskim, małym Poligonem, i tym podobnemi rozrywkami, gdzie zręczność stanowiąc wygraną, sprowadzała dzieci doroslejsze nawet od niego. Pani Koroniecka nie mogła się odchwalić świeżości i gustownego rozporządzenia ogrodu, który znalazła nierównie obszerniejszym od ogrodu w *Frescati*. Alea południowa, która daie widok na okolice Wilanowa, oprócz tego iż przypomina starożytne pamiątki, ma ieszcze i tę zaletę że mile zachwyca obrazami życia wiejskiego. Zasluguie na szczególniejsze wspomnienie perspektywa szpaleru od strony altany; rzut oka nayszczęśliwszy iaki imaginacya korzystająca z położenia i sztuki mogła kiedy utworzyć. Chcąc się dostatecznie nasycić tym pięknym widokiem,

należy stanąć w samych drzwiach salonu: przedmioty, które się wtenczas oczom przedstawiają, zdają się należyć do krainy zachwycenia. Zdaniem znawców potrzeba jednak ten obraz widzieć w godzinach porannych.

Czekając na główny przedmiot naszéj ciekawości, nasze Damy (bo z Panią Koroniecką złączyły się dwa inne towarzystwa) poszły w towarzystwie Hrabiego *Humńskiego* na *taras*, i nim by się sztuki z rybą zaczęły, przyięły od niego po filiżance lodów. Ja zaś z Panem Koronieckim udałem się do sali billardowéj. Dwóch zręcznych graczy kończyło właśnie partya którą miała stanowić śniadanie nazajutrz w Bagatelli na osób dwanaście. Przegrywający chciał szukać *rewanżu*, i już zakładał obiad na osób dwadzieścia cztery, gdy August wpadł z doniesieniem: że rybę zaczęli. Tysiąc osób z górą zebrało się nad stawem aby widzieć *Lwa morskiego*. Osobliwszy ten zwierz, któregośmy pojęcie rzadkie widzieli już w Blankowskim pałacu, zalekniomy odgłosem dwóch muzyk i potrójnym hukiem wystrzałów ogniowych,

widząc przytém zgromadzenie ludzi tak liczne, stracił zupełnie dobry humor i najprzód nie chciał wskoczyć do stawu. Długo dał się prosić i łajać; trzeba go było nakoniec przymusić. Woda, naturalny żywioł jego, nie wiele mu dodała serca; patrzył zawsze obłąkanym wzrokiem na widzów, a każda rzucona mu rybka, nagłym go przejmowała strachem.

W takim razie nie wiele potrzeba żeby znudzić publiczność. Postrzegłem najprzód dwómłodych ludzi, którzy (gdy się ich rodzice rybie przypatrywali) mówili o przestraszeniu Lwa w tak cichym sposobie, żem się lękał aby tego mój August nie słyszał. Inne nierównie ciekawsze postrzeżenie uczyniłem obok mnie na drugiey stronie. Widziałem że ieden przystoyny mężczyzna dawał zdaleka znaki stojący w bliskości nas Damie, piękney urody, która z niego oka nie spuszczała. Wszystkie najwyższe uczucia radości, obawy, niespokoyności, nadziei, malowały się naprzemian, na iey twarzy zachwycający. Nie młody już towarzysz, zapewne mąż téy piękney osoby, widząc umysł zaięty Damy: »może cię nie

hawi, mówi, ta ryba?» — Nie bynajmniej, mnie tu dobrze, odpowie młoda osoba. — Byłem pewny że się nie nudziła.

Zażuję mocno że krótkość pisma tego nie pozwala mi udzielić czytelnikowi innych postrzeżeń jakie jeszcze uczyniłem w tym ogrodzie. Pani Koroniecka, mając dnia tego bydź w teatrze, nie pozwoliła nam widzieć *faierwerku*. Hrabia Humański chciał ją również zatrzymać na wieczerzę; lecz na próżno. Bawiły mnie mocno zabiegi młodego *Leonowicza*, który pożegnawszy się z Państwem Koronieckimi, chciał jeszcze raz zabiedz im drogę, żeby podać rękę Wirginii ich córce. Pan Koroniecki pełen zawsze uprzejmego serca, postrzegłszy na wsiadaniu właściciela *Bagatelli*, pochwalił jego usiłowania w wyrazach najprzyjemniejszych; a chcąc pomyślną wróżbę którą mu nadal uczynił pierwszy sprawdzić, zamówił u niego obiad na kilkanaście osób, do czego obrał powszedni dzień tygodnia.

Nie zawsze publiczność ocenia chwalebne przedsięwzięcia tych którzy chcą życie nasze uprzyjemniać coraz nowemi zabawkami. Przyzwyczajenie, iak druga natura nie

daie nam się oderwać od raz przyiętych nałogów, i pomimo wszelkich ponęt nowości zostawia nas często przy dawnych upodobaniach, wtenczas nawet kiedybyśmy na zamianie zyskać mogli. Lecz JP. Chovot pokazał nam drogę do swoięy *Bagatelli*: iużeśmy byli w iego ogrodzie, a te ptaki strzelaiące, te gadaiące ryby, te skorobieźne *drezynki*, te maryonetki, huśtawki, wagi, kołyski, widoki kosmoramowe, i cała litania zabaw i rozrywek, reszty dokonać potrafią.

Kiedy iaki Wódz obierze dogodne stanowisko i dobrze ustawi swoje baterye, ma przytém wiele bitnego żołnierza, a sam jest roztropny i czynny; nieprzyaciel choćby téż był uparty, nie długo się opierać może, i prędzëy czy późniëy będzie pokonanym.





---

---

Nr LX. 16 WRZEŚNIA 1818.

---

---

## LEONOWICZE.

*Ingenuas didicisse fideliter artes  
Emollit mores, nec sinit esse feros.*

OVID. ex PONTO l. II. 65l.

Za dobrem wychowaniem idą lepsze obyczaje.  
Tłóm. wolne.

WIELMOŻNY MOŚCI PUSTELNIKU !

MAM do ciebie ważny interes pisania i darujesz mi że ci zabieram czas twój który zresztą umiem szacować. Jak mię poznasz z bliska przekonasz się, Mości Pustelniku, że nie iestem złego serca człowiek. Widok bogacza, który się gorszącym zbytkiem urąga z nędzy publicznój, był zawsze

dla mnie dowodem ieśli nie grubiaństwa, to przynajmniey niedelikatności. Dlatego ile razy mi Pan Bóg poszczęścił, skromnie używając Jego darów, dzieliłem się niemi iak mogłem z bliźnim, pamiętny na ten przepis Zoroastra który mówi: *kiedy iesz, day ieść i tym co na ciebie patrzą, choćbys nawet wiedział że to są niewdzięczni.*

Tak postępując, Mości Pustelniku, rozumiałem że uydę iednocy z nayglówniejszych przyczyn ludzkiego prześladowania, to iest *zawiści.* Dawałem uboższym co mogłem, oszczędzałem równych moich miłość własną iak mogłem; słowem dzieliłem się z każdym czém mogłem. Lecz nakoniec postrzegam, że moia możność iest tak mała, a ludzkie żądze są tak nieograniczone, że chyba W. W. Pan ieden możesz mi poradzić, aby mi mój bliźni za złe nie miał iak mi się zacznie dobrze powodzić. Posłuchay tylko cierpliwie tego co ci powiem.

Od młodości lubiłem chodzić pieszo po mieście i tylko w ostatnim razie brałem doroszkę; nie żeby mię nie stać na powóz, ale że mi zdrowiey było kiedym się wybiegał. Przeszłego roku zaszła nowa oko-

liczność: wypadło mi mieć do czynienia dwa razy na dzień blisko Aleów Ujazdowskich; trzeba W. W. Panu wiedzieć, że ja mieszkam pod koszarami Gwardyi Koronney (\*). Oczywiście musiałem sprawić sobie pojazd; na nieszczęście, pokusiła mię do tego jeszcze żona, żeby kupić kocz modny, to jest *popielaty* z amarantowemi wyłogami i dwa konie anglezowane. Co tylko wsiadłem do tego nieszczęśliwego powozu, zaraz się dały słyszeć około mnie głosy: *Móy Boże! co to za czasy, Pan LEONOWICZ przyszedł do kocza! Całe życie pieszo chodził i dobrze mu z tem było! Co za niepotrzebne udawanie!* — I moja żona dostała za swoją elegancyą. Zaczęli iéy wymawiać że stara, i żeby mogła bezpiecznie obeysć się bez popielatego kocza.

Lecz wreszcie mnieysza o kocz, który wypłowieie na słońcu, którego każdy doroszkarz może przebić na Bielanych w czasie tłoku Zielonych Świątek, i który nie raz osiądzie na bruku iak się ós pod nim utra-

---

(\*) Dziś Alexandrowskiemi. (Wydawca Pust.)

ci; gorzcy mi jest nierównie z domem, który wystawiłem na moim własnym gruncie, który zabezpieczyłem w towarzystwie ognio-  
wym, i który zbudowałem *massif*, wspie-  
rając go mocnymi ankrami. Długo się cie-  
szyli ludzie że tak wysoka budowa nie po-  
trwa: iakoż rozniesli po mieście, że mi się  
już piwnice zawaliły. Tymczasem ten dom  
iako gdyby im na złość, stoi niewzruszony i  
stać zapewne jeszcze długo będzie. Nie  
mogąc go obalić, staraią się przynajmniej  
czernić Architekta który go wystawił; i  
warto jest widzieć iako złośliwym okiem pa-  
trzą na symetrią tego domu: co im tym  
większą przyjemność sprawia, że z poło-  
żenia miejsca tak wypadło, iż jedna poło-  
wa tego domu jest krótszą od drugiey.  
Rozumni byli nasi przodkowie którzy swo-  
ie pałace stawiali w głębi dziedzińców, a  
od ulicy budowali szopy, iako będące w har-  
monii z niewiadomością, ubóstwem i zawi-  
ścią pospółstwa! Żałuję że mi się w téj mie-  
rze ich doświadczenia nie radził.

Lecz wreszcie wybaczyć poniekąd można  
że lud pospolity, który nie ma czasem gdzie  
się dobrze schylić przed deszczem, poza-

zdrości okazałęj budowy. Bardziej mię zastanawia, Mości Pustelniku, że ludzie którzy się dobrze mają, od których przeto woli zależy bawić się, rozrywać i żyć iak im się tylko podoba, przecieź nie mogą mi tego darować, że lubię czas przepędzać w sposobie który mię naywięcęj zajmuie. Póki ieszcze nasz teatr nie znał sztuk porządnych, lubiłem mocno melodramy: cieszyłem się niezmiernie, porówno z dziećmi moiemi, gdym usłyszał grzmoty na scenie albo gdym postrzegł zbóyców za kulisami. Te duchy nocne, te upiory, te mary wychodzące z pod ziemi, te nakoniec morderstwa, których iest pełno w niemieckich i angielskich sztukach, przeymowały mię bardzo miłą trwogą, mówię miłą, bo byłem pewny że mi się nic nie stanie w parterze. Na nieszczęście dla mnie zjawiła się u nas zdrowa krytyka, a za nią sztuki wyższego rzędu. Straciłem gust do melodramów, zacząłem coraz rzadzięj bywać w teatrze, i widywano mię iuź tylko na prawdziwych tragediach i na komediach klasycznych. Nie uwierzysz W Pan ile ta mała i na pozór błaha okoliczność uczyniła

mi złego w opinii! Ludzie którzy mię ściskali przedtem za ręce, nie chcieli potem i patrzeć na mnie, roznieśli że byłem złym Polakiem, złym obywatelem, że nie miałem w sobie kawałka narodowości. Jeszcze licho przyniosło Francuzów: moja żona wzięła u nich lożę na parę miesięcy; byłem zgubiony. Wszyscy dawni znajomi uznali mię za człowieka, który nie lubił ani Szekspira ani Szyllera, i któremu żeby się podobać, trzeba było być *Francuzem*: słowem zrobili mię... mamże powiedzieć?... zrobili mię **ARYSTOKRATĄ**, iak gdyby od tego greckiego słowa **ARYSTOS**, naylepszy, naylepięy wychowany, wistocie było tak bardzo źle być **Arystokratą**, to jest naylepięy rządzącym się, naylepięy wychowanym człowiekiem.

Nieszczęście które za mną chodziło podało mi myśl zostania Autorem. Nie zapomniałem jednak ile zawiść literacka może mi być szkodliwą. Zeby więc nie obrazić miłości własney iakiego pedanta, puściłem pogłoskę że dzieło przeze mnie wydawane jest pióra pewnego Polaka osiadłego od lat 30 za granicą. Próżność moich ziomków, wdzięczna za ten do-

wód delikatności, oddała dziełu większe niż zasłużone pochwały: sądzono bowiem, że człowiek który mieszka o 300 mil od kraiu swojego i nie myśli do niego może nigdy powrócić, jest iak gdyby iaki starożytny Bohatyr, którego można chwalić bez żadnej nieprzyzwoitości. Lecz ieden z moich przyjaciół, który wiedział całą tajemnicę, chcąc mi się przysłużyć wydał wszystko przed swoimi przyjaciółmi. Wystaw sobie WPan, odtąd ci którzy mi oddawali naywiększe pochwały, byli pierwszymi żeby mię potępić. Dopiero miałem styl gładki, myśli piękne, rzecz wyborną: oh! iuż nie mam ani stylu, ani myśli, ani rzeczy; wszystko iest złe, chociaż przed chwilą wszystko dobre im było. Dopiero co mię wynosili pod obłoki, iuż teraz mówią że *pełzam* po ziemi: krótko mówiąc nie udało mi się moja praca; prenumerata którą ogłosiłem, zrazu dobrze przyjęta, nie wzięła skutku; a zamiar dobroczynny iaki miałem w wydaniu dzieła musiał spełznąć na niczem.

Nie będę WPanu opisywał wszystkich rodzajów zawiści, których iuż doznawałem

na tym świecie, iako to: szkolnych, mi-  
łośnych, pochodzących z wyłączney przy-  
jaźni, z powierzony tajemnicy, z dobrane-  
go towarzystwa, ze szczęścia przyznam się  
mizernego do urzędów, z zaufania u osób  
dostojnych, u kupców, kapitalistów, i tym  
podobnych korzyści, które powiększay czę-  
ści każdy aby tylko chciał mieć może. Co  
W Pan powiesz na to? raz pozazdroszczo-  
no mi nawet zdrowia! Jak gdybym ja ko-  
mu przeszkadzał dobrze wyglądać, to iest  
szanować się i żyć skromnie. Zmiłuy się  
W Pan, Mości Pustelniku (i to iest właśnie  
cel moiego pisma) chciy powstać z całą  
mocą twoich wyrazów przeciwko zawiści,  
która nietylko że iest brzydką wadą, szko-  
dliwą dla szczęścia każdego kto ją cierpi,  
ale co iest naygorsza że tamie wszelki  
przemysł, wszelką cywilizacyą w kraiu, od-  
daiąc nienawiści publiczney ludzi świato-  
wych, uczonych, artystów, rzemieślników,  
kupców; słowem tych wszystkich którzy  
bądź z interessu własnego, bądź przez żą-  
dę szlachetną odznaczenia się i wrodzoną  
czynność duszy, chcieliby wznieść się nad in-  
nych i tym sposobem uświetnić kray za-



prowadzeniem lepszego niż dotąd porządku rzeczy. Co gdy uczynisz będziesz sprawiedliwym.

LEONOWICZ starszy.

### WIELMOŻNY MOŚCI PUSTELNIKU!

Chciéy w naypierwszym numerze twoich szanownych korespondencyi umieścić ninieyszą moją skargę na *kontrollerow*.

Będzie temu lat może cztery iak, literalnie mówiąc, uciekłem ze wsi. Powodem do takowego postępku była mi niesłychana ciekawość moich sąsiadów, którzy chociażem sobie tego wcale nie życzył, trzymali reiestr moich czynności i całego życia moiego we wszystkich naydrobniejszych szczegółach. Jeden wiedział, np. iakiém prawem dobra posiadam, wiele mam długu hypotecznego, wiele kieszonkowego, gdzie są moje summy pewne, gdzie niepewne; drugi znowu prowadził kontrolę moich ruchomości iak wiele mam poiazdów i gdzie

robione; z pomiędzy sprzętów które są prawdziwe machoniowe, a które z drzewa prostego; inny notował moje wino i zkąd porter sprowadzam; inny nakoniec był moim nadwornym *Biografem*: trzymał do pokazania każdemu otwartą księgę życia moiego, z adnotacyami gdzie się rodził, gdzie brał wychowanie, do kogo się adresuję, czy jestem dobrą *partya* (to się znaczy, czy mam maiątek) i czy potrafię żonę utrzymać.

Chociaż nie jestem ubogim, czyli winnych słowach chociaż ze mnie dosyć nie zła *partya*, i postęпки moje nie są tak okropne abym się ich wstydzic miał przyczynę, przecież wyznam WPanu, że mi się to nieznośném wydawało bydz uważanym iak *kometa* na którego wszyscy maią zwrócone oczy, i o którym kilkanaście gąb zawsze jest gotowych zdawać rapport w każdym przypadku i w najmniejszych szczegółach. Pewnego zatem poranku, wypuściwszy dobra w dzierżawę, udałem się czempędzcy do Warszawy. Przekonany bowiem byłem że w tém mieście ludzie maią ieśli nie pracy to przynajmnię rozrywek

więcey, i nie zechcą się mną tyle co na wsi zatrudniać. Tak myślałem gdym przybył do Stolicy: lecz niestety, za ledwie przeżyłem kilkanaście tygodni w tęj swobodney niepodległości, któręj zawsze pragnąłem, widzę że się i w Warszawie nie można *incognito* uchować: plotki przyszły za mną ze wsi: kontrollerowie mieyscy zastąpili kontrollerów prowincjonalnych, i śmieszności parafian litewskich, są widzę także udziałem mieszkańców *Mazowsza*.

Pomiiając dawnieysze zdarzenia, opowiem W Panu co mi się w tych dniach przytrafiło. Przeszlęj niedzieli odprowadzałem kilku moich przyjaciół do *Utraty*. Nazajutrz rozeszła się wiadomość że ja przyjaciół do utraty odprowadzałem. Wystaw sobie W Pan, gdzie tylko przyjdę z wizytą, pytają mię: «Powiedzże nam, kogoś to odprowadzał do *Utraty*? przyznay się otwarcie, bo my i tak wiemy wszystko. Wiemy czyim powozem podróż się odbywała, wielu was było, i to o czém mówiliście między sobą.» Innego razu posłałem był pewny damie kwiatów z moiego ogro-

du. Oho! nie wyszło dwóch godzin, zaraz gruchnęła wieść po całej ulicy, że ja kwiaty z moiego ogrodu pewny damie posyłam. Nie poymię prawdziwie, iak tym Panom czas wystarcza; nadewszystko zaś ich pamięci się dziwię. Żeby mię kto nie wiem iak prosił abym powiedział com iadł wtamten tydzień, albo z kim rozmawiałem na ulicy o tęg lub owęg godzinie, daię słowo żebym się nie wytlómaczył, dla tego że mi toiuż wyszło z głowy. Tymczasem proszę wierzyć, są tacy ludzie którzy wiedzą i lepięy odemnie samego, gdzie bywam, co iadam, w czem chodzę, kiedy się do łóżka kładę, o którey wstawam, i z kim zwykle przestaię.

Ciekawośćtak osobliwsza ma swoią bardzo złą stronę z wielu względów, mianowicie gdy ktoś przydaie do tego szczegóły o których się nikomu nie śniło. Roznieśli byli po mieście że się mam żenić z pewną wdową która mieszka na Żabięy ulicy. Lubilem dla wesołego humoru tęg damy bawić u nięg, to prawda, alem nie miał nigdy ślubnych zamysłów: z początku nie zważałem na to co ludzie mówili; lecz powoli zaczęła się *fama*

moiego małżeństwa tak dalece rozszerzać, że będąc w obawie aby głos ludu, *vox populi*, *vox Dei*, nie stał się dla mnie prawem, lub żeby mię wdowa nie pozwalała o dopełnienie życzeń powszechnych, stało się że przestałem zupełnie bywać u niéy. Wiesz WPan, co mi na ten S. Jan zrobili? Nie tajno każdemu iak trudno iest teraz o pieniądze. Puścili więc pogłoskę że miałem w domu złotych sto tysięcy gotowemi pieniędzmi. Panowie, orderowi, nie orderowi, kto tylko potrzebował, ci nawet którzy mię nie znali albo udawali że nie znają, przychodzili serdecznie mię ścisnąć, prosić, błagać o pożyczanie. Jeszcze dotąd nawet nie mogę drzwi zamknąć przed niemi, i nie ieden iuż patrzy na mnie teraz iak gdyby na człowieka dzikiego i samoluba który tylko żyje dla siebie.

Albo to naprzykład: — Poznałem się był z pewnym mężczyzną, na przeciwko mnie mieszkającym, którego dla skromności, uczciwych obyczajów, i nienawiści iaką miał dla pedantów, plotkarzów i szarlatanów, mocno polubiłem. Wkrótce rozeszła się wieść o naszéy przyiaźni zwy-

czaynym sposobem. Gdzie tylko przyszedłem, wszyscy zapytywali się mnie: Cóż to? Poznałeś się z tym mężczyzną? A czy wiesz, co on uczynił w Kaliszu? Nie wiesz, że mu z Poznania wyiechać kazano? Idź spytaj się Pana Saperowskiego, posłuchaj Pani Humańskiéy!.. Idę, i zapytuję się. Oboje o niczem nie wiedzieli i przeżegnali się słysząc tę bajkę: owszem przeciwnie przekonali mię że ten mężczyzna nie był w Kaliszu i że mu nie kazano wyieźdźać z Poznania, chyba we śnie.

Bolesno wyznać tę prawdę, ale Warszawa przed niedawnym czasem znana ze słodyczy i uprzejmości obyczajów, mogłaby się dziś po większój części szkołą obmowy nazywać. Po wielu domach postanowiono już naczelne komoszki, których iedyném zatrudnieniem iest bawić się plotkami. Te stare baby płci oboiéy, prowadząc kontrolłę samych zdarzeń gorszących, bądź wymyślonych, bądź prawdziwych, roznoszą po wszystkich domach co wieczór te anegdotki do których złość, nieoświecenie, próżniactwo i próżność są im naypierwszym

powodem. Bawiący się tém rzemiosłem czu-  
ią istotną niższości upodlenie takiego życia;  
chcą więc koniecznie poniżać drugich ażeby  
siebie przez to wywyższyć: pewni będąc że  
sami nic nie znaczą, starają się przynaj-  
mniéy ażeby drudzy wiele znaczyć nie mo-  
gli: im nie tak idzie o własną ich sławę iak  
raczej o niesławę bliźniego; *im ofiar po-  
trzeba*. Nie uwierzy ktokolwiek się nie za-  
stanawiał nad tém, ile honor rozmaitych o-  
sób cierpi na tych *komerażach*; ile ludzie  
wielkiego stopnia, ci nadewszystko któ-  
rych los lub zasługa wywyższyła nad innych,  
tracą nie raz w opinii! Już teraz urzędnik  
nie może kroku uczynić żeby w tém nie miał  
prywatnych widoków. Czy wiecie, mówią,  
dla czego Pan Prezes tak sobie postąpił? Bo  
spoyrzał na piękne oczy Pani Kommissa-  
rzowey. Czy wiecie dla czego Pan Sędzia  
tamtemu przysądził? Bo się z nim podzielił  
wygraną. Czy wiecie dla czego sąsiad trzy-  
mał do chrztu dziecko sąsiadowi? Bo chce  
iego posiadłość zagarnąć. Powoli przydzie-  
my do tego, że nie będzie można nikogo

witać na ulicy, bo zaraz powiedzą że się nowa zdrada widocznie knuie.

Do W Pana, iako CENZORA publicznych obyczajów, należy Mości Pustelniku zwrócić ludzi do téj uprzejmości i słodczy pożycia, i do tego szlachetnego o bliźnim sposobu myślenia i sądenia który nietylko jest duszą wszelkich towarzystw dobrze wychowanych, ale nadto węzłem najmocniejszym który łączył kiedykolwiek ludzi i potrzebą naypiérwszą życia społecznego, bez którego żadne a zwłaszcza wielkie miasto obeyść się nie potrafi. Spraw to W Pan, niech ludzie więcéy sobą niż drugimi się zajmują, niech mają więcéy dobroci dla innych, a surowość niech zachowają dla siebie: słowem niech będą pobłażający, delikatni a nadewszystko uczciwi; a ieżeli rozumiesz, że się nie zechcą tak łatwo poprawić, spraw przynajmniey aby mi pokóy dali; abym znowu mógł bywać u wdowy i żyć z przyjaciółem naprzeciw mnie mieszkającym; i abym już więcéy nie słyisał około mnie iak wyidę na ulicę: o to jest Pan LEONOWICZ, który odprowadza przy-



iaciół do Utraty, który posyła pewney damie kwiaty ze swojego ogrodu, i który chociaż ma leżących sto tysięcy w domu gotowych pieniędzy, nie chce ich przecie nikomu pożyczyć!» Co wyraziwszy iestem etc.

LEONOWICZ młodszy.



---

---

Ner LXI. 29 WRZEŚNIA 1818.

---

---

## KABAŁY POETOW.

*Irascibile genus vatum.*

*Drażliwe to iest plemię ludzi.*

**Z**NAŁEM (będzie temu lat z górą trzydzieści) nieiakięgo Pana NINECKIEGO którego powszechnie uważano w owym czasie za filar oyczystęj literatury. Ten człowiek, mówili iedni, przejdzie w dowcipie KRASICKIEGO; ten człowiek, mówili drudzy, zna lepiej historiją niż Naruszewicz; ten człowiek, mówili inni, zobaczycie że wszystkich przepiszę.» Słyszając tyle pochwał o Panu Ni-

neckim wziąłem sobie za obowiązek poznać zbliżka tego *Fenixa*, i wyznam że sobie zadałem niestłuchaną pracę, aby dociec choć jednę z tych zalet z powodu których czynił tak wielkie rodakom swoim nadzieie.

Ninecki miał zwyczaj zamykać się u siebie w domu i rzadko kiedy przyjmował: przyjaciele jego roznieśli z téj przyczyny onim opinią że pisze *Jagiellonidę*, bohatyrskie poema w 20 pieśniach. Udana skrytość tego literackiego świętoszka uchodziła za dowód wielkiéy skromności w oczach jego stronników: aż nareszcie śmierć położyła koniec téj osobliwszéy obłudzie. Ninecki, tknięty apoplexyą, umarł w sam dzień zapowiedzianego wydania *Jagiellonidy*. — Sukcessorowie zmarłego idąc za powszechną pogłoską przywołali *Grölla*, Królewskiego księgarza, żeby się z nim ułożyć względem dzieł pośmiertnych nieboszczyka; lecz proszę sobie wystawić iakie było ich zadziwienie, gdy zamiast *Jagiellonidy* znaleźli w jego papierach registr długów karcianych, receptę do robienia ponczu, pęk logogryfów wypisanych z Merkurego francuzkiego i dwa tomy korespondencyi

z różnemi aktorkami i baletniczkami teatru narodowego, z *portretem* każdej na czele zbioru.

Przekonałem się, dochodząc źródła tych baiek, (z których wypływa cała sława nie jednego Nineckiego) że te plotki wypływają najczęściej z salonu możniejszych Pannów. Każdy nieledwie magnat stara się mieć przy boku swoim takiego iegoomości któryby go chwalił, za co tenże magnat robi mu sposobem wynagrodzenia sławę u ludzi. Lecz nie takie są drogi któremi postępuje talent prawdziwy. Chcesz posiadać wielkie imie czy to w literackim, czy winym iakimbądź względzie, okaż piérwéy twóy geniusz, day dowody twoiéy niepospolitéy zdatności. Jesteś li chciwym sławy woienney? wyiaw gdzieś się dostugiwał stopni, a nadewszystko wiakich się wsławiłeś potyczkach. Tak téż równie ieśli pragniesz bydź chwalonym iako autor? Ogłoś czyś wydał *CYDA*, *BARBARĘ LUDGARDE* lub tylko krytykę na te dzieła. «*Moie dzieła, odpowiesz nam, są u mnie w kieszeni!*» Wiedz o tém, że publiczność tego czego niezna szanować nie może, i dlatego nie może ci

policzyć na zasługę nadziei któręj nie usprawiedliwiłeś żadnym początkiem.

Są inni znowu którzy piszą wprawdzie i czytają dzieła po *Salonach*, i na nich budują całą sławę i wziętość swojego geniuszu, ale jednak strzegą się tych płodów udzielić publiczności. Na takich *Nineckich* nie ma lepszego sposobu jak pisma ich na widok publiczny wystawić. Wieluż to podobnych poetów, chwalonych bez miary w Salonie, i liczących już na sławę w potomności, nie znalazło potem dziesięciu czytelników u księgarza! Wieluż autorów dramatycznych, przyiętych bezwarunkowo przy herbacie u Dam, nie znalazło potem na swoje sztuki dosyć słuchaczów ażeby nimi zapełnić dwie ławki w parterze! Nie zapomnę przypadku jednego z tych autorów pokojowych który nie powinien był nigdy przerywać milczenia wiakiem się zachowywał dosyć długo względem publiczności. Ninecki ten wieku naszego żył już od lat czterech na Parnasie baieczką, naśladowaną z Ezopa, któręj jednak nikt nie czytał, oprócz iego przyiaciół; tymczasem zachciało mu się napisać komedya. Na sześć miesięcy przed

wystawieniem téy sztuki o niczem nie mówiono, tylko o tém arcy-dziele które miało stanowić Epokę w polskiéy literaturze. Cóż się dzieje? Nadchodzi dzień wystawienia. Przyjaciele zbierają się tłumnie i dają sobie słowo że będą klaskać choćby mieli ręce pozbiać: ciekawość iest posunięta do naywyższego stopnia. W tém niewiedzieć zkąd wieczorem przylepiono kartki na ulicy; autor sztukę odebrał: publiczność zawiedziona sądzi rozmaicie, przyjaciele milczą: czytelnik może się łatwo przyczyny domyśleć.

Cała ta historia autorów pokojowych przyszła mi na pamięć z powodu pisemka, pod tytułem: *Nowy Parnas*, który poeci Salonowi ułożyli na swoich brukowych kollegów. Kilku pisarzy tego rzędu, którzy karmią zwykle publiczność nadziejami, zeszli się i po dobrym obiedzie przy winie szampańskiém, ułożyli satyrę na tych nieszczęśliwych autorów, z powodu tego naypodobniéy że o nich publiczność więcéy niżeli o tamtych mówiła. Plód ten zawisłości literackiéy nie czyni im żadnéy zalety i nie byłbym zapewne czynił wzmianki o

tém zdarzeniu, gdyby czytanie podobnych poezyi po niektórych domach, nie dawało powodu do różnych scen komicznych, które wejść powinny w zbiór rysów charakterystycznych wieku naszego. Opis tych *klik* literackich może zabawić czytelnika, i z tego względu nie będzie od rzeczy wystawić w krótkości sposób, w jakim się pospolicie ich posiedzenia zwykły odbywać.

Nayprzód gospodarz domu i poeta układają razem *listę* gości którzy mają być czytaniu przytomni; artykuł ważny, osobliwie dla poety: kilkanaście osób, pomiędzy któremi przypadek sprowadza czasem i niezaproszonych, przychodzą chwalić i znaydować do smaku dzieło, które ma im być czytane. Zieżdżają się wszyscy na godzinę umówioną: już tylko nie dostaje iakiego Hrabiego albo Hrabiny. Nie ieden okazuie niecierpliwość której prawdziwego powodu nie zawsze się poeta domyśli. Jest to iednak chwila iego skromności: uprzedza wszystkich że pismo iest bardzo złe; żartuie nawet sam z tytułu i z formy iaką dziełu swojemu nadał; lecz spodziewa się go ulepszyć w skutek dobréy rady przyia-

ciół których światła wzywa na pomoc; nie lęka się nawet krytyki aby tylko ta była sprawiedliwa, czego w tak dobraném gronie, mówi, spodziewać się należy. Potém, bojąc się aby go istotnie nie wykrytkowano, oświadcza każdemu w szczególności że wiersze które ułożył są zupełnie wiego guście i podług zasad prawdziwie dobrego smaku.

Lecz nareszcie wchodzi osoba oczekiwana; gospodarz domu prosi ażeby miejsca zabrano. W tym rozruchu krzesel i krzeselek ci którzy nie raz doświadczyli podobny rozrywki i znają wszelkie znięty wypływające skutki, mieszczą się iak mogą po kątach, albo zupełnie w tyle poety, gdy tymczasem *nowicyusze*, parafianie i ludzie nieświadomi, wystawiają się niebacznie na sam ogień oczu iego. Zaczyna się czytanie; iuż najstarsi wiekiem czują niedogodność obranego stanowiska. Na próżno uciekają się do tabakierek które otwierają zwolna i po cichu ażeby nie skrzypiały: na próżno także chcą drzymaniu swojemu nadać postawę zamyśloną; powieki im się sklepiły, głowa to spada, to się podnosi, to



znowu spada na piersi: szczęśliwi jeszcze jeżeli chrapliwy oddech tego spoczynku nie wyda na głos ich snu niewczesnego! Lecz wreszcie poeta, uniesiony natchnieniem wieszczem, hucznie zaintonował koniec dzieła: budzą się śpiochy na odgłos oklasków i porówno z drugimi spierają się o to czego nie słyszeli. Tu autor przybiera w pomoc właściwą sobie miłość własną; przed chwilą wzywał bezstronną krytyki, teraz odpycha nawet rady; niedawno pozwalał stanowić o całym dziele, teraz nie daie zganić iednego słowa: na każdy zarzut ma zawsze w pogotowiu HORACJUSZA, JUVENALA, BOALEGO, gdzie taki sam iak twierdzi przypadek zachodzi. »To miejsce, mówi, «wydawało ci się zimne, trzeba go drugi raz odczytać; to wysłowienie może naciągać, ale to jest śmiały obrot stylu; ten nareszcie wyraz może nie polski, ale trzeba posłuchać w téy mierze Kopczyńskiego.» — Spiesz się i pochwałami przesadzonymi napraw zły skutek twoich uwag, jeżeli nie chcesz uchodzić w oczach autora i iego przyaciół za człowieka nieoświeconego.

go, albo za pedanta którego zazdrość podbudza.

Lękam się bardzo aby czytelnik z tego com mówił, i co jeszcze mam mówić nie powziął mylnych wyobrażeń o celu dzisiejszego pisma. Nie jest moim zamiarem ganieć rozrywki światłéy, czytania po domach płodów literackich, zwyczajui wsobie użytecznego; powstaię tylko przeciw nadużyciom które są razem i śmieszne i szkodliwe. Towarzystwo złożone z literatów i osób światowych staie się równie pożyteczném dla jednych iako i dla drugich; naywiększa nawet słodycz pożycia ludzkiego zależy na tém połączeniu: iedni bowiem przynoszą do obcowania naukę, drudzy polor i grzeczność. Literaci bywaiąc na wielkim świecie nabieraią miłszych obyczajów; osoby światowe przyimuiąc literatów staią się oświecenszemi. Czytywanie dzieł prawdziwym przyiaciołom, w obecności istotnych znawców, zebranych dla tego aby wyrazili zdanie i dali radę, wreszcie pokazali wrażenie które na nich uczyniła praca autora: czytywanie takie iest nie tylko środkiem do ulepszenia ale i rękoymią do udoskonalenia kaźdego dzieła.

Mamże więcej mówić? Temu to zbawien-  
nemu zwyczajowi iesteśmy właśnie winni to  
wszystko, co tylko mamy najlepszego w  
naszój literaturze. Któż bowiem nie przy-  
pomni sobie domu owych dostojnych Xią-  
żąt (\*) od których się poczęło wszelkie świa-  
tło w naszym kraju. Oni to zachęceniem i  
radami swoimi zagrzewali i nauczali poetów.  
Oni przypuszczając ich do swojego społec-  
zeństwa, kształcili w nich ten polor i ten  
dobry smak który się w ich pismach przebi-  
ia. Lecz na nieszczęście (i to jest właśnie  
czego dziś krytyka dosięga) nie łatwo jest  
utworzyć po nich drugi taki AREOPAC. Nay-  
trudniejsza rzecz dzisiay, po dobrym po-  
ecie, znaleźć drugiego im podobnego Me-  
cenasu.

Nie ma jeszcze temu dwóch tygodni, iak  
miałem sposobność przekonać się, że czasy  
minęły kiedyśmy mogli polegać na dobrój  
wierze podobnych rozrywek. LEONOWICZ, mój  
przyjaciel, prosił mnie abym był przyto-  
mny czytaniu jego komedyi, którą pewne-

---

(\*) XX. Czartoryskich w Puławach.

go wieczora miał przynieść do Pani Lioniskiej, swoiéy ciotki. Towarzystwo było liczne; lecz w naywiększý części złożone z samych pokoiowych autorów: widziałem zaraz że mieli na celu dać nie tak radę iak wyrok, i zaczynałem obawiać się aby oskarżony sprawy nie przegrał; bo kiedy twoi rywale nie są twoiemi przyjaciółmi, (co się czasem zdarza) nie rozumiéy ażebyś w nich znalazł sędziów łaskawych. Jakoż w rzeczy saméy słyszałem zaraz na początku zdanie dwóch członków téy literackiéy *instancyi*, którzy chwalać Leonowicza z wyboru dzieła, starali się wzajemnie utwierdzać w sobie to przekonanie, że iego siły nie były dostatecznemi do tak wielkiego przedsięwzięcia. Podczas czytania, a nawet między aktami, naygłębsze milczenie panowało w salonie: niekiedy tylko przerywały tę powszechną obojętność przykre szepty, które ciotka iako gospodyni domu nagradzała ile mogła kuzynowi skromną pochwałą iego talentu. Po skończoném odczytaniu wstałem z miejsca mego i na głos oświadczyłem, że znalazł w téy sztuce wiele wyrażéń dowodzących niepospolitým zda-

tności; lecz zdanie starego przyjaciela bywa zwykle podeyrzane. Dla tego *Leonowicz* postarał się o inne bezinteresowniejsze. *Rymarski*, chrapowaty poeta, znalazł że wiersze były za gładkie, za naturalne; słowem za prozaiczne, i że nie miały téj mocy, to jest tey twardości, która się zwykle w iego pismach daie postrzegać. *Burdewicz*, który iak wiadomo wydał pisemko o *Grammatyce*, wytknął wady stylu i mówił dość lichą polszczyzną o potrzebie poprawności. *Maziński* zapominając, że dzieło nie było oryginalném ale tłómaczoném z autora klassycznego, przyganiał expozycyi że była za długa, radził ją w akcyą zamienić i chciał z tego powodu, aby *Leonowicz* niemieckich autorów, a mianowicie *Szlägla* odczytał.

Zresztą zgodzili się nasi *Arystarchowie* z udanym zapalem, że jedno czy też dwa miejsca były przedziwnie oddane. Wynosić podobłoki to co ma w sobie niezaprzeczoną piękność, i więcéy w tey mierze przyczynić pochwały nad innych, jest także sztuką zazdrości, “

Mój przyjaciel *Leonowicz*, zasmuciwszy się słabém wrażeniem które uczynił na swo-

ich słuchaczach, odszedł przekonany że źle sztukę przetłómaczył, i chciał nawet w pierwszym uniesieniu wrzucić w ogień owoc blisko półrocznej pracy swojej. Musiałem na wstrzymanie go w tym zapędzie zwrócić jego uwagę na charakter i interessowność jego sądów, rozebrać raz jeszcze ich zdania i okazać iak sprzeczne były między sobą; nareszcie powiedzieć mu iż był na zbyt niedoświadczonym gdy się radził kowalów nad wyborem sprężyn iakich potrzeba do zegarka.



---

Nr LXII. 15 PAŹDZIERNIKA 1818.

---

## DOKTORZY.

Profite, s'il advient, du bonheur du mala le,  
Et vois attribuer au seul pouvoir de l'art  
Ce qu'avec la nature aura fait le hasard.

TH. CORNEILLE Fest. de Pierre.

Korzystaj, gdy ci się złączy, ze szczęścia chorego i  
przypisuj to sztuce, co zrzucił traf i natura.

**D**OKTORZY będą zawsze potrzebni, bo ich panowanie jest skutkiem naprzód zbytków ludzkich, a potem obawy śmierci której podlegają niewstrzeżliwi bardziej niż którzykolwiek inni. Pomimo głębokich nauk,

Tom III,

22

iakimi się sprawiedliwie szczyci fakultet medyczny, sztuka leczenia ludzi, wyłączając chirurgią, będzie miała zawsze stronę cokolwiek na nieszczęście komiczną. Zdrowie nasze nie jest w mocy doktorów ale naszéy własney, tak iak szczęście każdego człowieka nie jest w ręku bliźnich ale wiego własnych. Na próżnobyśmy szukali szczęścia po całym świecie, nie znajdziemy go nawet na tamtéy stronie Ekwatora, ieśli nie posiadamy dobrego serca i czystego sumienia: to samo jest ze zdrowiem; nie będziemy go używać, nawet przy pomocy najlepszych doktorów, ieśli nie mamy nad sobą władzy miarkowania się w żądzach. Poskramiać swoje namiętności, żyć wstrzemięźliwie, pracowicie, te są główne przyczyny zdrowia, i ta jest najlepsza *recepta*, którą każdy doktor zapisać może zaraz od kolebki człowiekowi.

Ci, którzy się zastanawiali nad związkiem bardzo naturalnym rzeczy fizycznych z moralnemi, są w zupełném przekonaniu że wstrzemięźliwość w iadle, czyli *dyeta* po doktorsku, może być uważana za pierwszą



próbę naszych dobrych uczynków. Jest ona ieszcze pod względem zdrowia główném źródłem długiego życia; i dlatego to starożytność, zawsze dowcipna w swoich allegoryach, wystawia nam stuletnie zdrowie pod postacią niewiasty karmiącój węża z małego naczynia: co się znaczy, że trzeba mieć roztropność węża w czasie biesiad stołowych. (\*)

Jeżeli czytelnik chce mieć żywy dowód téj prawdy, że choroby ludzkie nie są w naturze człowieka ale wiego własném zachowaniu się, niech raczy mię odwiedzić. Urodziłem się z temperamentem bardzo słabym, a iednak nigdy nie chorowałem i dożyłem Bogu dzięki tego wieku, w którym iak mówi autor francuzki MONTAIGNE, *na starość już tylko umierać potrzeba*. Pro-

---

(\*) W Warszawie dwie apteki, iedna na Długiej ulicy druga na Senatorskiej, mają odmalowaną na wniysciu za godło przytoczoną dopiero allegoryą; tym sposobem, możnaby powiedzieć, że te składy zdrowia rozdaią najlepsze iakie iest lekarstwo bezpłatnie wszystkim przechodzącym.

szę mię zapytać jakim sposobem przyszedłem do tak pięknego wieku? Oto tym samym, którego Zadyg używał, i radził używać pewnemu Arabowi nazwiskiem OGUL: Żeby nie ieść tylko kiedy się ieść chce, nie pić tylko kiedy się pić chce, i nie spoczywać tylko kiedy się czuie potrzebę spoczynku.

Naywiększy moralny zarzut, iaki można uczynić przeciw doktorom iest ten, że się nigdy z sobą zgodzić nie mogą, i że każdy na iedną i tę samę chorobę będzie zapisywał inne lekarstwo. Wieleż to wistocie różnych systematów leczenia mieli oni począwszy od HIPOKRATESA, który zgadywał sam choroby ludzkie aż do MESMERA, który ie każe chorym zgadywać; a co iest prawdziwie zabawném dla nieprzyjaciół medycyny, że ta nauka ma zawsze iakieś zatargi to z hiromancyą, to z empiryzmem, to nareszcie z somnambulizmem, i tym podobnemi wiadomościami które znouu są w związku ścisłym z tak zwaną *szarlataneryą*.

Molier, nayrozsądniejszy z ludzi, uważał doktorstwo za naywiększy błąd iaki iest

na świecie. Był on przyjacielem doktora *Mauvilain* i w ważniejszych zdarzeniach dawał mu dowody prawdziwéj przyjaźni; lecz nigdy nie brał jego lekarstw: owszem wiadomości techniczne doktorstwa, nabyte w obcowaniu z przyjacielem, wystawiał na scenę w sposobie razem komicznym i prawdziwym. Za czasów tego wielkiego pisarza doktorzy przybierali ton uroczystéj powagi który im dodawał jeszcze większéj śmieszności: owe togi doktoralne i te wielkie peruki, iakie wówczas nosili, uzupełniały obraz komiczny który poniesie ich pamiątkę do najpóźniejszych wieków.

Prawda historyczna nakazuje mi wyznać, że doktorzy stolicy naszéj, w stanie tym iak są dzisiay, nie byliby osobami do komedyi, a przynajmniéj nie mają śmieszności sobie tylko właściwych któreby ich od reszty ludzi odróżniać mogły. Opinia publiczna chce jeszcze ażeby im przyznać że się zachowują w leczeniu chorych z tą ostrożnością i tem zbawiennem postępowaniem, iakie bywa skutkiem nabytego światła, czyli wyraźniéj mówiąc, poznanéj granicy

nauk i wiadomości którą natura położyła przed ciekawem okiem człowieka. Ze iednak te pochlebne wyrazy nie do wszystkich zarówno stosować się mogą, że są doktorzy dający niekiedy powód do mówienia, dowiedzie tego podobno następująca okoliczność.

Pani Sobieradzka, gospodyni moja, ma szczególniejszy gust do różnego rodzaju noweliiek. Nie raz już ostrzegałem ją, że zwłaszcza grzybki, te nawet, które nie są wczesne (choćby nie miały w sobie iadu) są pokarmem bardzo trudnym do strawienia. Na wszystkie uwagi moje zawsze się odwoływała do swego mocnego żołądka, który że był dobrym przed laty kilkunastą, sądziła iż zawsze takim będzie: aż też nakoniec dostała raz wielkich boleści za któremi poszła tak mocna gorączka, że się narazie o iéy życie lękać zaczęto. — Jak już mówiłem, nie wierzę w doktorstwo; ale że iest wiele ludzi którzy w nie wierzą, zatem nie chcąc brać odpowiedzialności na siebie w przypadku śmierci, posłałem czempredzêy po doktora iakiego słyzałem że iest

naysławniejszy; a gdy ten nie przychodził, pojechałem po niego sam dla większój pewności.

Przybywszy do jego mieszkania, zastałem u niego mniej więcéy piętnaście osób które na niego czekały w salonie. Po długiej chwili dostało mi się przecie z kolei z nim mówić. Pan NIEGOYSKI (nazwisko doktora) ma może lat około piędziesiąt, ale z roztrzepania sądząc możnaby nie dać mu więcéy nad lat dwadzieścia. Naywięcéy z pierwszego weyrzenia uderzyło mię to upodobanie iakie ma sam w sobie, i ten ieszcze szacunek który czuie dla swoiej osoby, i ta nareszcie grzeczność którą zachowuie dla siebie. Zastałem go wszlafroku: (było może południe) biblioteczka złożona z kilkunastu tomów, zamykała wszystkie skarby jego wiadomości; tylko uważałem że kartki niektórych książek były ieszcze zupełnie skleione i takie iakie wyszły z rąk Introligatora. Wreszcie, czegóż się iuż mógł nauczyć człowiek tak mądry który, iakem spoyrzał na stolik, miał może ze 30 medałów srebrnych i złotych, które pozyskał

w nagrodę światła od różnych towarzystw uczonych.

Kazawszy mi usieść, zapytał czego potrzebuję: a gdy zabierałem się odpowiedzieć, zapytał znowu iak się miewa Pani Koroniecka u której mię czasem widuję. Co to, rzecze, za białogłowa! Czemuż nasza umiejętność nie może nic przeciw potędze czasu! (Pani Koroniecka nie ma ieszcze lat trzydziestu). Potem mówił mi o dobrach które ma nad Pilicą z pałacem pięknym i ogrodami, tudzież o polowaniu które wyprawił przeszłéy iesieni w swoiey maiętności; potem przechodząc zręcznie do zabaw stolicy, zaczął mi opowiadać to czego świadkiem byłem, to iest, tę powszechną radość, którą wszystkie klasy mieszkańców dzieliły z przybycia Nayiaśniejszéy Matki Cesarza; nareszcie przypomniał sobie że musi mieć lożę w teatrze i kazał służącemu przygotować mundur balowy: W Pan Dobr. mówi mi, nie wyraziłeś przyczyny która mi czyni honor widzenia go u mnie; lecz ia się znam na *seniotyce* i z twarzy wyczytam iego cierpienia. Pan masz.... — z górą lat

70 odpowiedziałem, jest to choroba na którą tylko iedne znam lekarstwo, i sędzę że natura sama wkrótce mi go wydzieli; przychodzę zaś poradzić się Pana względem kogo innego. Pani Sobieradzka, moja gospodyni.... — W tém znać dano że przynieśli arkusz z drukarni. Była to korekta nowego dzieła doktora o *palpitacyach* serca z którego wyiątki czytał iuż był w pewném posiedzeniu ucłonych.

Wszedł potém młody mężczyzna, zapewne uczeń doktora, i przyniósł mu bilet zapraszający go na *konsylium*. Pan Niegoyski za każdym razem prosił mię o przebaczenie; lecz skoro iuż raz postanowiłem nie zważać na iego niegrzeczność, sam tylko z niego brał mię śmiech w duszy. Kamerdyner przyszedł powiedzieć mu coś do ucha; wkrótce weszła młoda i przystoyna dama w zapuszczonym na twarz kapeluszu. Pan Niegoyski się podniósł i wziął ją za rękę; chciałem wyjść. »Zostań się Pan, mówi mi, mam tylko słowo powiedzieć i wrócę zaraz» poprowadzili się oboie do

okna; ia zaś żebym nie miał miny podsłuchającego wziąłem książkę do ręki.

Małeńka ta osoba, której twarz bardzo piękna choć nieco blada odbijała się w zwierciadle na przeciw mnie stojącym, nie sądziła może że ia widzę dobrze iak się rumieniła i spuszczała oczy opowiadając przypadek swóy doktorowi, który ia znowu słuchał nie tak z uwagą iak bardziéy z radością i uśmiechem. Po dobrym kwadransie cichéy rozmowy dama pożegnała doktora. Pan Niegoyski, powróciwszy z przedpokoju do którego ia odprowadzał: «Otóż to iest, mówi mi, *kłopot*: młodość, żywość, nieumiarkowanie, ale my doktorzy potrafimy to wszystko sprostować. W Pan Dobrodziéy mówiłeś?.. Ze mam gospodynię w domu, odpowiedziałem, która... Pan masz gosposię, a w iakim wieku? — Tak myślę że może ma lat piędziesiąt. — To co innego, odezwie się doktor. — Dostała, mówię, gorączki naypodobniéy ztąd że iadła grzybki... W tém idzie lokay i zwiastuie przybycie Pana Robinowicza. Patrzemy, wchodzi a raczéy zatacza się figura ledwie półpiętéy stopy wy-



soka; lecz zato 8 do 10 stóp obwodu mająca.» Co powiesz kochanku, pyta go doktor, iakże idzie zdrowie twoje. — Zle, odpowiedział, iestem słaby. — Dobrze iednak wyglądasz. — Cóż mi z tego kiedy zawsze cierpię. — *Doktor.* Słyszałem, że iedziesz na wieś. — *Chory.* Czekam na porachunek z rządem. — *D.* Znowu zarobisz iakie parę kroć. — *C.* Dziękuję ci za krocie, mnie zdrowia potrzeba. Powiedz mi doktorze czyby nie dobrze było wyiechać do Rozengartowa, moich dóbr nad Wisłą, spędziemy tam resztę iesieni, może mi to pomoże, będziemy polowali, ty konno, a ia w otwartym pojeździe. — *D.* Nie mogę, mam wiele pacyentów. — *C.* Co ci się frasować o chorych; dla tego nie umrą że będziesz na wsi. — W rzeczy saméy dobrze mówisz, odpowie Pan Niegoy-ski, potrzebuję z miesiąc spokoyności abym mógł dokończyć dzieło o systemacie muszkutowym. — *C.* Tymczasem, iakże mi się zachować każesz? — *D.* Jeździć po aleach i pić *Bordeaux la fitte.* — *C.* Zatem cię czekam iutro w *Bagateli.* — *D.* Dobrze; lecz pamiętay ieździć wiele i nie bywać gdzie

wiesz, na Starém mieście: mam w tém mo-  
je powody. — C. Bądź zdrów doktorze; cze-  
kam cię jutro u *Chovot*.

Pan zapewne nie znasz tego grubego czło-  
wieka, mówi mi Pan Niegoyski po iego o-  
deyściu, iest to kapitalista niezmiernie bo-  
gaty i który ma więcéy złota niżeli sam wa-  
ży; za to był sześć lat magazynierem, i  
teraz dzierżawi dobra rządowe. Lecz nie  
traćmy czasu: Pan mówiłeś że Pani Sobie-  
radzka obiadła się grzybków?.. Ledwie to  
wyrzekł przynieśli mu list z za Żelazney bra-  
my. «Proszę! zawołał, nie wiedziałem o  
tém, od 2 dni czekaiaę mię w pałacu Lubo-  
mirskich, Xiężna N... powróciła od wód  
chora, i żąda mię iak nayprędzey.» Natych-  
miast dzwoni na służącego, prosi aby się  
mógł przy mnie ubierać; i wtenczas kiedy  
się stroił, czyni mi różne wykłady teoryi  
kaszlów, przechodzi do systematu leczenia  
suchót, wyiaśnia przyczyny *irrytacyi* ner-  
wów, mówi o potrzebie powściągnięcia zgni-  
łej gorączki, bierze na siebie fraczek bron-  
zowy, *przypina wstążeczkę 4tej klasy*;  
dla Pani Sobieradzkiej ~~napisuje~~ *napisuje* rzeczy chło-

dzące: nareszcie zaczesując włosy przed zwierciadłem, obiecał odwiedzić chorą nazajutrz, i nie spytawszy się nawet o mieszkanie pacjentki, siada do koczuka prosząc mnie tysiąc razy aby mu przebaczyć.

Uniesiony gniewem i nie mogąc się wstrzymać, wymówiłem dosyć głośno to słowo *sowizdrzał*, tak iż ieden z przechodzących usłyszawszy je odezwał się do mnie: «Słusznie Pan mówisz, *sowizdrzał* jest wyraz właściwy dla tego doktora trzpiota; przyszedłem po niego dla mojej żony, która go sobie upodobała tak iak wiele innych wariatek, chociaż mamy na przeciwko Pana *Moncewicza*, lekarza bardzo zdatnego, o którym moja Jeymość ani chce słyszeć, dla tego że nie jest w modzie, i że ubogich téj stolicy leczy darmo.» Nie miałem chwili do stracenia; zapytałem się czémprędzey o mieszkanie tego człowieka i pojechałem na koniec Nowego Świata do domku, mającego w tyle ogród, którego urządzenie gospodarskie i powierzchojne ozdoby mile zaraz uprzedzały mię względem właściciela. Wszedłszy do pokoiów doktora ieszcze bardziéy u-

twierdziłem się w pochlebném o nim mniemaniu; wszystko co u niego widziałem dawało mi wyobrażenie człowieka który był razem pracowity i skromny. Nie było tam iak u doktora Niegoyskiego luster, marmurów, bronzów, ani téż machoni: kilkaseta foliałów, oprawnych w pargamin i poźółkłych od starości, niektóre zbiory anatomii, kilka szaf z ziołami, owady za szkłem chowane, nareszcie obrazy LINNEUSZA i HALLERA, takie były bogactwa które zdobiły tę małą świątynię nauki. Wtedy gdym wszedł Pan Moncewicz objaśniał różne części sztuki lekarskiéy w obec kilku młodych ludzi, którzy iak się zdawało byli jego uczniami. Opowiedziałem wkrótkich słowach powód moiego przybycia i prosiłem doktora aby mi udzielił rady na piśmie, ieśli nie miał czasu iechać ze mną natychmiast. To nie iest moim zwyczajem, odpowie mi, rady na piśmie uważam ia często za bardzo szkodliwe; nie godzi się lekarzowi mieć zdania nie widziawszy chorego: słowem *klinika* iest u mnie iedyném doktorstwem.» To mówiąc bierze laskę i kapelusz, przepisuie uczniom-

jak się mają zachować pod iego niebytność, zaleca im aby się udali nazajutrz do szpitala S. Rocha o 6 zrana; poczem wszystkim siada ze mną do karety.

Zżalem postrzegam żem zabrał więcej miejsca na krytykę niżeli na pochwałę. — Powiem zatém w kilku słowach że Pan Moncewicz odwiedził moją Sobieradzką, że miał o nię naytroskliwsze staranie i że ją w kilka dni do zdrowia przywrócił. Przesyłając mu prezencik, który spodziewam się że będzie miłym dla iego serca, osądziłem za rzecz słuszną dołączyć bilet z wyrazami wdzięczności, zakończony słowy jednego z znaiomych autorów Francuzkich które wypisałem co do litery, dla nadania listowi większey powagi:

«Nie pogodziłeś mię Pan ieszcze z doktorstwem, mówi WOLTER w dykcyonarzu filozoficznym, ale zniewalasz abym wyznał że nie ma na świecie osoby godniejszey powszechnego szacunku, iak kiedy się zdarzy lekarz który ucząc się w młodym wieku poznawać własności natury i znaiąc budowę ciała ludzkiego, a przytém wiedząc na

iąką chorobę i jakie trzeba zapisać lekarstwo, mimo tego postępuje z wielką ostrożnością, leczy zarówno bogatych i ubogich, nie bierze *honorariów* tylko ze wstrętem, i temi nawet, kiedy potrzeba, dzieli się z prawdziwie nieszczęśliwemi. »



---

---

Nr LXIII. 4 LISTOPADA 1818.

---

---

## PRZYIACIELE.

O divine Amitié, félicité parfaite!

VOLTAIRE.

Boska przyjaźni, doskonała szczęśliwości!

**P**oeci, chcąc nam dać wyobrażenie doskonałej przyjaźni, odsyłaia nas do wieków bohatyrskich. Możemy zaiste mieć największe uwielbienie dla tych przyjaciół starożytnych, tych wielkich przyjaciół nad któremi filozofowie, moralisci i historycy poczynili tyle pięknych uwag. Smutną iednak rzeczą jest dla rodzaju ludzkiego, że potrzeba iść aż nieledwie do stworzenia

świata, ażeby znaleźć te pamiętne przykłady. TEZEUSZE, ORESTY, EURYALOWIE, są godni wszelkiego poszanowania: lecz epoka ich życia jest nazbyt bliska czasów baiecznych; tak dalece że chcąc ich ubóstwiać potrzebaby się piérwéy przekonać czyli w istocie żyli.

Ze wszystkich uczuciów serca ludzkiego przyjaźń jest jedna o któręy każdy naylepięcy rozmawia, chociaż jest rzadko kto co by ją doskonale uczuć i cenić był zdolny. CYCERO, PLUTARCH i SENEKA dali nam wyobrażenie prawie cudowne przyjaźni: z czytania ich dzieł okazuje się że mieli o téy cnotce doskonałe wyobrażenie; lecz widać także iż mówili o nięy z pamięci, to co im przyszło do myśli, a nie według przekonania własnego serca. MONTEN, moralista francuzki, nie nazywa przyjaźni cnotą; ale utrzymuje że jest namiętnością równie słodką iak szlachetną. Świadomi życia tego pisarza wiedzą iż miał przyjaciela którego całe życie serdecznie kochał. »Gdyby żądano tego po mnie koniecznie, mówi, abym wyznał (opisując «przyjaźń iaką miał dla niego) dla czego «ia go tak kochałem, rozumiem że inaczéy



«nie mógłbym się wytłómaczyć, tylko mówię: *Bo to był on, bo to byłem ja...* Wszystkie rozkosze tego świata nie pocieszyły mnie po jego stracie; powiększają tylko żal który po sobie zostawił. Każda rzecz «była wspólną między nami, i zdaie mi się «że używając iakięj przyjemności krzywdzę «go, bo go pozbawiam téj połowy która «jemu należy.» — Otóż w kilku wierszach opisanie, pochwała i kodex prawdziwéj przyjaźni.

Obaczmy teraz co inni filozofowie o przyjaźni rozumieli. ADISSON wyrzekł nieco za ogólnie a nawet za surowo, że przyjaźń ludzi światowych nie co innego jest tylko albo przymierze uciech, albo spółnictwo występków. Żyjący po nim i łagodniejsi od niego pisarze zbliżali się więcéy do prawdy mówiąc: «*To co ludzie nazywają przyjaźnią, jest wzajemna wyrozumiałość i uprzejmość, zamiana grzeczności, dobrych przysług i dochowaney wiary, oparta na miłości własney, na przepisach honoru i sobopolney korzyści.*» — Podług niektórych jest to ieszcze zręczny wybieg miłości sie-

bie samego która się może kochać w drugiej osobie nie będąc posądzaną o *Egoizm*.

KRASICKI, którego zawsze miło wspominać, zowie przyjaźnią tę szlachetną chęć dobrze czynienia bliżniemu, nie mającą innego celu nad okazanie szacunku, innego powodu nad wrodzoną duszy wspaniałość. Tak mówił o téj cnocie Xiążę Parnasu i Kościoła Polskiego; to zdanie zaleca nade wszystko ieszcze ta okoliczność, iż ie znalazł w właściwym charakterze Polaków i swoim własnym sercu.

Pospolita przyjaźń rządzi się podług zmiany czasów i okoliczności: ma przyiaciół zwykle ten któremu się dobrze powodzi, kiedy naprzykład wygra wielki los na loteryi, albo dostąpi znakomitego urzędu, który mu pozwala rozdawać stopnie i łaski. Kto ma piękną żonę, ma także przyiaciół; ma ich i ten kto niczego nie potrzebuje: nigdy bowiem przyjaciele nie są życzliwsi i nigdy nie są stalsi (mówią Wileńskie brukowe wiadomości) iak wtenczas kiedy ich to nie nie kosztuje, chociaż żaden o tém nie myśli iak dziwaczną postać mają natenczas. Ażeby się ich pozbyć dosyć iest po-

paść w niełaskę u fortuny; iedno doświadczone nieszczęście uwalnia nas na zawsze od ich natręctwa: są oni iak te powozy do namięcia które zastępuią drogę w czasie pogody wtenczas kiedy ich najmnięj potrzeba, a których kiedy przyidzie niepogoda i burza wcale widzieć i znaleźć nie można. Wszelako nie czynimy im wymówek; wszakże nie oni się zmieniaią, mówią nam, ale czasy i okoliczności.

Naytrwalsza i nayszczersza przyiaźń zachodzi zwykle między męzczyzną i damą; zwłaszcza ieżeli iakie miłosne uczucia, oparte na wzajemném upodobaniu, poprzedziły tę ich skłonność ku sobie. W téj mierze przytoczyćby można za przykład historią pewnéj osoby którą znała cała Warszawa. Hrabia Deni.... pozyskał inż był przyrzeczenie iéy ręki, gdy iakieś nieszczęście chciało, że się poróżnili na trzy dni przed ślubem. Pani M..... odesłała Hrabiemu wszystkie iego podarunki; Hrabia rozgłosił wszystkie iéy listy: słowem zaczęli się nienawidzieć i tak mocno nienawidzieć iak się przedtem mocno kochali. W kilka lat Pani M... udała się do

Paryża: wkrótce zdarzenia krajowe przymusiły również i Hrabiego za granicę wyiechać. Pewnego dnia Pani M. przechodząc się po *Tuilleries*, widzi imię Deni.... na liście na śmierć skazanych. Była to owa nieszczęśliwa epoka *terroryzmu*: nowe uczucie budzi się w jej sercu, nie trwoży ją żadna obawa. Odepchnięta odedrzwia tyrana idzie do straszliwego dozorca więzień: używa najsłabszego środka, ofiaruje mu wszystkie swoje klejnoty, znosi cierpliwie obelżywe żarty, i zyskuje niebezpieczny zaszczyt przechowania ofiary. Pani M... była wtenczas wolna. Hrabiego także nie wiązały żadne śluby; ale to już nie był ten czas pierwszój ich miłości: wszystko co dla niego uczyniła, uczyniła tylko z przyjaźni. Podróże, wiek, przeciwności, rozwinęły w niej ten charakter i tę moc duszy którój w sobie dawniej nie znała. Odtąd żadna przygoda nie zachwiała już więcej ich wzajemnego przywiązania, wzajemnego szacunku i wzajemnej ufności: wyszło lat dwadzieścia kilka a są jeszcze dziś takimi, jakimi dla siebie byli w chwili pojednania się i zgody. Życzliwość, wyrozumiałość,

te są godła dwóch osób, które iak były w miłości przykładem nie naylepszym, są teraz w przyjaźni wzorem doskonałości, nie ledwie *idealney*. Zwięzłość tego pisma nie dozwala mi wchodzić w szczegóły wielu innych zdarzeń, obecnych w tęg chwili pamięci moiéy, aby okazać iak niesłuszne wymówki Plutarch i iego naśladowcy czynią kobietom iakoby nie były zdolne czuć przyjaźni.

Wolter opisując swoich przyjaciół wyraża się dosyć zabawnie: Mam trzy rodzaje, mówi, przyjaciół. Nayprzód takich którzy mię kochają, potem przyjaciół którym iestem obojętny, nareszcie przyjaciół którzy mię nienawidzą.—Do rzędu obojętnych należy tu policzyć iednego z moich znaiomych, który się nazywa Pan Oli.... Jest moim przyjacielem, iak sam mówi, od dzieciństwa. Wie że mam kuzyna któremu urodzenie, przy zdolnościach, odmówiło daru *fortuny*. Mógłby mu być użytecznym, bo posiada znaczny urząd: tymczasem iuż nie iedna funkcya zawakowała a Pan Oli... ani wspomniał o moim siostrzeńcu. Myślę że ma może wielkie zatrudnienia; trzeba mu się

pokazać: idę. Pan Oli.... jest niezmiernie rad że mię widzi, ale nie zgadnie powodu moiego przybycia. (Wszyscy przyjaciele nie są podobni do owych baiecznych przyjaciół LAFONTENA, żyjących w Monomotapa.) Kosztowało mię to wiele, ale nareszcie mówię mu... Wiesz co, rzecze mi, szczerze ci powiem; nie mogę. Ta otwartość nie powinna gniewać przyjaciela: musiałem piérwcy uczynić zadosyć żądaniu wielu osób nieznaomych, których nie chciałem na siebie obrażać, nayprzód dla tego że były zgóry polecone, powtóre aby nie mówiono że się swoimi otaczam; ale bądź spokojny, przyidzie ieszcze czas... — Ten czas przyszedł w istocie, i nie razy może dwadzieścia, ale z nim przyszły zawsze te same wymówki. Chciałem iuż nareszcie gniewać się, miałem nawet zamiar zerwać na zawsze związki, tak zwane przyjacielskie, z Panem Oli....: lecz przypomniałem sobie zdanie BAKONA który mówi: *«Trzeba kochać swoich przyjaciół nawet kiedy są niewdzięczni.*

Mówmy teraz o przyjaciółach którzy się wzajem nienawidzą, albo z których ieden

nienawidzi drugiego. MOLIER w komedyi pod tytułem *Mizantrop*, w scenie Arsynoy z Celimeną daie nam naydoskonalszy wzór tego rodzaju przyjaciół; lecz nie szukając przykładów daleko, spojrzymy tylko na Pana *Bedura*. Pan Bedur ma tak wielkie wyobrażenie o przyjaźni, iż nie może ścierpieć choćby téż naymniejszey skazy w przyjaciółach swoich: zdaie się że im bardziéy ich kocha, tém wiécéy ich obmawia, czyli mówiąc grzecińéy tem mniéy ich ochrania. Podług niego przyjaźń prawdziwa powinna byđź otwarta, szczera, bezwzględna, i dla tego przed wszystkiém kładzie prawdę: *Amicus Plato sed magis amica veritas*, (kocham Platona ale bardziéy prawdę:) ta iest iego dewiza. I nie tylko winien iest przyjacielowi prawdę w oczy, ale mu ią powie i za oczy, i nayczęściéy téż publiczność iest piérwszą któręy udziela tego co myśli o swoich przyjaciółach. Jeżeli który z nich przypadkiem popełnił rzecz iaką któręby dwoiako tłómaczyć można, iego dawna przyjaźń która mu otwiera oczy na wszystkie ich błędy, widzi zaraz rzecz ze złéy strony; iuż to próżna, podchlebiać nie

umie; gorliwszy nawet jest w téj mierze od saméj zemsty która przed tak troskliwą przyjaźnią zamilknąć może. Zdarzyło się nieraz że ktoś zastanawiając się nad postępowaniem Bedura, powiedział mu, iż taka uprzejmość jego jest nazbyt podeyrzaną, i że miała więcéy podobieństwa do nienawiści niżeli do przyjaźni. — Tem lepiéy, odpowiada Bedur; nie trzeba nic przebaczać; obłuda jest nie do darowania w przyjaźni: ja bym myślał że zdradzam mego przyjaciela, gdybym mu prawdy nie mówił; i zaraz przytacza wiersz z BOALA na poparcie swojego zdania.

Faites Vous des amis prompts à vous censurer.

Staray się o prz, iaciół, którzyby cię ganili.

Przyznaymy że taki przyjaciel jak Pan Bedur nie wart jest aby go położyć do liczby tych, o których Tacyt wspomina: *Pessimum genus amicorum, laudantes etc.* (Naygorsi są przyjaciele którzy chwalaą.)

Bogdayby przepadł taki przyjaciel! odezwał się Radzca N \*\*\* w którego obecności mówiłem o Bedurze. Jak można się nazywać przyjacielem osoby którój ser-



ce rozdieramy? Co do mnie, sędzę, że przyjaźń powinna być ślepa na wszystko. Znałeś rzecze, przywiązanie moje do Hrabiego Y\*\*\*. Wiesz że miał trzy nieszczęśliwe *passye*, to iest: do kart, do kobiet i do wierszy: pierwsze dwie zgubiły go, ostatnia go okryła śmiesznością. Miał we mnie naywiększe zaufanie; lecz zamiast zasmucać go radami moimi, zresztą próżnemi, szanowałem w nim iak powinięń przyiaciel iego słabości aż do końca, osobliwie też autorską. — Mości Radzco, rzekłem na to, WPan Dobrodziéy iesteś lepszy zaiste od Bedura, ale gdybym się znał z Hrabią Y\*\*\* powiedziałbym mu, aby się strzegł tego zdradliwego uroku, o którym wspomina WIRGILIUSZ.

Si ultra placitum laudarit

Baccare frontem...

Cingite, ne vati noceant...

Jeżeli cię będą chwalić nad twoje zasługi

Obwiąż czolo zielem (\*)

Ażeby ci kadzidło nie poszło do głowy.

---

(\*) Żeleznik, roślina używana u starożytnych w czasie religijnych obrzędów.

Jak wszystkie cnoty tak i przyjaźń ma swoich obłudników. W pewnym domu zaydował się nieiaki Baron de *Zostrys*. Jeden z obecnych zaczął rozmowę o smutnym losie *Izydora de B...* i niedostatku któremu podlegał. Ah! czemuż mi się nie zwierzył ten dobry przyjaciel, zawołał Baron, byłbym mu dał skuteczną pomoc. *Izydor* wchodzi do pokoju: wszyscy radzą mu ażeby otwarcie pomówił z Baronem. Idzie i wynurza mu się: — Niestety! odpowiedział Baron, dla czego żeś mi wczora nie mówił o tém, dziś *zbiorów mych połowa poszła na pogorzalców Kutna, druga do Krakowa.*

Zaraz obok tego świętoszka czułości przyjacielskiéy siedział wkrześle inny oryginał którego twarz *popularna* zdawała się być przyjaciółką świata całego. Przyjacielu, woła na lokaia, proszę cię podaj mi szklanę wody; a gdy przyjaciel uskutecznił jego rozkazy, obraca się do swojego brata i mówi mu: Przyjacielu, czy nie masz tam tabaczki. Rodzay ten *trivialnéy* przyjaźni jest u nas bardzo pospolity. Na ulicach widzimy mnóstwo ludzi którzy się witają nayu-przeymiéy i tak iak naydawnieysi przyia-

ciele, nie znając się wcale, albo widząc się po raz pierwszy i ostatni. Ci przyjaciele całego świata, nie są niczyimi przyjaciółmi, i dlatego pospolitują się ze wszystkimi stanami żeby do żadnego nie należeli i z żadnym nie wchodzili w żadne stosunki. Zabawną była rozmowa, raz jeden takiego iegoomości w teatrze z sąsiadem obok niego siedzącym. — Dobry wieczór, mówi mu, jak się masz przyjacielu? — Dobrze się mam przyjacielu, rzecze tamten, ale powiedz mi jak się nazywasz, przyjacielu. —

Są jeszcze przyjaciele których wspólna nienawiść wiąże razem przeciwko drugim. Dziwną jest naprzykład rzeczą, dla czego *Asonisus* żyje w takiej poufałości z Hrabią Z... Wiemy że ich nie łączy żaden stosunek urodzenia, stopnia, ani wychowania. Miałżeby *Asonis* iaki znakomity talent, albo sławne imię? Nie, owszem to jest awanturnik, a dotego człowiek bez rozsądku i gustu. To może, mówią niektórzy, jest *buffon* i umie zabawiać wesołemi żarcikami? I to nie, *Asonis* jest naysmutniejszym oryginałem pod słońcem, ale nienawidzi wspólnie z Hrabią Pana Rembosza i wienu

niego różne anegdotki mniéy więcéy szkodzące. Oprócz tego Rembosz nie może uczynić kroku, żeby *Asonis* nie doniósł o tém zaraz Hrabiemu. Nie wiemy iaki tytuł Hrabia daie temu człowiekowi na osobności, ale wiemy dobrze iakie nazwisko nosi na świecie iego urząd.

LABRUYER, autor francuzki, daie nam znowu przykład osobliwszy niestałey przyjaźni. Wspomina o dwóch przyjaciolach, którzy całe życie żyjąc wzgodzie, poróżnili się na dwa dni przed śmiercią. Zabrakło im mówi przyjaźni bo inaczey nie byliby się rozłączali na czas tak krótki. Niekiedy trafia się także iż kilku młodych ludzi, połączwszy do spółki swoje niedoświadczenie, obdarzą tak niewytrawioną przyjaźnią iaką niewinną i czystą duszę iakiego uczciwego młodzieńca. Jest to przyjaźń *koleżeństwa*. Franus R... wychowany w dobrym domu był wzorem wszelkich cnót iakich się po iego wieku można było spodziewać. Tymczasem robi się zarozumiałym, nieposłusznym, upartym, zuchwałym. Skąd to pochodzi? Słucha rady swoich wiernych przyjaciół.

Pomiiam przyjaciół stołowych, karcianych i wszystkie przyjaźni które stan, wiek, płeć, powołanie, lub inne iakie spółnictwo losu koiarzy. Mówić o nich właściwiey byłoby pod osobnym tytułem *Koteryi*. Dosyć tu będzie nadmienić, że poznawszy naturę związku, iuż tém samem poznaiesz charakter przyjaźni. Powiedz mi z kim żyiesz, mówi ieden mędrzec Perski, a ia ci powiem kto ie-steś!

Skończmy na przyjaciółach protektorach. Nie wyidzie mi nigdy z pamięci przypadek pewnego młodzieńca, którego spotkawszy téy zimy na ulicy pytałem się cohy w naszym mieście porabiał? — Przyjechałem ożenić się z piękną i bogatą panną, wygrać process, mówi mi, i wziąć urząd. — Zmiłuy się, rzekłem, iakże możesz tyle sobie na raz obiecywać? — Mam przyjaciół, odpowie, pozawieżywałem z nimi korrespondencye, patrz iakie mi listy piszą. Tu mi pokazał listy ułożone w wyrazach naypochlebniejszych. Wkrótce (było to ieszcze wtenczas kiedy nasz młody kawaler nie poznał wszystkich swoich przyjaciół,) wypadła w processie iego pewna i bardzo wa-

zna dla niego okoliczność. Roztropność radziła udać się do przeciwnika i z nim w sposobie grzecznym spór zagodzić; lecz uniżyć się przed nieprzyjacielem, osobliwie kiedy kto miał tyle przyjaciół, nie zdawało się rzeczą przyzwoitą. Udał się do Prezesa, odwiedził Hrabinę, był u Radzców, u Prokuratora: wszędzie mu przyobiecano iak naysolenniejszą pomoc. Tymczasem przeciwnik wniósł rzecz gdzie należało i coraz ią wyżéy popierał. Nasz młody śmiejąc się z zabiegów swojego nieprzyjaciela czekał tylko dnia stanowczego, iako dnia w którym przyjaciele działać mieli. Nareszcie przyszedł ten dzień ostateczny: rzecz wymagała w istocie nawiększego poparcia; szło bowiem równie o majątek iako i o honor. Młody, w niespokojności swoiéy, pojechał do różnych domów i przypominał przyjaciołom swoim że czas iest ażéby działali. Lecz Prezes dawał tego dnia wieczór u siebie i nie mógł stawić się na godzinę; Hrabina pojechała na teatr i prosiła aby interes odłożył do dnia następnego. Pan Radzca bał się narazić Woiewodzie; Prokurator nie chciał na siebie Kasztelana pogniewać. In-

ni nareszcie złożyli się chorobą, a ten biedny nieborak odsądzony od sukcesyi, utraciłszy Pannę, nie zyskawszy urzędu, nie wiedząc już iak sobie radzić i przewidując naysmutniejszy koniec poniewczasie, musiał czempędzć wyjeżdżać z Warszawy i przypomniał mi owę baykę Krasickiego o zaiącu:

Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,  
Wśród serdecznych przyjaciół psy zaiąca ziadły.



---

---

Nr LXIV. 24 LISTOPADA 1818.

---

---

## P O G R Z E B.

Hodie mihi, cras tibi,  
Mnie dziś, tobie jutro.

**M**ATKA Ludwika XIV. Króla Francyi, mawiała temu Xiążęciu kiedy ieszcze był dzieckiem: »Móy synu, staray się naśladować dziadka a nie oycy twoiego» i kiedy młody Ludwik pytał się o przyczynę téy rady: »Bo na pogrzebie, rzekła, twoiego oycy lud śmiał się, gdy przeciwnie płakał na pogrzebie dziadką twoiego.»

Któż nie widzi iak wielką przestrogę zawierają w sobie te słowa rozsądnej matki.



Człowiek który umiera, abdykuje nieiako godność swoją; wszelkie widoki światowe niktą dla niego z ostatnim tchem życia iego. Nie ma już powodu pochlebstwo żeby go uwielbiać, ani zawiść przyczyny żeby go prześladować. Sama nawet zemsta swobodniéy oddycha gdy widzi na marach cel swoiéy nienawiści. W takim stanie człowiek zstaiąc może być pewnym że będzie sądzonym podług sprawiedliwości, i w takim razie Egipcyanie sądzili Królów swoich, a jeżeli wyrządzane im oznaki czci lub wzgardy nie były zdolne poprawić nieboszczyków, stawały się przynajmniéy nauką dla następców.

We wszystkich krajach sądy Egipcyan odbywają się (acz niewyraźnym sposobem) na ludzi wszelkiego stanu, w czasie zwykłym *exportacyi* ciała zmarłego. Na próżno przepisywać byśmy chcieli program uszanowania żałobnego, jeżeli umarli nie uczynił za życia nic takiego, coby go w oczach ludzkości zalecać mogło współczesnym, usłyszemy głosy niezgodne z żalością obrzędu; a często oznaki te rzucąc będą tém ochydniejsze światło, im świetniey-

szy będzie urok pogrzebu. Nie zapomnę nigdy, kiedy przechodząc będzie temu dwa lata przez Nowe-Miasto, postrzegłem iaka to jest cześć którą oddaie lud prosty sam z siebie cnotie i zasłudze. Chowano pewnego nie mającego obywatela. Ten skromny człowiek, poświęcający się całe życie szczęściu bliźnich, nie zostawił dzieciom innéj puścizny nad dziedzictwo pocziwego imienia swojego. Wszyscy przyjaciele i znajomi mieli sobie za szczęście należeć do wydatków iego pogrzebu: uczynili więc najświetniejsze przygotowania, a kiedy przyszło zwłoki szanowne przewieść na miejsce wiecznego spoczynku, kilka tysięcy ludzi ruszyło się za ciałem z wyrazem poszanowania i żałości, który najobojętniejsze i najtwardsze serca do łez pobudził. Jakaż mowa pogrzebowa, iakiż kondukt okazalszy mógł być nad ten który tak wielką część ludności tylu rozmaitych klas mieszkańców sprowadził na odanie ostatniego hołdu skromnemu obywatelowi? O zaiste! jeżeli komu drogą jest pamięć którą po sobie ma zostawić, niech

się stara naśladować przykłady przez które można na podobną żalność zasłużyć!

Te uwagi przysły mi na myśl z powodu biletu który otrzymałem w tamten tydzień, wysztychowany w kształcie nagrobka, około którego zaszczerpiono kilka drzew cyprysowych, i który wreszcie wieńczyła dosyć w smutnym sposobie główka śmiertelna.

*Pozostali krewni i przyjaciele ś. p. Alberyka, Izydora, Emanuela, na Gronostaiach Hrabi Czarnostai Pana dziedzicznego włości etc. etc.* zapraszali mię tym biletem na exportacyą ciała tegoż Hrabi, i na nabożeństwo na drugi dzień w kościele odbyć się mające.

Nie miałem ja wprawdzie wielkich powodów chlubić się z postępowania tego moiego kuzyna, który od czasu wyniesienia się swojego pozwalał mi się kłaniać z daleka raz na tydzień we czwartki, kiedy przyjmował u siebie gości ceremonialnym sposobem; lecz jednak zasmuciła mię bardzo ta zawczesna śmierć jego. Widziałem bowiem, iż ten człowiek upadł pod ciężarem zatrudnień, przywiązanych do jego wysokiego urzędu, do którego wzywała go od-

dawna iego próżność bardziéy ieszcze niż zdatność. Słabe zdrowie nie mogło wytrzymać ustawicznéy pracy, do którój się porwał, nie radząc się swoich sił ani téż sposobów.

Nim nadszedł dzień przeznaczony na pogrzeb, udałem się do mieszkania nieboszczyka. Jakkolwiek byłem pewny że nie znajdę u niego po śmierci tyle ludzi ile bywało w czasie kiedy dawał audyencye, z tém wszystkiém uderzyło mię jednak to głucho milczenie i ta samotność iaka panowała w całym iego pałacu. Przechodziłem się smutnie po pokojach bogato urządzonych, z których wczorayszy właściciel miał tylko cztery deski z sobą wziąć do grobu. W gabinecie wisiał *portret* iego w wielkim *uniformie*, wyobrażający Hrabiego układającego rapport i spoglądającego na popiersie Kanclerza Zamoyskiego. Oczy obrazu ożywione były cokolwiek tym ogniem, którego niedostawało oryginałowi, a twarz skromna i zamyślona nie miała przynajmniéy w naśladowaniu téy rubaszności iaką w naturze można było dostrzegać.

Ileż gorzkich uwag opanowało duszę moją na widok przedmiotów któremi byłem otoczony! Pod lustrem stał zegar zatrzymany a który przed chwilą jeszcze wybił nieboszczykowi ostatnią godzinę. Nad kominkiem leżał kalendarzyk polityczny, otwarty na karcie tej właśnie gdzie było imię i przezwisko Hrabiego. Widziałem iż własną ręką na boku dopisał jeden z tytułów swoich, zapomniany przez wydawcę w tym kalendarzyku z adnotacją żeby w następnym roku ta pomyłka była sprostowaną. Zastanowił mię nadewszystko leżący na biurku zaczęty list w te słowa:

«Będę musiał szanowny kollego odłożyć «twój zamiar do lat dwóch lub trzech: bo «wreszcie czegoż się mam tak śpieszyć? «Mamy przed sobą Bogu dzięki dosyć czasu.»

A nie miał go tyle żeby listu dokończyć!

Kiedym tak błąkał się po apartamentach, nadchodzi kamerdyner z doniesieniem że siostrzeniec Hrabiego, uwiadomiony o moim przybyciu, czeka na mnie w pobliskim pokoju; idę i witam się: »Jako, rzecz do mnie kuzynek, W Pan Dobrodziący dziś już

przyszedłeś a wszakże to intro.... Czybyś przypadkiem nie odebrał kartki?— Owszem odebrałem, rzekłem, ale jako krewny nieboszczyka chciałem dzień *exportacyi* uprzędzić.— Ah! Ah! zawoła: W Pan Dobrodzię jesteś krewny nieboszczyka!

Wiedziałem dobrze do czego zmierzało to słowo *ah! ah!* Kuzynek był ustanowiony *sukcessorem uniwersalnym* i lękał się zapewne widzieć we mnie *kollateralnego*. Po krótkim usprawie liwieniu mojej bezinteresowności przyszło do tego żeśmy się uściskali. Chcąc nawet dać mi dowód zaufania prosił mię bez *ceremonii*, abym z nim pojechał ugodzić różne rzeczy dotyczące się pogrzebu. Udaliśmy się zatem do parafii naszego cyrkulu.

W głębi ciemnego dziedzińca i w nieco brudnej izbie siedział zakrystyan nad śniadaniem, przy stoliku na którym stała butelka piwa, kropidło z wodą święconą, półowa gromnicy, i kawałek sera obwinięty w doniesienie pogrzebowe. Domyśliwszy się po sukni mojego towarzysza, cośmy mieli za interes do niego, otarł usta, ułożył twarz smutną i zaczął z nami rozmo-

wę którą winienem tu co do słowa przytoczyć.

*Zakrystyan.* To się już nie wróci. Wszyscyśmy śmiertelni! Jakże Pan każesz sobie służyć.

*Ja.* Bez wielkiego przepychu ale też i bez skąpstwa.

*Zakrystyan.* Rozumiem: wystawnie a nie drogo. Nieboszczyk zapewne był bogaty?

*Siostrzeniec.* Nie tak bardzo iak ludzie sądzą.

*Zakrystyan.* Trzeba wziąć karawan aksamitem wybity. Jakiż był jego tytuł?

*Ja.* Hrabia!

*Zakrystyan.* Oho, Hrabia! potrzeba sześciu koni do karawanu!

*Siostrzeniec.* Cztery dosyć: to był człowiek małego wzrostu i szczupły.

*Zakrystyan.* Weźmiemy sześciu dziadów i tyleż bab któreby się modliły i płakały...

*Siostrzeniec.* Familia, której nie nie zapisał, będzie zapewne płakać. Baby nie są potrzebne.

*Zakrystyan.* Trzeba ubrać kaplicę w pokoiu zmarłego. Jakiż był jego stopień?

*Siostrzeniec.* Prosty urzędnik wykonawczy.

*Zakrystyan.* Zapewne dziedzie rozmaitych włości?

*Siostrzeniec.* Tak jest, miał cztery klucze; nie licząc szambelańskiego.

*Zakrystyan.* To musimy wziąć srebrne lichtarze i nowe światło, kościół krepą żałobną pokryć, ustroić katafalk purpurowo, użyć pochodni iarzących, przybrać pacholców w czarne płaszcze, sprowadzić cechy...

*Siostrzeniec.* Wyrażną wolą wyrażoną w testamencie prosił ażeby go skromnie pochowano.

Zakrystyan miał wielką ochotę czynić dalszy wywód słowny sprzętów do tego obrzędu potrzebnych, ale że się nie można było sprzeciwiać wyraźney woli testatora, zatem przestaliśmy na niuchronnych sprawunkach. Summa całkowita wyniosła iednak 117 czer. zł. okrągłych, wydatek ogromny na te ciężkie czasy, a który się tém większy wydawał kuzynowi, im bardziéy z natury był skąpym. Potargowawszy się z Zakrystyanem otrzymałem zmniejszenie w ilości 27 dukatów na cenie i razem na żalu moiego kuzyna.



Uradowany tą przysługą prosił mię abym go już nie odstępował. Opinia powszechna była mocno przeciw niemu; lękał się aby mu publicznie przy exportacyi nie wyrzucano iego niewdzięczności. Dałem mu radę, żeby posłał po sieroty do Dzieciątka Jezus. «Wrzeczy saméy, mówi mi, zdaie mi się że mój Wuy zapisał coś dla tego szpitala. Poślijmy po dzieci: niech się modlą za swojego dobroczyńcę.» Urządziwszy tym sposobem resztę ceremoniału, zaprosiwszy zakony, zamówiwszy exekwie, mszą, kondukt, muzykę i światło, i zapłaciwszy za śmierć, którą na czarném suknie przed domem z kosą wywieszono, czekaliśmy nareszcie spokojnie godziny pogrzebu.

Kilku znakomitych urzędników, kolegów nieboszczyka, kilku kandydatów którzy stracili nadzieję wiaść po nim iego stopień, zeszło się w sali do tego przygotowaney. Za odebraném uwiadomieniem o przybyciu duchowieństwa wyniesiono ciało; dały się słyszeć żałobne hymny, wóz śmiertelny naprzód postąpił. Rzuciliśmy się czempredzény do pojazdów; urzędnicy wsiedli do karet, znaiomi do koczów i karyklów; do-

roszki dostały się ludziom służącym Hrabiego i rzemieślnikom, czarno ubranymi. Ci ostatni, nieodebrawszy jeszcze należności za swoje roboty, byli smutni i żałośnie wzdychali.

Po dosyć długiej *stacy* przed kościołem Xięży Kapucynów, ziechaliśmy się z dwoma innymi karawanami na rogu Długiej i Miodowej ulicy: obie te śmiertelne zaprzęgi zahaczyły się o siebie i nie chciały ani nam ani sobie ustąpić. Rozumiałem że

Będziemy mimo tych mar smutnego widoku,  
Spierac się i do grobu o pierwszeństwo kroku.

Lecz przecie skromniejsi przyjaciele tamtych nieboszczyków kazali skierować nieco końmi swoimi. Nasz Hrabia jako urzędnik wykonawczy pojechał pierwszy, obywatel i possessyonat miasta postąpił za nim, a za nami wszystkimi ruszył nakoniec poeta. W tym porządku przybyliśmy na miejsce wiecznego spoczynku.

Cmentarz Powązkowski leży w pięknej okolicy i zawiera już w sobie ludność czterech razy większą niżeli ta która dzisiaj składa jego Parafię. Na widok tylu pokoleń

pogrzebanych w niepamięci i zostających pod jedném prawem śmierci, o iakże pycha ludzka wydawała mi się bydź wielkiem głupstwem! Ileż pochlebca był w oczach moich podłym, a prześladowca nikczemnym i okrutnym! Rozmaite napisy wskazywały miejsca gdzie czyie zwłoki złożono. Nайдawniejsze z nich nie przechodziły lat trzydziestu. Ten krótki przeciąg czasu był dostatecznym do pocieszenia tylu niepokieszonych w stylu *napisowym* krewnych, którzy wysiliwszy cały swój żal na marmurze pozwolili aby mchem zarosły te ich uczucia żalu i przywiązania.

Siostrzeniec Hrabiego nie czuł się obowiązany zakupić dla Wuiia *katakombę*. W mieście iakaś potrzeba okazałości wymagała po nim pewnych ofiar; tu już nikt tak blisko nie wglądał: prócz tego, mówił, wszyscy ludzie są równi w oczach śmierci, a wola testatora była wyraźna żeby go skromnie pochować. Złożono Hrabiewskie szczątki w dole przez *grabarza* wykopanym. Smutny przykład dziwactwa losu nawet i po zgonie! Wtenczas kiedy Pan na

*Czarnostaiach* nie mógł znaleźć przytułku dla swoich kości i doprosić się porządnej pieczary, tymczasem obok niego pewny Jubiler stawiał pod cieniem kilku topoli wspaniałe dla żony swojej nagrobek! Po odśpiewaniu ostatniej strofy *Requiescat in pace!* i pokropieniu zwłok wodą święconą, fatalne sznury spuściły w smutne ustroenie ciało nieboszczyka. Przykry odgłos ziemi dał się słyszeć na trumnie, i wkrótce zrównany został z powierzchnią grób, który zdawał się w oczach siostrzeńca zamykać na zawsze Hrabiemu powrót do sukcesyi którą po sobie zostawił.

Oddawszy tym sposobem ostatnią posługę temu którego z porządku natury winien był na tamten świat wyprzedzić, poszedłem raz jeszcze pomiędzy groby pożegnać tę smutną ziemię umarłych. Nieopodal od miejsca gdzie leżał Hrabia, chowano Pannienkę która znikła w pierwszym poranku życia jako kwiat róży wiosennej. Kilka innych karawanów prowadziło jeszcze różne ciała śmiertelnych. To był iedyny i osobliwszy widok starca z górą siedmdzie-

siąt letniego, wracającego do miasta z krajiny śmierci wtenczas, kiedy tyle ludzi młodszych daleko odemnie wiekiem spieszyno na łono wieczności używać pokoju po trudach doczesnego życia.



---

---

Ner LXV. 5 GRUDNIA 1818.

---

---

## K U L I S Y.

. . . . . non est  
Cantandum, res vera agitur.

JUVENAL Sat. IV

Nie zmyślani, ale prawdę pisze.

Są chwile w życiu naszym iż czuiemy cierpienia chociaż nie możemy powiedzieć co nas dolega. Od niejakiego czasu pogrążony będąc w melancholii, obcý zupełnie charakterowi moiemu, miałem iakiś niesmak życia i sam nie wiedziałem iaką dać przy-

czynę tęj moięj chorobie. Posłałem po Pana *Moncewicza*, który leczył moię *Sobieradzką*, prosząc go ażeby mi *receptę* zapisał. «Poradź mi, rzekłem, doktorze: nie wiem co się zemną dzieie. Przykro mi jest kiedy się położę, przykro kiedy wstanę i chodzę; nie mogę się śmiać ani płakać. Jakaś obojętność opanowała moię duszę: przyznaj że starość ma wiele przykrości.

*Doktor.* — *CYCERO*, iak wiadomo, wymienia ich tylko cztery; lecz pomińmy te smutne uwagi, W Pan mówileś...

*Pustelnik.* — Że iestem niekontent sam z siebie, że mam iakiś wstręt nawet do rzeczy które naybardzięj lubiłem. Te książki nayprzykład były od młodości naymilszą zabawką moięj duszy: teraz poglądam na nie okiem *Senatora Pokokurante* (\*).

*Doktor.* — W Pan iesteś chory.

*Pustelnik.* — Obcowanie z ludźmi których naybardzięj lubiłem staie mi się ciężarem,

---

(\*) Osoba człowieka znudzonego i na wszystko obojętnego (z romansów *Woltera*.)

pedanterya mojego służącego Pawła i szczebiotliwość mojej gospodyni są mi nieznośne.

*Doktór.* — To wszystko choroba.

*Pustelnik.* — Dziwię się (iak gdybym pierwszy raz to widział), że iest tyle złych ludzi i tyle głupców na świecie.

*Doktór.* — Choroba i nie więcéy.

*Pustelnik.* — Dobrze ci iest mówić doktorze, choroba, choroba, ale powiedz przecie iakie lekarstwo na tę chorobę i pomóż mi wyzdrowieć. Kupiłem sobie poradnik domowy doktora Dziarkowskiego, i chciałem się po swojemu leczyć iak to czyni wielu mnie podobnych; ale widzę że na starość nie ma poradnika.

*Doktór.* — Starość iest rzeczą zupełnie stosunkową: można w siedmdziesiątym roku czerstwieyszym bydź i lepiéy iak to mówią wyglądać, niżeli czasem w piędziesiątym. W Pan nie iesteś stary ale chory; W. Pan chorujesz na *spazmy*.

*Pustelnik.* — Jakbym ia się śmiał gdybym tylko śmiać się mógł! Ja chory na *spazmy*? Ja mam mieć chorobę modną Warszawskich elegantek? W Pan żartujesz ze mnie, do-



ktorze: powiedzże mi przynajmniej co to są spazmy?

*Doktor.* — Na nieszczęście mógłbym ci więcej powiedzieć o skutkach tęj choroby niżeli o ięj istocie; i chociaż filozof *Pangloss* utrzymuje, że nie ma skutku bez przyczyny, iednakże nie zawsze wolno doktorom, a nawet i filozofom wiedzieć o przyczynach wszystkich skutków.

*Pustelnik.* — Jeżeli W Pan nie znasz natury słabości iakże możesz leczyć chorego?

*Doktor.* — Tym samym sposobem iak rolnik, który sieie zboże chociaż nie wie iak mu wschodzi, albo iak moi koledzy naprzykład którzy zapisuią *opium*, chociaż nie wiedzą dla czego usypia.

*Pustelnik.* — Więc ia mam spazmy? Dobrze, niech i tak będzie! Proszę mi powiedzieć iakie na to lekarstwo?

*Doktor.* Trzeba mieć umysł spokojny; trzeba się bawić i rozrywać.

*Pustelnik.* — Kazać pić stare wino człowiekowi który nie ma za co kupić porteru, nie iestże to przepisywać mu rzeczy niepodobne do skutecznienia? Każesz mi się bawić a nie daiesz mi wesołego humoru. Spraw

to, żebyś był wesoły, a ja ci ręcę że się bawić będę.

*Doktór.* — Byłżeś WPan gdzie w ten tydzień?

*Pustelnik.* — Nie.

*Doktór.* — A u Pani *Humańskiej*?

*Pustelnik.* — I tam nie.

*Doktór.* — A na teatrze?

*Pustelnik.* — Od czasów niepamiętnych!

*Doktór.* — Ah! WPan iesteś *zanudzony*. Poczekaj, ja ciebie powiozę w takie miejsce gdzie wiem że się bawić będziesz, gdzie przynajmniey znajdziesz dobrych ludzi, dokąd sam teraz iadę, słowem za *kulissy*.

*Pustelnik.* — A iak nas nie wpuszczą? Słyszałem że tam nie przyjmują nikogo.

*Doktór.* — Co WPan mówisz! tam bywa bardzo wiele znakomitych osób. Prócz tego mam tam pacjentkę którą muszę widzieć przed zaczęciem sztuki, a tak wpuszczą nas. Będziesz widział zbiska na czém *fikcyja* teatralna zależy.

Ta rozmowa Pana *Moncewicza* ze mną, z której nie ująłem anim przydał słowaiednego, nabawiła mię chęcią istotną widzenia kulis i bawienia się za kulisami. Po-

strzegamy nie raz szczęśliwe skutki optyki teatralnéj: dobrze jest przypatrzeć się zbliżka sprężynom które sprawują tę illuzyą, a jeżeli do tego znajdzie się tam materya do plotek Pustelnika, czegoż więcéy potrzeba. Stało się, że przyjmując grzeczną ofiarę P. Moncewicza, udałem się z nim do teatru.— Jedziemy: była godzina nie więcéy może iak szósta. Wzięliśmy najprzód bilety do krzesel, a tak opatrzeni w zwykłe paszporty, poszliśmy za kulisy, udając przed oddzielnym żeśmy mieli interest do samego naczelnika dyrekecyi teatralnéj.

Cztery lub pięć schodów dosyć wygodnych, wprowadziło nas do lasu można mówić dekoracyi, iednych wiszących, drugich stojących, iednych już pozakładanych, drugich które czekały tylko założenia. Na widok tych narzędzi *mistycznych*, tych podziemnych lochów, tych wiszących sznurów i tych iaskiń, nie ieden mógłby wziąć świątynią sztuk pięknych za mieszkanie iakiego Czarnociężnika. Aktorki i aktory byli ieszcze w garderobie zajęci stroieniem się i ubieraniem; zastaliśmy tylko na scenie dwóch ludzi, z których ieden zakładał bałwany mor-

skie, a drugi przybił koła do okrętu. «Poczekaj WPan na mnie, rzecze Pan Moncewicz, ja zaraz powrócę.» To mówiąc, poszedł do swojej pacjentki, mnie zaś samego na scenie zostawił.

Nie można dosyć wydziwić się temu sztucznemu mechanizmowi pędzla, który tę bazarę na płótnie, tak niezgrabną patrząc na nią o dwa kroki, umie nam wystawiać w oddaleniu w sposobie tak miłym i przyjemnym, i który z tych *boomazów*, widząc je przy świetle słonecznym, umie czynić najpiękniejsze obrazy do perspektywy światła wieczornego. Oddając sprawiedliwość tym zwodniczym malowidłom, postrzegłem że przyszedł dekorator, a za nim zaraz poeta, za poetą machinista i dyrektor baletów. Zaczęli przymierzać dekoracyi która się miała ukazać na końcu 3go aktu. Dekorator upatrywał w niej tylko efekt optyczny który oddzielnie sprawić miała; machinista zaprzątniony był samą trudnością i jej spuszczenia i podnoszenia; dyrektor baletu zbytniem i jej przybliżeniem które nie pozwalało wiele miejsca do tańców; a poeta który iak byćby powinno mógł widzieć tylko w tém

wszystkiem ramki do swoiëy sztuki, cieszył się jednak w duchu, iż jeżeli nie dobrymi wierszami to przynajmniëy okazałością teatralnëy machineryi będzie mógł słuchaczom, a raczëy widzom swoim *zaimponować*.

Wkrótce się też zaczęli schodzić Królowie i ich poddani, dziewczęta wiejskie i żołnierze, Anioły i diabły, Bogowie i ludzie, słowem: aktorowie i aktorki, baletnicy i *komparsy*, wchodząc już na scenę, każdy w ubiorze sobie właściwym. Tu dopiero zaczął się zgielk i wrzawa! Jedni się śmieją, drudzy śpiewają, inni skacząc na iednëy nodze w około, robią z siebie wiatraczki, czyli *piruety*. Pan Moncewicz wróciwszy od swoiëy pacjentki, dał mi poznać z imienia znakomitych artystów, których znałem już z ich talentów. Uprzejmość w rozmowie tych osób, ich szczera i nieprzesadzona otwartość, ich nareszcie skromne odpowiedzi na pochwały słusznie im odemnie dane, tyle mię zobowiązały iżem oświadczył Panu Moncewiczowi najczulszą wdzięczność, że mi tak przyjemne dał porobić zności. W dwóch minutach *gruchnęła* wieść za kulisami że Pustelnik jest na scenie. W iednëm oka mgnieniu oto-

czony zostałem od mnóstwa ciekawych mężczyzn i dam, chłopców i dziewcząt, pytających się mnie: a czy Pan zna dzisiejszą sztukę? a czy Pan był u nas na probie? Muzyka prześliczna, mówią jedni, iaki *akompaniament*, iakie spadki, co za *motiwa*! Szkoda tylko że akcyja nizeczemna, i wiersze bardzo płaskie. Wiersze są dobre, mówią drudzy, ale muzyka *chromatyczna*; nie więcéy iak tylko hałas i same *reminiscencye*!

W pośród tego gwaru tylu zdań odmiennych (i zupełnie podobnych do zdań iakie się w parterze słyszeć daia) nagły krzyk iednocy z aktorek ściałnął na siebie powszechną uwagę. Służący, *chłopiec* teatru, myśląc że balet będzie przed sztuką, chciał scenę pokropić i tylko co nie oblał królowey. Kiedyśmy się chronili iak mogli przed jego kropidłem, bierze mię za rękę jeden wysoki *brunet*: «*W* Pan, mówi mi, Staruszkę nie słaniaj się tutaj, bo ci może spaść co na głowę.» Spoyrzę w górę, patrzę, leci na mnie iakaś machina, iakiś zamek maurytański, piękna iakem sobie przypomniał dekoracyja z opery czarodzieyskiej *Dzwonek*;

lecz byłaby mię wiele kosztowała, bom tylko co od nię drągiem po plecach nie dostał. « Pójdźmy, już do krzesel; mówię Panu Moncewiczowi. « W Pan jeszcze nie byłęś w *kulisach*, odpowiada mi. A gdzież więc iestem zapytałem się? — Na scenie, mówi, pójdźmy w kulisy. Poszedłem za Panem Moncewiczem. Tu w miarę odległości od sceny, widzieliśmy że *gruppy* były coraz rzadsze, rozmowy coraz poufalsze, mówiący wchodzili w większe szczegóły, tajemnice były większę wagi. Na scenie każdy się przesadzał kto głośnię mówić będzie, tu się każdy strzegł nieledwiesam siebie, a gdzie było najmniey światła tam prawie nacyiszę mówiono. — W iedném z tych mieysc odludnych, podsluchaliśmy pewną dziewczynkę, która stanąwszy na iednéy nodze, w postaci figurantki, uważała z pilnością słów mówiącego do nię męższyzny. « Kochaneczku, mówi mu, ia nie obiecuję, trzeba o tém z ciotką pomówić. » — W Panna masz ciotkę? pytasię *kochaneczek*. — Jakby to było, odpowiada za nią któryś z przechodzących baletników, przecieź ona ma i matkę w potrzebie.

Nowy zgiełk przerwał tę scenę. — Co to jest, pytam się? — To jest, odpowiadają mi, szmer na parterze ażeby sztukę zaczynać. — Zaczynamy, czemu nie zaczynamy, mówią do siebie aktorowie. Mości Panowie! proszę na mieysca! odezwie się dyrektor kulis. Jaki taki idzie na mieysca, scena zostaje próżna, mają zaczynać; lecz oto przychodzi z garderoby paź z doniesieniem, że sztuka nie może bydź zaczęta, bo się jeszcze Xiężna nie ubrała. Poślijcież powiedzieć Xiężnéy, wołają wszyscy, że już kwadrans na ósmą: nieładnie jest ażeby na Xiężnę Jeymość publiczność czekała.

Tymczasem wszyscy znowu wyszli naśrodek sceny, a ja zabrawszy już znajomość z aktorami, zapytałem się jednego z nich, co by za interes miało tyle osób, przybyłych z parteru, i chodzących po scenie do ostatniéy chwili, przykładając się nie pomалу do powszechnego zamieszania kulis. Są to, mówi mi, po większey części ludzie znudzeni, których sztuka, choćby najlepsza, do zabawy nie wystarcza, gdy ją tylko z parteru widzieć mogą. Znajdzie się jednak wielu, dodał, których miłość własna i pró-

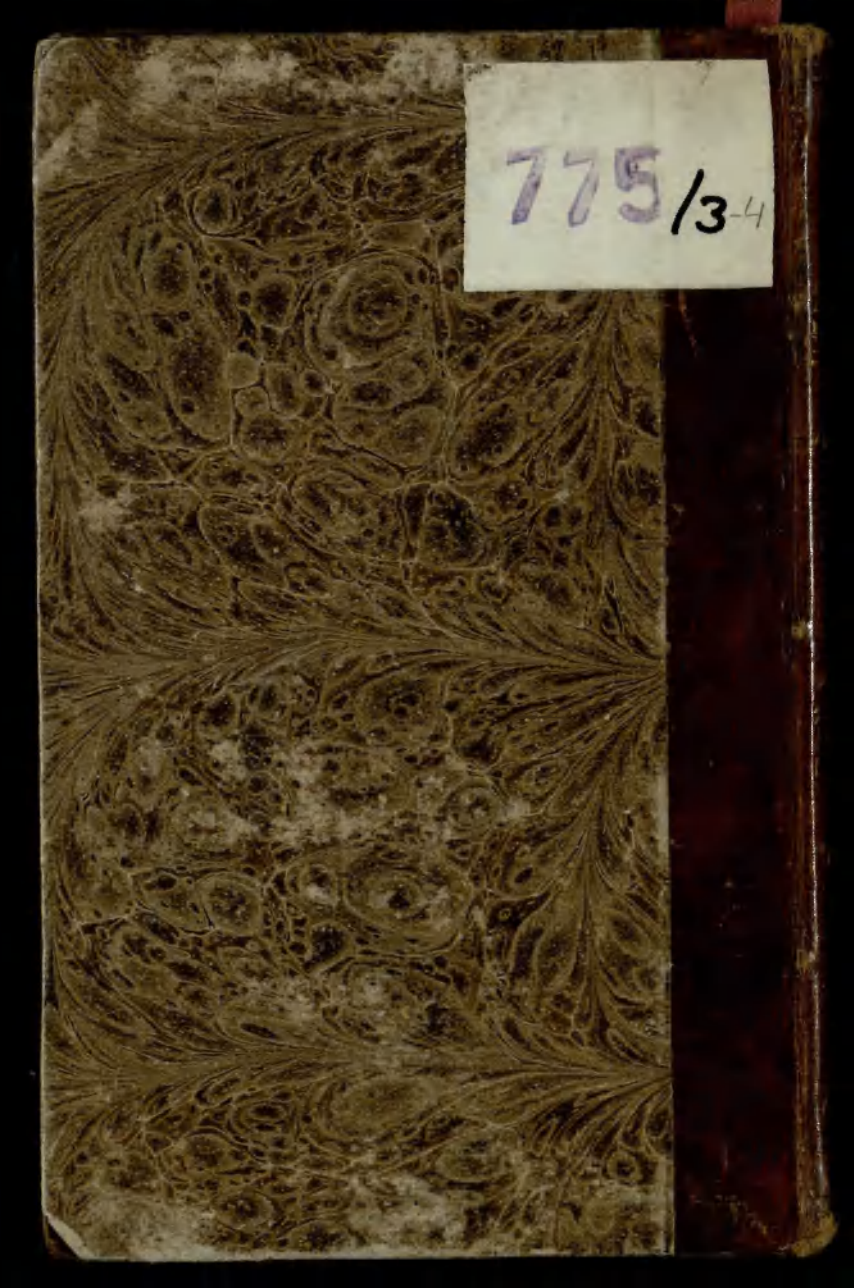


żuość tu sprowadza. Ten w granatowym fraku, mówił daléy, jest autor który nam ustawicznie głowę suszy, ażeby tylko iego sztuki były grane. Opiniia którą ma o swoich dziełach, zdaie mu się że bydź powinna opinią całéy publiczności, i chociaż nie raz mamy co słyszeć od krytyków, wolemy iednak iego sztuki niż inne. Łatwiéy nam jest znudzić publiczność iak się iego pozbyć. Ten drugi w zielonym długim surducie, przyszedł się gniewać żeśmy wczoray iego wiersze, może na iego szczęście, nie dosyć głośno wymawiali; iednemu z naszych aktorów byłby zrobił *process*, gdyby mógł, za to że zamiast powiedzieć wieczna przyjaźń, przekręcił i powiedział przyjaźń wieczna. — A tenże którego widzę w szaraczkowym fraku? zapytałem: — Ah, to jest stary grzesznik, odpowie, który myśli że wszędzie bydź powinien, gdzie tylko są kobiety. Niezdolny iuż zawracać głowy i bałamucić, przychodzi tu sobie dawne czasy przypominać, a ta myśl pocieszająca, czem był dawniéy, słodzi mu to przynajmniéy, że dziś niczém nie iest.

Nadeyście oczekiwany Xiężny przerwało dalszą rozmowę. Za danym potrójnym

znakiem, muzyka grać zaczęła. Już ostatni głos dyrektora kulis, (ażeby scenę opuścić) dał się słyszeć: już aktorowie stanęli na swoich miejscach, opatrzeni jedni w berła, drudzy w grabie i motyki, inni w błyskawice, grzmoty i pioruny, odczytując po raz ostatni mniéy więcéy umiane role, gdy jeden z aktorów, który miał grać w piérszéz scenie, postrzegł się że fryzyer zapomniał mu wąsów przyprawić. Spiesząc z P. Moncewiczem na parter, nie chcieliśmy już bydz świadkami téy ostatniéy sceny *przed-aktowéy*, aleśmy widzieli że dyrektor orkiestry, odegrawszy uwerturę, dawał znak smyczkiem swoim do podniesienia *kurtyny*, a ten biedny nieborak kręcił się ieszcze po scenie wołając: *na Boga! przyprawcież mi wąsy, jakże ja będę grał bez wąsów!*

KONIEC TOMU III.

The image shows the front cover of an old book. The cover is decorated with a complex marbled pattern in shades of brown, tan, and black, featuring swirling, organic shapes. The spine of the book is visible on the right side, bound in a dark, possibly leather or cloth, material. A small, rectangular white paper label is affixed to the upper right corner of the cover. The label contains the number '775' written in purple ink, followed by a slash and the numbers '3-4' written in black ink. The overall appearance is that of an antique or historical volume.

775 / 3-4